

Społeczeństwo polskie nadal protestuje przeciwko decyzji NATO

Nie ustają protesty społeczeństwa polskiego przeciwko brukelskiej decyzji NATO. Ludzie miast i wsi wyrażają swoje stanowcze „NIE” w sprawie produkcji i wprowadzenia nowych amerykańskich broni rakietowo-jądrowych w Europie zachodniej.

Zarząd Główny Związku Inwalidów Wojennych PRL opublikował 22 bm. oświadczenie w którym czytamy m. in. „Inwalidzi wojenni stoją na stanowisku, że przed ludzkością winna być jedna droga — droga zahamowania wyścigu zbrojeń. Droga walki o pokój, za którym so lidarnie opowiadają się wszystkie narody wspólnoty socjalistycznej, ludzie dobrej woli na całym świecie. Wyrażając swój

protest, pełni niepokoju i oburzenia, solidaryzujemy się z protestami całego naszego społeczeństwa, a także protestami sił pokojowych w Europie i na świecie — domagamy się zaniechania realizacji tej haniebnej decyzji NATO”.

Do protestów dołączyli swój głos polscy wydawcy książek. Na posiedzeniu Zarządu Głównego tej organizacji 22 bm. uchwalono rezolucję, w której czytamy m. in.:

„Fakt, że nowe bronie rakietowo-jądrowe mają być zastąpione w przeważającej części na terytorium RFN nie może nie wzbudzać w nas Polakach, szczególnie bolesnych skojarzeń

i wspomnień. Pragniemy zawsze żyć w pokoju”.

Kolejne wiece protestacyjne i masówki odbyły się w Ostrołęce. Np. w Ostrołęckich Zakładach Celulozowo-Papierniczych w Ostrołęce przedstawiciele 3-tysięcznej załogi podjęli rezolucję zdecydowanie potępiającą decyzję NATO. Swój głos protestu dołączyli tarnowscy związkowcy oraz działacze WK FJN.

Głosy oburzenia w związku z decyzją krajów NATO rozlegała się nadal także w Poznaniu. Rezolucje protestacyjne podjął senat akademicki, młodzież studencka i pracownicy Akademii Rolniczej w Poznaniu oraz młodzież i nauczyciele Zbiorczej Szkoły Gminnej w Rokietnicy. (PAP)

Partyjne obrady w Opolu i Toruniu

22 bm. odbyły się wojewódzkie konferencje sprawozdawczo-wyborcze PZPR w Opolu i Toruniu. W obradach w Opolu uczestniczył zastępca członka Biura Politycznego KC PZPR przewodniczący Komisji Planowania przy RM, wicepremier Tadeusz Wrzyszczyk, w Toruniu — sekretarz KC PZPR Andrzej Werblan. Ambitne postawy społeczne, patriotyzm i zaangażowanie w codziennym działaniu, nadal dynamizować będą rozwój Opoli i Torunia — regionu, które go piękne tradycje walk o polskość w latach zaboru germańskiego utrwała się dziś ofiarą i sumienna praca, zwiększając wkład w ogólnonarodowy dorobek. Myśli te przysięgali wyrażać w wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej PZPR 22 bm. w Opolu Ponad 88-tysięczna wojewódzka organizacja partyjna reprezentowała 312 delegatów.

Zwiększenie wkładu społeczeństwa województwa toruńskiego w rozwój społeczno-gospodarczy kraju droga dalszej poprawy efektywności gospodarowania, wzrost produkcji rwnkowej i eksportowej, a także poprawa gospodarki mieszkaniowej i komunalnej, oto główne nurty Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej PZPR która odbyła się w sobotę 22 bm. w Toruniu. Blisko 57-tysięczna organizacja partyjna woj. toruńskiego reprezentowała na konferencji 300 delegatów. (PAP)

Delegacja KPZR w Hiszpanii

Na zaproszenie KC Komunistycznej Partii Hiszpanii przebywała w tym kraju delegacja KPZR pod przewodnictwem członka KC, kierownika Wydziału Propagandy KC KPZR Jewgienija Tiażelnikowa. Delegacja została przyjęta przez przewodniczącą KPH Dolores Ibarruri, spotkała się z sekretarzem generalnym KPH Santiago Carillo oraz członkami Komitetu Wykonawczego partii.

W toku rozmów delegacja poinformowała o działalności swojej partii i wymienili poglądy na temat aktualnych problemów sytuacji międzynarodowej. (PAP)

Obchody 61 rocznicy

Hołd bohaterom Powstania Wielkopolskiego

W atmosferze przygotowań do VIII Zjazdu PZPR obchodzona będzie 61 rocznica Powstania Wielkopolskiego. Stanie się ona okazją do ukazania osiągnięć Polski Ludowej, w której rozwoju znaczący udział mają również kombatanci.

Rozpoczętym 17 grudnia plenarnym posiedzeniem Krajowej Komisji Weteranów Powstania Wielkopolskiego program obchodów w Poznaniu, których organizatorami są Wojewódzki Komitet Frontu Jedności Narodu i Zarząd Wojewódzki Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, obejmuje spotkania byłych powstańców z władzami polityczno-administracyjnymi i młodzieżą. Przewidziano też konkursy, wieczornice, odczyty. Tradycyjnie odbędzie się okolicznościowe spotkanie kół terenowych ZBoWiD z harcerzami odwiedzającymi weteranów, którzy ze względów zdrowotnych nie będą mogli wziąć udziału w rocznicowych imprezach.

27 grudnia we wszystkich miejscach upamiętnionych powstańczym zrywem złożone zostaną wieńce i wianki kwiatów. W samo południe w Poznaniu rozległa się dźwięki syren. Następnego dnia — 28 bm. — w Auli UAM odbędzie się galowy koncert.

Na 28 bm. przewidziano akademie w Pleszewie z udziałem byłych powstańców wielkopolskich, na którą przybędą przedstawiciele władz Kaliskiego. W miastach i gminach województwa odbędzie się liczne spotkania, akademie wieczornice.

Rocznice wybuchu powstania uczci też 460-osobowe środowisko kombatantów Piłskich w czasie okolicznościowych spotkań i posiedzeń kół terenowych ZBoWiD.

Obchody 61 rocznicy Powstania Wielkopolskiego raz jeszcze dowioda społecznego znaczenia i wdzięczności wobec tych, którzy narażając życie walczyli z niemieckim zaborcą w imieniu Ojczyzny. (wig)

Wstrzymanie ognia w irańskim Beludżystanie

Jak podało 22 bm. radio teherańskie, osiągnięto porozumienie w sprawie wstrzymania trwających od trzech dni walk w irańskim Beludżystanie. Na mocy tego porozumienia, wyne zwołowanego przez specjalnego wysłannika rządu irańskiego Ibrahima Jazdiego oraz delegację ludności Beludżystanu, który przewodził szefik Moslawi A. bolaziz, do miasta Zahedan wkroczy armia irańska z zadaniem czuwania nad utrzymaniem porządku publicznego. W Zahedanie przez ostatnie kilka dni trwały starcia między „strażnikami rewolucji” a miejscowymi przeciwnikami niedawnego uchwalonej islamskiej konstytucji Iranu.

Z dążeń probata z strony ludności Beludżystanu spotkało się uznanie przez nową konstytucję szyickiej wersji islamu jako religii państwowej w Iranie. **Dokończenie na str. 2**

Jan Paweł II o problemie zbrojeń

Problemy pokoju, rozbrojenia i sprawiedliwości społecznej zajęły wiele miejsca w przemówieniu, które Papież Jan Paweł II wygłosił 22 bm. z okazji nadchodzących Świąt do członków Kolegium Kardynalskiego.

Wskazując na pragnienie Stolicy Apostolskiej utrzymywania kontaktów ze wszystkimi krajami niezależnie od ich systemów, podkreślając starania Kościoła na rzecz pokoju, wskazując na napięcia występujące nadal między innymi na Bliskim Wschodzie, w południowej Afryce, czy na Półwyspie Indochińskim, Papież oświadczył: „Jak już stwierdziłem w Stędzibie ONZ, również problem zbrojeń staje się obecnie szczególnie poważny, ponieważ być gotowym do wojny oznacza mieć możliwość jej wywołania, zaś przeznaczanie coraz większych środków na cele społecznie bezproduktywne stwarza ponure konsekwencje psychologiczne w stosunkach między państwami i w życiu wewnętrznym państw. W tym kontekście nie mogą nie wywołać u nasadzonego niepokoju wszystkie decyzje dotyczące instalacji coraz bardziej ulepszanych typów bro-

W ocenie K. Waldheima

Rezultaty XXXIV sesji Zgromadzenia Ogólnego NZ

Sekretarz generalny ONZ Kurt Waldheim oceniając rezultaty debatacji kończącej XXXIV sesję Zgromadzenia Ogólnego NZ stwierdził m. in. że dyskusja przebiegała w duchu rzeczowym i konstruktywnym. Rezolucje uchwalone podczas obrad — powiedział Kurt Waldheim — stanowią punkt wyjścia dla działań dotychczas najważniejszych problemów naszych czasów. Sekretarz generalny podkreślił ważną rolę Zgromadzenia Ogólnego w dziele pokojowego przemian.

Mówiąc o zadaniach społeczności międzynarodowej w nadchodzącym dziesięcioleciu Waldheim wskazał na konieczność zanawiania i zintensyfikowania wyścigu zbrojeń. (PAP)

Mówiąc o innych przyczynach braku równowagi w świecie i w łonie poszczególnych społeczeństw Jan Paweł II wymienił wśród nich pogarszanie się sytuacji społecznej słabszych i biednych „podczas gdy mniejszość żyje w bogactwie marnotrawiąc to, czego innym brakuje”. Papież wskazał również jako groźbę dla świata na skutki głodu trapiące całe społeczeństwa, skutki bezrobocia szczególnie wśród młodych, którzy po zakończeniu nauki nie mogą znaleźć pracy przynoszącej społeczeństwu korzyść z uzyskanych przez nich kwalifikacji”.

Jan Paweł II poświęcił też wiele uwagi sprawom rodziny i dziecka, a także potępił zdecydowanie terroryzm i wszelkie formy przemocy, mówiąc o prawie człowieka do życia w pokoju, w godności, w zgodzie ze swoim sumieniem. (PAP)



Czytelnikom i Przyjaciółom
milego wypoczynku świątecznego

zyczy

Głos Wielkopolski

Przed końcem roku

* 6,7 mln łożysk z PFLT

* 0,5 mln lamp z „Polamu”

Niektóre zakłady przemysłu we Wielkopolsce zameldowały już o wykonaniu tegorocznych planów. W większości jednak załogi z wyteżonym wysiłkiem kończą realizację zadań. Czy wykonają je w pełni? Ile wyrobów dostarczą na rynek oraz na eksport? Z pytaniami tymi zwracamy się do dyrekcji większych zakładów w Wielkopolsce.

— Tegoroczne zadania zrealizujemy w całości — mówi zastępca dyrektora Poznańskiej Fabryki Łożysk Toczyńskich, Kazimierz Tarasiuk. — Wyprodukujemy 6,7 mln łożysk, przeznaczonych głównie dla przemysłu motoryzacyjnego, a także dla rolnictwa i przemysłu maszyn ciężkich. 30 procent łożysk sprzedaliśmy na eksport — odbiorcom z 65 krajów dostarczyliśmy wyroby za 58,8 mln zł dewizowych. Zgodnie z planem przebiega realizacja dośta w na rynek łożysk dla samochodów osobowych i dostawczych. Wywiązujemy się również z umów kooperacyjnych, dostarczając naszym odbiorcom odkuwki i odlewki mosiężne. W tym roku podjęliśmy produk-

cję kilku nowych typów łożysk, dotychczas w kraju nie wytwarzanych — do „Poloneza” i licencyjnego „Ursusa”.

— Pół miliona opraw oświetleniowych, wartości ponad pół milarda złotych, czyli tyle, ile zakładał plan, wyprodukujemy w roku bieżącym — informuje zastępca dyrektora Zakładów Sprzętu Oświetleniowego „Polam — Poznań”, Józef Sadurski. — Będzie to ponad dwa razy więcej, niż w roku ubiegłym: Tak duży wzrost produkcji jest możliwy głównie dzięki dochodzeniu do pełnej zdolności produkcyjnej inwestycji zakończonej w końcu minionego roku. Na rynek krajowy dostarczymy oprawy za 318 mln zł w 120 wzorach, z takich tworzyw jak: ceramika (otrzymujemy ją z Chodzieskich Zakładów Porcelany i Porcelitu), drewno, metal. Zrealizowaliśmy zadania eksportowe, sprzedając lampy do kilku krajów Europy. M. in. do ZSRR dostarczyliśmy obok lamp mieszkaniowych, również lamp do wnetrz obiektów olimpijskich. Łączna wartość eksportu wynosi 10,5 mln zł dewizowych. (gra).

Wspólne oświadczenie radziecko-angolskie

We wspólnym oświadczeniu opublikowanym w Moskwie Związek Radziecki i Angola z zadowoleniem stwierdzają m. in. że oficjalna wizyta złożona w Związku Radzieckim przez delegację partyjno-państwową Angoli z przewodniczącym MPLA — Partii Praccy, prezydentem Jose Eduardem dos Santosem na czele i rozmo-

wy radziecko-angolskie jeszcze raz potwierdziły wierność obu stron układom o przyjaźni i współpracy, pełne wzajemne zrozumienie i zbliżność poglądów we wszystkich omawianych zagadnieniach, wniosły też ważny wkład w dzieło umocnienia przyjaźni i stosunków, istniejących między oboma krajami. (PAP)

OD GŁOSY

Pokój. To słowo jest dziś częściej na ustach ludzi niż zwykle. W okresie tych właśnie świąt, które się z owym pojęciem kojarzą. Było już tradycją, że na okres Gwiazdki i Nowego Roku przerywano walki, kiedy się gdzieś toczyły. Teraz chodzi o coś innego, a nawet więcej. O to, by nie dopuścić do niebezpiecznych dla pokoju wydarzeń, co w tak ewidentny sposób zagrożenie zwiastuje Europie w tegorocznych dniach grudniowych, po podjęciu decyzji przez Pakt Atlantycki o wprowadzeniu na nasz kontynent nowych broni rakietowo-jądrowych.

Ta decyzja wtargnęła w pokojowy układ sił europejskich na przekór wszystkim uznaniom, także przez Zachód równowagom politycznym i militarnym, na przekór możliwościom dalszego obniżenia pulapu zbrojeń.

Powstała sytuacja, która — jak stwierdzają odpowiednie służby — niestety już istniejącą podstawę rokowani na temat broni rakietowo-jądrowych i tym samym doprowadza do zagrożenia na nasz kontynent, w tym — na nasz kraj. Wbrew oświadczeniom pewnych polityków zachodnich, którzy doprowadzili do tej sytuacji — oni nie mogą być nieświadomi niebezpieczeństwa, które sami wprowadzają. I nie są.

W tej sytuacji tym bardziej ważną rolę spełniają nacechowane konsekwentnie pokojowymi intencjami działania i oświadczenia przedstawicieli krajów socjalistycznych, którzy (jak świeżo minister spraw zagranicznych ZSRR Andriej Gromyko, czy nasz minister, Emil Wojtaszek pod czas pobytu w Bonn) wskazują na obecne możliwości zachowania i utrwalenia bezpieczeństwa i odporności. I to jest ów tutejszy głos, który — jak stwierdzono w polskim Sejmie — jednak w praktyce powinno się okazać, iż tylko polityka odporności jest polityką rozsądku.

TK

Konieczna oszczędność

Właściwa gospodarka paszami podstawą rozwoju rolnictwa

Właściwa gospodarka paszami, która stała się podstawą rozwoju rolnictwa, w tym roku nabiera szczególnego znaczenia. Na skutek spadku produkcji roślinnej, a zwłaszcza nieurodzaju zbóż w bieżącym roku gospodarczym 1979/80 — mimo zwiększonego importu zbóż i pasz oraz dostarczenia przez państwo 8,7 mln ton pasz przemysłowych — dysponować będziemy mniejszymi niż w ub. roku zasobami pasz treściwych. W znacznym stopniu występujące trudności paszowe zlagodzą zwiększone do 1.250 000 ton, czyli o przeszło 370 000 ton w porównaniu z ub. rokiem gospodarczym — koncentraty wysokobiałkowe pozwalające na lepsze wykorzystanie pasz gospodarskich. Większa pomoc ze strony państwa jest niemożliwa nie tylko z uwagi na zbyt kosztowny import, ale także na ograniczone możliwości przewożenia z zagranicy do kraju. Niezbędne jest więc skoncentrowanie działań zmierzających do maksymalnego oszczędności w zużyciu pasz treściwych w żywieniu zwierząt.

Drogą do osiągnięcia tego celu jest przede wszystkim wydajne podniesienie efektywności wykorzystania posiadanych

zasobów pasz nie tylko przemysłowych, ale także własnych, gospodarskich.

Jednocześnie wyższe o prawie 3 mln ton aniżeli w ub. roku zbiory ziemniaków pozwalają na znaczne zrehabilitowanie niedoborów pasz treściwych pod warunkiem, że wiele gospodarstw ponownie nastawi się na wywiezienie trzody chlewnej własnymi gospodarskimi paszami, głównie ziemniakami.

Racjonalnemu wykorzystaniu pasz własnych winny sprzyjać wprowadzane obecnie bodźce ekonomiczne. Zgodnie bowiem z uchwałą Rady Ministrów od 2 stycznia 1980 r. wprowadzony zostanie ekwiwalent pieniężny w wysokości 3 zł za każdy kilogram niewywiezionych przez rolników indywidualnych przysługujących im na kontraktowaną produkcję zwierzęcą pasz treściwych, który wypłacany będzie także wstecz z tytułu uprawnień nabytych w tym zakresie w grudniu br.

Podjęte środki stwarzają podstawy dla poprawy gospodarowania nie tylko paszami treściwymi, ale także własnymi paszami paszowymi przy lepszej gospodarności samych rolników oraz wnikliwym operatywnym zarządzaniu całos-

cią gospodarki paszowej zarówno w skali kraju jak też województwa, gminy i wsi. Temu zadaniu winny sprostać wojewódzkie i gminne zespoły paszowe, które zostaną niebawem powołane zgodnie z postanowieniami wspomnianej uchwały Rady Ministrów.

Cechą charakterystyczną problemów paszowych jest ich zmienność w każdym roku, a nawet w każdym sezonie. Dlatego kierowanie gospodarką paszową musi być elastyczne, uwzględniające rozwiązania stosowne do każdej sytuacji. Obecnie sprawą najważniejszą jest możliwie najlepsze wykorzystanie posiadanych zasobów paszowych. Problem ten powinien być głównym tematem przeprowadzanych przez specjalistów rolnych bezpośrednich rozmów z rolnikami indywidualnymi oraz dokonywanych przeglądów efektywności gospodarowania w ujęciach przedsiębiorstw rolnych. Chodzi bowiem o to, aby w niewątpliwie trudnej sytuacji paszowej nie tylko nie dopuścić do zmniejszenia produkcji zwierzęcej, ale zbudować mocną podstawę do dalszego jej rozwoju w następnym pięcioletniu. (PAP)

Przeciwko nowym broniom

KRYSTYNA GROMKOWA

sekretarz Krajowej Rady Kobiet Polskich i Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu

Nie pozwólmę decydować o naszym życiu

Chciałabym do głosu wszystkich postępowych kobiet świata i całego polskiego społeczeństwa, wyrażającego protest i oburzenie przeciwko zagrażającym pokojowi decyzjom NATO — dołączyć głos milionów kobiet polskich, których Krajowa Rada Kobiet Polskich jest społeczną reprezentacją.

Dla wszystkich kobiet polskich — tych, które w czasie II wojny światowej uczestniczyły wraz z całym narodem w walce z hitlerowskim okupantem, które znają cenę wojny i radość zwycięstwa, i tych, którym przyszło urodzić się i żyć w wolnej socjalistycznej Polsce — **POKOJ** jest dobrem najwyższym i prawem wszystkich praw człowieka. Jest gwarancją rozwoju świata jako całości i każdego państwa oddzielnie. Jest gwarancją normalnego codziennego ludzkiego szczęścia, dziś i jutro.

Zawsze byliśmy za pokojem, za rokowaniami, za rozbrojeniem. Dlatego wychowujemy i wychowywać chcemy nasze dzieci i wnuków dla pokoju, współpracy i przyjaźni między narodami. Zawsze wypowiadaliśmy się przeciwko wzrostowi napięć i konfliktów, przeciwko bombie atomowej i neutronowej; teraz wypowiadamy się przeciwko decyzjom o rozmieszczeniu nowych rodzajów broni strategicznych na terytorium Europy zachodniej.

Mam także swój osobisty tytuł do tego protestu. Jestem jedną z tysięcy kobiet, które o wolność Polski walczyły. Byłam na barykadach powstania Warszawskiego, a potem w piekle wszystkich piekieł — w faszystowskich obozach koncentracyjnych: w Oświęcimiu, Ravensbrücku i Buchenwaldzie-Meuselwitz. Jestem inwalidą wojenną. Decyzje NATO traktuję jako wyzwanie rzucone również mnie, i to w przededniu 35 rocznicy zwycięstwa nad faszysmem. To boli ogromnie, ale i mobilizuje do działania. Odpowiedź może być tylko jedna: zwrzemyśmy szeregi i nie pozwólmę decydować o naszym życiu! Mam je tylko jedno.

Wypowiedź J. Arafata

Niebezpieczeństwo wybuchu wojny na Bliskim Wschodzie

Przewodniczący Organizacji Wyzwolenia Palestyny Jaser Arafat udzielił wywiadu radiu zachodnoniemieckiemu. W wywiadzie tym omówił sytuację na Bliskim Wschodzie. Jaser Arafat podkreślił, że istnieje duże niebezpieczeństwo wybuchu nowej wojny bliskowschodniej głównie z powodu trudności wewnętrznych, jakie przeżywa Izrael. Mogą one skłonić przywódców tego kraju do zaangażowania się w konflikt zbrojny. Dla odwrócenia uwagi własnego społeczeństwa od kłopotów gospodarczych. Arafat przypomniał, że inflacja w Izraelu sięga ostatnio 110 procent.

Przywódca palestyński wezwał jednocześnie kraje zachodnieuropejskie, aby poświęciły więcej uwagi problemowi palestyńskiemu i walce narodu palestyńskiego o swe prawa. Według Arafata opinia publiczna w tych państwach może w dużej mierze wpłynąć na politykę Stanów Zjednoczonych w kwestii palestyńskiej i doprowadzić do przełamania impasu w rozwiązaniu problemu bliskowschodniego. Spowodowanego zwarciem porozumień w Camp David i separatystycznego układu egipsko-izraelskiego. (PAP)

Zginęło 39 osób

Katastrofa samolotu tureckiego

Agencje informacyjne doniosły w niedzielę po południu, że samolot Tureckich Linii Lotniczych „THY” odbywający lot na trasie Samsun — Ankara, spadł na ziemię i spłonął w pobliżu wioski Gucuk, około 30 km od Ankary, na krótko przed lądowaniem. Według rzecznika Tureckich Linii Lotniczych 39 osób zginęło a 4 są ranne. Przyczyną katastrofy samolotu typu „Fokker f-28” była gęsta mgła, która już od trzech dni paraliżuje komunikację lotniczą między Ankarą i głównymi miastami Turcji. PAP

„Duży Lotek”

LOSOWANIE I
3, 7, 24, 27, 35, 49 (5)

LOSOWANIE II
13, 23, 27, 28, 40, 41
Końcówka banderoli 8057

„Koziołki”

LOSOWANIE I
14, 15, 30, 40, 42

LOSOWANIE II
11, 21, 31, 35, 39
Końcówka banderoli 80703

3 x 10

1, 7, 9

POGODA

Poznańskie Biuro Prognoz Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej przewiduje na dziś w Wielkopolsce: zachmurzenie do 70% z wielkimi przejaśnieniami i rozproszonymi opadami.

Temperatura maksymalna od plus 6 do plus 8 stopni, minimalna od minus 1 do plus 1 stopnia. Wiatry słabe i umiarkowane wschodnie i południowo-wschodnie.

Wczoraj o godz. 18 zanotowano następujące temperatury: w Poznaniu, Kaliszu, Koninie i Pile plus 7 stopni, w Lesznie plus 8 stopni; ciśnienie 998 hPa czyli 748 mm.

Dziśjszy serwis informacyjny opracował Roch Kowalski.

Decyzja Rady Bezpieczeństwa

Uchylenie sankcji ekonomicznych wobec Rodezji

21 bm. w związku z zawarciem londyńskiego porozumienia konstytucyjnego w sprawie „wolnej i niepodległej Zim babwe” na wniosek Wielkiej Brytanii zebrała się Rada Bezpieczeństwa by uchylić sankcje ekonomiczne wobec Rodezji. Sankcje te zostały uchwalone w 1966 r. w związku z rebelią kolonialnego reżimu białych i rasistów w Rodezji, którzy podjęli walkę przeciwko zasadzie rządów większości.

Przed kilkoma dniami Wielka Brytania, USA, Francja i inne kraje kapitalistyczne jednoznacznie nie czekając na wyniki konferencji w Lancaster House oraz na decyzję Rady Bezpieczeństwa, ogłosiły zniesienie sankcji.

Państwa zachodnie od nowego czasu zabiegają o to, by organ ten odwołał sankcje wobec rebelianckiego reżimu tej kolonii, w której nadal znajdują się zarówno oddziały na jenników jak i RPA.

Na piątkowym posiedzeniu Rady za decyzją o uchyleniu sankcji głosowało 13 państw ZSRR i Czechosłowacja wstrzymała się od głosu. Podczas gdy przedstawiciele byłych mocarstw kolonialnych wzywali do porozumienia londyńskiego jako zamknięcia bolesnego rozdziału w historii dekolonizacji Afryki, niektórzy państwa afrykańskie wyrażali daleko idące sceptycyzm. M.in. przedstawiciel Madagaskaru, amb. Rebatafika stwierdził, że porozumienie z Lancaster House nie oznacza bynajmniej osiągnięcia celów ustalonych wcześniej przez Radę Bezpieczeństwa w sprawie Rodezji. W kraju tym — kontynuował mówca — nadal panuje kolonializm i zniesienie sankcji nie oznacza zakończenia procesu dekolonizacyjnego. Przedstawiciel Czechosłowacji podkreślił, że dotychczas sytuacja w Rodezji nie uległa większym zmianom a przedstawiciel ZSRR wyraził wątpliwości co do rodzaju gwarancji udzielanych narodowi Zimbabwe.

PAP

IRA przyznaje się

do przesyłek z bombami

Od tygodnia czołowi przedstawiciele brytyjskiego przemysłu i administracji otrzymują przesyłki zawierające materiały wybuchowe. Jest to — jak zresztą wcześniej podejrzewano — nowa akcja podziemnej Irlandzkiej Armii Republikańskiej. Jej przedstawiciel powiadomił o tym biuro BBC w stolicy Irlandii — Dublinie stwierdzając, że w ten sposób IRA pragnie za protestować przeciwko warunkom, w jakich w północno-irlandzkich więzieniach trzymają się jej członkowie. IRA miało więc prawo przyznania im statusu więźniów politycznych, na co jednak władze brytyjskie nie chcą się zgodzić.

Ostatnia akcja IRA przybrała znaczne rozmiary. W sumie wysłano osiem eksplozujących przesyłek — m.in. do ministra pracy, Jamesa Priora — z których jednak sześć udało się zawczasu rozbroić. Pozostałe wybuchły na poczcie raniąc dwie osoby. (PAP)

Następne wydanie „GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO” ukaże się w czwartek, 27 grudnia br.

Wstrzymanie ognia

Dokończenie ze str. 1

Sekretarz generalny ONZ Kurt Waldheim ujawnił w sobotę, że 19 bm. zwrócił się do ajatollaha Chomeiniego z prośbą o przeprowadzeniu w czerwiecu rozmów na temat losu 50 amerykańskich zakładników, przetrzymywanych przez studentów muzułmańskich od 4 listopada br. Jednocześnie Waldheim wyraził po watoiwanie co do możliwości zwolnienia amerykańskich zakładników w Teheranie w najbliższych dniach. Rada Bezpieczeństwa, do której USA zwróciły się z prośbą o nałożenie sankcji gospodarczych na Iran, wypowie się w tej kwestii nie wcześniej niż 26 bm.

PAP

Komunikat PLL LOT

Polskie Linie Lotnicze LOT informują, że niezależnie od wstrzymania w okresie świątecznym lotów krajowych, w dniu 26 bm. odbędzie się specjalne rejsy na trasach: Warszawa — Kraków (godz. 19.30) Warszawa — Rzeszów (godz. 18.20) Warszawa — Szczecin (godz. 18.30) oraz Warszawa — Koszalin (godz. 19.10). Bilety na te rejsy będzie można nabywać 26. bm. na godz. przed odlotem. (PAP)

Gwałtowne ulewę i opady śniegu w Algierii

Szalejące od 3 dni w Algierii wichury i gwałtowne ulewę spowodowały znaczne straty materialne w kilku północno-zachodnich okręgach kraju. Według wstępnych doniesień, ponad 3 tys. osób straciło dach nad głową. Woda zalała setki hektarów pól uprawnych, powodując duże straty na plantacjach. Ulewę spowodowały zawałenie się, bądź uszkodzenie wielu budynków, rozmyły i przerwały wiele dróg. Towarzyszące opadom gwałtowne wichury zniszczyły kilka linii wysokiego napięcia i powaliły drzewa.

W Wilajatach, Tlemcen, Dżelfa i Saida trwające ponad 20 godzin ogromne opady śniegu sparaliżowały ruch na drogach. Niektóre miejscowości zostały odcięte od reszty kraju. W górzystych rejonach Wilajatu Tlemcen pokrywa śniegu przekracza już metry — i śnieg wciąż pada. Cały kraj nawiedziła fala zimna.

Jak wynika z informacji napływających z terenów Sahary Zachodniej również i w tych rejonach — co jest rzeczą bardzo rzadką spotykana — spadły ulewne deszcze, powodując powódzie. (PAP)

„GŁOS WIELKOPOLSKI” — DZIENNIK ROBOTNICZEJ SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ „PRASA — KSIĄŻKA — RUCH”: POZNAŃ, UL. GRUNWALDZKA 19
Adres pocztowy: skrytka nr 1074 60-959 Poznań.
Redagule kolegium:
Wiesław Porzycki (red. naczelny), Marian Flejsierowicz i Kazimierz Marcinkowski (zastępcy red. naczelnego),
Tadeusz Kaczmarek (sekretarz redakcji), Eugeniusz Cofia,
Zbigniew Sęk

Wydawca: Poznańskie Wydawnictwo Prasowe RSW. Telefony: 600-41 łączą wszystkie działy Dział łączności z czytelnikami 665-718 Sekretariat red. naczelnego 454-09 Zastępca red. naczelnego 665-718 Sekretarz redakcji 648-85. Dział informacyjny 665-939 Dział sportowy 648-45 Redakcja nocna 430-73 i 453-31. Biuro Ogłoszeń: Grunwaldzka 19 60-782 Poznań, tel. 665-916. Za treść i termin druku ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Druk: PZG im. M. Kasprzaka — Poznań.

Prenumerata: wpłaty przyjmują oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele do dnia 10 każdego miesiąca (z wyjątkiem grudnia) poprzedzającego okres prenumeraty na miesiąc (26 zł), kwartał (78 zł), półrocznie (156 zł). Indeks nr 35028

L-14

NASZE POLSKIE SPRAWY (18)

JEDNĄ DROGĄ

Są w tym przedstawieniu momenty, gdy człowieka przechodzi mrowie. Oto dwóch młodych ludzi, najserdeczniejszych przyjaciół ze wspólnego podwórka, spotyka się po dwóch-trzech latach. Padają sobie w objęcia. A my, chłodni obserwatorzy tej sceny, już zastanawiamy się nad tym, który z nich pierwszy wyciągnie broń. Przeciwno przyjacielowi. Bowiem oni, rzuceni ku sobie niekontrolowanymi impulsami, jeszcze trzymają się w uścisku, by w następnym ułamku sekundy zdać sobie sprawę, że dzieli ich przepaść; że natychmiast każdy z nich będzie musiał rozstrzygnąć dylemat: albo ty — albo ja.

Naród nie istnieje od dzisiaj, ma swoje wczoraj i przed wczoraj — mówi historyk. Wczoraj była przyjaźń i takie samo widzenie świata przez dwóch przyjaciół, walczących po tej samej stronie barykady w warszawskim powstaniu. Dzisiaj jest rok czterdziesty szósty (czy siódmy) i dwóch tych samych Polaków patrzy na siebie z pozycji przeciwnych: jeden stał się żarliwym komunistą, drugi broni, z równie gorącym przekonaniem racji „wczorajszego” świata.

Mina następne lata, znaczne kolejnym zakretem historii — i obydwa znów się odnajdą. Nie naprzeciw, lecz obok siebie. Jak wielu, bardzo wielu im podobnych Polaków.

Nie piszę jednak recenzji sztuki „Wierne bliźni”, z aktualnego repertuaru poznańskiego Teatru Nowego. Sięgam po przykład z utworu Jerzego Grzymkowskiego (któremu zresztą życie wygarbowało podobne bliźni na skórze), ponieważ jest ów przykład wymowną ilustracją niesłychanych dylematów moralnych, jakie tysiące ludzi musiało rozstrzygnąć w jednym tylko, jakże niewielkim czasowo fragmencie naszych najnowszych dzieł. Egzemplifikacją nieprostych, a czasami pokretnych polskich dróg, którymi dochodziliśmy do ujednolicenia poglądów na podstawowe sprawy, dotyczące naszego bytu narodowego i państwowego.

I jak uciśnienie po tych wstrząsach brzmią mądre słowa zmarłego profesora Konstantego Grzybowskiego, który w 50 rocznicę odrodzenia Polski niepodległej, napisał: „A nowy kierunek staje się w miarę lat także historią, nie rozczuliwającą nas dzisiaj pyłanie — „Jaka będzie rodzina?”

Ważące. Szukanie nowej drogi wiąże się nierozdzielnie ze świadomością, że, choć nowa, jest już od wieków zrobiona”.

Była od wieków robiona. Trażym narodowej historii sprawił jednak, że pokolenia Polaków jednoczyła przede wszystkim walka. Nierzadko z orężem w ręku, o cele podsta- wowe: o wolność, suwerenność, o własne państwo i tożsamość narodową. O swój język i kulturę. Ta patriotyczna jedność łączyła Polaków ponad przegrodami klasowymi i stanowymi, ponad poczuciem krzywdy i niesprawiedliwości społecznej. Spraw- dzała się najlepiej zwłaszcza w momentach trudnych, przechodząc zwycięsko również próbę najcięższą: lat 1939 — 45. „Są w ojczyźnie rachunki krzywd, obca dłoń ich też nie przekreśli, ale krwi nie odmówi nikt” — pisał Władysław Broniewski w pamiętnym Wrześniu, gdy komuniści wraz z całym narodem stanęli w obronie tego samego państwa, którego aparat jeszcze niedawno kierował ich za więzienne kraty.

Tym samym patriotycznym spoiwem był wspólny los w czasie hitlerowskiej okupacji — chociaż wtedy już zaczęły się zarysowywać i stopniowo pogłębiać zasadnicze różnice poglądów na temat przyszłości Polski. Różnice spointowane konfliktami takimi, jakie przy- pominają dzisiaj „Wierne bliźni”. Ich przezwyciężenie wymagało powszechnej weryfikacji wartości uznawanych do tej pory za nienaruszalne, głę- bokiej reorientacji ideowej większości narodu, co przecież nigdy nie było i nie jest sprawa dziejąca się automatycznie.

Oczywiście, inna jest teraz — znacznie szersza i solidniejsza — podstawa narodowej jedności. Po raz pierwszy w naszych dziejach — obok poli- tycznych i patriotycznych poja- wiły się podstawy społeczne — perspektywiczne cele, wy- tyczne przez Polską Zjedno- czoną Partię Robotniczą, spro- wadzające się do zapewnienia spokojnego, bezpiecznego bytu wszystkim obywatelom ojczy- ny. Są to cele akceptowane przez wszystkich realistycznie myślących Polaków. Jednak całkowita zgodność co do spraw fundamentalnych oraz perspektywicznych nie ozna- cza pełnej zgodności wszyst- kich Polaków co do szczegó- łów realizacyjnych. Nikt zresztą tego nie wymaga. „Zagoda narodowa także w szczegó- łach — stwierdził profesor Konstanty Grzybowski — pro- wadzi do statycznej martwo- ci, różnica poglądów jest nie-

odzownym warunkiem dyna- miki rozwoju. Ale jeśli ma być to harmonijny rozwój na- rodu jako całości — zastrzega się autor książki „Ojczyzna, naród, państwo” — konieczne jest istnienie wspólnej plat- formy dyskusji co do podsta- wowej treści związanej z po- jęciem narodu”. Ze stwierdze- niem wybitnego historyka współbrzmie wypowiedź Ed- warda Gierka, zawarta w Wy- tycznych na VIII Zjazd PZPR: „Jednościowa orientacja nie wyklucza, lecz odwrótnie — zakłada demokratyczną, głę- boko i rzetelną dyskusję, u- względniającą różnicowanie doświadczeń i opinii”.

Właśnie takie założenia przyświecają ogólnonarodo- wej dyskusji nad Wytycznymi. Dyskusji mającej pomóc w znalezieniu dróg i metod prze- zwyciężenia obecnych trudno- ści gospodarczych, hamują- cych budowanie ustroju, któ- rego pryncypiów nikt, poza zdeklarowanymi przeciwnika- mi, nie kwestionuje. Nie zaw- sze jest to rozmowa łatwa, bo- wiem właśnie w naszym spo- łeczeństwie, wychowywanym od wieków w duchu patrio- tyzmu emocjonalnego, gotowe- go do poświęcenia życia w imię miłości ojczyzny — wska- zywanie na obowiązki wynika- jące ze współczesnego patrio- tyzmu pracy, ze wspólnej odpowiedzialności za obraz Polski w świecie — ciągle je- szcze nie znajduje nazbyt chę- tego ucha. Nadal gotowiśmy stawiać czoła każdemu, kto zra- ni naszą narodową dumę, na- tomiaś dużo mniej emocjonal- nie angażujemy się w to, by- na przykład nasze wyroby wysyłane w świat, polskie wyroby, kojarzyły się każde- mu z dobrymi wyrobami.

A przecież głównie za to in- ni nas będą cenić. Nie za So- mosierę, Monte Cassino i in- ne chwalebne wyczyny, o któ- rych, powiedzmy sobie szcze- rze, niewiele w świecie pamię- ta, nie za nasze obolałe a ich- mytujące bliźni. Będą nas ce- nić za to, jak potrafimy się zna- leźć we współczesnym świe- cie, w jego skomplikowanych, coraz bardziej, realiach, za to jak uporamy się ze swoimi kłopotami — i jakiej marki się dobijemy w międzynarod- wym podziale pracy. Brzmi to nieefektywnie, dla niektórych nudnie, ale taka jest prawda. Podobnie jak prawda jest to, że aby nam się wiodło — jak- rzadko kiedy potrzebna jest jedność i solidarność całego społeczeństwa.

Taka, jaka nas łączy w te świąteczne dni.

KAZIMIERZ MARCINKOWSKI

Jak każdego roku w wigilijny wieczór zabły- sną światła na choi- nkach. Migotliwie roz- jaśnia domy, spotęgu- ją nastrój tych świąt, bli- skich tak wielu ludziom. Wigilia, Gwiazdka to ro- dzinne święta, na które lu- dzie zbiegają z jednego końca Polski na drugi, by zobaczyć się z najbliższymi. Taki to już obyczaj, naka- zujący rodzinie spędzać te dni razem. Do znajomych, przyjaciół wysyła się kartki, dając dowód pamięci cho- ciaż w ten sposób.

Przy wigilijnym stole ma- leją kłopoty, tracą znacze- nie wzajemne urazy, waśnie. Składamy sobie życzenia, ob- darowujemy się prezenta- mi. Patrzymy na siebie bez zdenerwowania, bez po- piechu. Ojcowie przebiera- ją się za gwiazdorów. Przy- pinają brody, nakładają czapy. Inscenizują to mi- sterium ku radości dzieci, które wprowadzie w gwiaz- dora nie wierzą, lecz uwiel- biają zabawę. W te dni wszyscy starają się być dla siebie miłi, i robią tysiące różnych rzeczy, na które nie co dzień starcza czasu. Jest swojsko, pogodnie. Do- my wysprzątane, na sto- łach tradycyjne potrawy. Makowiec musi być koniecznie własnej roboty, i bigos, i barszcz. Ileż starań wy- magał ten zastawiony stół, wiedzą dobrze gospodynie.

O tym, że nietatowy był ten rok, wiemy. Cały świat ma swoje kłopoty i z róż- nym skutkiem usiłuje im zaradzić. To nie usprawied- liwienie. Zdamy sobie sprawę, że naszych proble- mów nikt za nas nie roz- wiąże. Nikt nam też nie obiecuje łatwych dni ani natychmiastowych sukce- sów. Doświadczenie uczy, że narzekaniem i pesymiz- mem niczego nie złatwiamy. Potrzebna jest zbiorowa mądrość, która już nieraz owocowała. A różne były wigilie i Gwiazdki w na- szym stuleciu. Przed 61 la- ty tuż po Gwiazdce wybuch- ło Powstanie Wielkopolskie. W wigilię 1944 roku czeka- no na wolność, która już była udziałem rodaków za- mieszkujących wschodnie ziemie. Do Wielkopolski przyszła w końcu stycznia następnego roku. W kalen- darzu to zaledwie dwa mie- siące, ale dla świętujących Gwiazdkę tamtego roku by- ły to długie dni i noce wy- czekiwania. Nietrudno zgad- nąć, że wszyscy życzyli so- bie jednego: wolności i po- koju na długie lata, dla sie- bie, dla dzieci, dla wnuków, pokoju na zawsze.

A potem następowały po sobie wigilie i święta od- mienne w nastrojach, przy-



CAF — fot. Miedza

Świąteczne refleksje

Rodzinnie i swojsko

bardziej lub mniej sutoch- stołach. Lata tłuste i chude. Nie było takich strojnych choinek i dzieci nie otrzy- mywały tak wymyślnych prezentów, ale może było więcej spontanicznej ra- dości. Może bardziej potra- filiśmy się cieszyć nawet z rzeczy małych?

W latach siedemdziesią- tych nastąpiło wyjątkowo- szybkie tempo rozwoju. Od- czuliśmy znaczną poprawę poziomu życia. Z biegiem lat spietrzyły się trudności. Wyrównanie dysproporcji wymaga czasu, a także in- wencji i pracy. Wigilijny wieczór skłania do reflek- sji, do obrachunków włas- nych dokonanych, jak zawsze — do marzeń. Składamy so- bie życzenia najbardziej oso- biste, nie zawsze uświada- miając, że ich realizowa- nie uzależnione jest od lo- sów kraju, kształtowanych naszą pracą.

Gwiazdkowe święta tchną spokojem. Zapamiętane z dzieciństwa kojarzą się prze- de wszystkim z kolorową

choinką i prezentami. W miarę upływu lat i dojrze- wania już nie przystrojone drzewko i upominki są naj- ważniejsze, lecz atmosfera, którą tworzą ludzie. Najbli- żsi sobie — rodzina. I ci z- krepu przyjaźni, zna- jomych. Wigilijna tradycja nakazuje, aby przyjąć pod- dach każdego potrzebują- cego pomocy. Wigilijna trady- cja głosi: pokój ludzkości do- brzy woli. W naszym stu- leciu nie zawadzi przypom- nienie ludowych mądrości. Właśnie teraz, gdy ważą się losy pokojowego układu, gdy światu znów zaczyna grozić najstraszliwsza broń, jaką wymyślono na prze- strzeni wieków. Wzajemne zrozumienie się jest budzą- cym pokój. Nadzieje będą- ludzie, którzy żywią dla siebie przyjaźni, serdeczne uczucia. Tak spontanicznie okazywane w gwiazdkowe święta. Oby spełniły się na- sze zamierzenia, nasze ma- rzenia.

BARBARA GRZEGORZEWSKA

WOKOŁ SPRAW



RODZINY

Przemyślenie zastawio- ny stół, zapach do- brych papierosów, trąkający od rana do wieczora telewi- zor. Wiadomo — święta. Czy takie chwile pozornej beczyn- ności sprzyjają refleksji o spra- wach rodzinnych? Myślę, że tak, chociażby dlatego iż właśnie wówczas prawie wszystkie ro- dziny są razem.

„Od miłości wszystko się za- cyna: małżeństwo, urodzenie dziecka, jego wychowanie, a na- stępnie przygotowanie do samo- dzielnego życia, u progu które- go znów staje miłość”. Nie ja- to wymyśliłem. Wyczytałem owo sformułowanie w jednej z prac młodych ludzi, którzy zechcieli wypowiedzieć się w kon- kursach „Jaka będzie moja ro- dzina” oraz „Rodzina, jakiej pragnęliśmy”. Wybrałem je, bo po-

Moja będzie inna

cież oni kształtować będą i kształtują oblicza przyszłych polskich rodzin. To oni udziela- ją odpowiedzi (i zweryfikują- ją) na nurtujące nas dzisiaj py- tanie — „Jaka będzie rodzina?”

☆ Nie po raz pierwszy odwoła- no się do pragnień i wyobrażeń ludzi o ich przyszłej rodzinie, interesując się nie tylko liczbą dzieci uważaną za najbardziej pożądaną i nie tylko miejscem ludzi starszych w młodej rodzi- nie. Dociekano, jak wyobrażają sobie idealny związek i me- zą, wzajemnych wymagań, świad- ość odpowiedzialności oraz po- winności wobec siebie i in- nych. Organizatorów wspom- nianych konkursów ciekawiły wyobrażenia o życiu codzien- nym, sposobach spędzania wol- nego czasu, formach wypoczyn- ku, podziału przywilejów i ob- owiazków, wyobrażenia o nie- deklarowanym jedynie part- nerstwie.

Z wypowiedzi, jakie uzyska- no, nie uda się skomponować odpowiedzi na te wszystkie py- tania. Spróbujmy odpowiedzieć na najważniejsze, pamiętając, że sytuację rodziny warunkuje stała poprawa jej bytu mate-

rialnego i kulturalnego, zaspo- kajanie jej „zewnętrznych” po- trzeb. Świadomość tego faktu znajduje odbicie w odpowie- dziach na pytania ankiet — choć młodzi, myśląc o przysz- łości swej rodziny, sprawy mate- rialne — bytowo traktują nie- mał marginalnie. Paradoxy? Tylko pozorny. Zastanawiając się nad tym, jaka będzie rodzi- na, rozwiązanie problemów by- towych traktują jak coś pewne- go i oczywistego.

☆ Przyszła rodzina nie będzie pozbawiona zmartwień, choć- będą to kłopoty innego rodza- ju. A więc będzie to rodzina bardziej nowoczesna — zasob- niejsza w dobra materialne, bar- dziej wykształcona, pozbawio- na pokutujących tu i ówdzie a- nachronizmów, o większych as- piracjach osobistych i społecz- nych, o innych tradycjach.

Za kilkanaście lat zabraknie tego, co w tej chwili tak silnie wiąże pokolenia starsze, które swoim życiem wypełniły czas walki i odbudowy i młodsze „co- to niby już przyszły na goto- we”. Film, lektura, pobyt w mu- zeum nie zastąpią tego, co do- stępne jeszcze pokoleniu obec-

nej młodzieży — żywego kon- taktu z przeszłością ojców, któ- rzy głodowali, krawili, cierpie- li. Już ja, urodzony niedługo po wojnie, inaczej na nią patrzę, a mój syn — on już chyba nie- wiele z niej zrozumie. Dlatego też zastępowanie pojęcia patrio- tyzmu walki — patriotyzmem pracy musi dokonać się głębiej, by młodych zyciorysów nie można było spisać na karcie tramwajowego bileta. Bo orze- szłość ojców ma w wychowaniu znaczenie podstawowe.

☆ Przyszła rodzina będzie no- wocześniejsza, a co za tym idzie — bardziej tolerancyjna. We wszystkim. Realizacja rzucanej przez partię wizji — każda ro- dzina we własnym mieszkaniu — stworzy materialne tego pod- stawy. Być może zabraknie ba- ci, która wyciera pociechom nos, dziadka, który wychodzi z nimi na spacer, ale zabraknie też wielu okazji, które skłania- ją młodych do kompromisów nie tylko w pracy, ale i domu — oazie swobody i spontanicz- ności. Więcej będzie rodzin, w których partnerstwo współma- łżonków nie będzie krepowane groteskowymi: „Synu, to po to

sobie od ust odmawiałam, że- byś teraz garnki zmywał?”. Zmieni się podział praw i obo- wiazków, a znacznie ich czę- ść przypadnie dzieciom, chro- nionym jeszcze anachronicz- nymi: „Nie po to się męczyłem, żeby teraz musiał pracować moje dziecko”. Więcej będzie, być- może, związków bez ślubu. Kto- dowiedzie, że powstałe z nich rodziny będą gorsze od tych z ceremoniałem?

☆ W życiu rodzinnym dziecko zajmuje miejsce szczególne i- chyba najważniejsze. Tak też- będzie w przyszłości. Ale w- przyszłości — rodzice przyzw- ajają do wszelkiego dostat- ku, korzystania z owoców swej- pracy w odmienny sposób niż- obecnie, ograniczać będą liczbę- dzieci, co ma jedynie pozorny- związek z sytuacją materialną. Teraz, uświadamiając sobie, iż- ograniczanie przyrostu natural- nego niesie na przyszłość po- ważne następstwa, wynikające- ze starzenia się społeczeństw — młodzi argumentują: będą wa- runki — będą dzieci. Ale dyle- mat — samochód czy dziecko- jest w tej chwili jednym z na- jbardziej rozwiniętych proble- mów w najbiedniejszych spo- łecznościach. I niewiele powie- że nam to nie grozi.

Gdy jednak dzieci te już się- urodzą, będą inaczej wychowy-

wane. Dokonujące się zmiany- w mentalności, obyczajowości,- wykształceniu zmieniają spo- sób- wychowywania następných po- kolei. Już teraz młodzi mówią, iż- pragną, by ich pociechom w- przedszkolach i szkołach nie- wystawiano cenzurek typu: „grzeczny”, „posłuszny”, „kar- ny”, „ułożony”, a raczej — „wrażliwy”, „inteligentny”, „ot- warty”, „niespokojny”, że nie- chcą wychowywać „pamięcio- wów” i „encyklopedystów”, a- ludzi „żarliwych”, „krytycz- nych” i „odważnych”. Już dzi- siejsi młodzi odczuwają wcią- ętą im po drodze beztroskiego- dzieciństwa skłonność do wy- muszonego niekiedy mówienia- czegoś innego, myślenia czegoś- innego, robienia czegoś innego.

☆ To, co piszę nie jest moim wy- obrażeniem, to nie moje wró- by- z fusów po świątecznej ka- wie. Wybrałem te myśli z wy- powiedzi, z którymi miałem o- kazję się zapoznać. Sporo w- nich było nie o tym, jaka będzie- przyszła rodzina, a jaka jest te- raz. A raczej — jaka być nie- powinna. Czy to znaczy, że- współczesne — są złe? Skądże. Są tylko inne od tych, które- młodzi sobie wymarzyli. Nie sły- szalem o przypadku, by kolej- ne pokolenie nie chciało żyć ina- czej niż poprzednie.

ANDRZEJ SKRZYPCZAK

Życiorysy współczesne

Dwadzieścia lat później

Listopadowy wieczór. Przed dworek — muzeum Józefa Wybickiego w Kombinacie PGR Manieczki zajechał autokar. Wsiadają zeń ludzie spod znaku Towarzystwa Miłośników Ziemi Sremskiej. Na progu dworku, który kiedyś należał do twórcy naszego hymnu narodowego — wita ich gospodarz kombinatu. Rozpoczyna się WIECZÓR Z JANEM BAIEREM, jak napisano na zaproszeniu sygnowanym przez sremskie towarzystwo kulturalne.

Zwiedzaliśmy w ten wieczór pałace i obiekty kombinatu, od Manieczek do Sowińca, piękne



Jan Baier: „Najważniejsze — nie zawieść zaufania...”.
Fot. — R. Królak

go ośrodka rekreacyjnego nad Wartą. Tam rozmowa potoczyła się już w swobodniejszej atmosferze, nie bez wpływu wyprawnej „baierówki”, która na liście dokonań gospodarza wieczoru powinna znaleźć miejsce z pewnością nie ostatnie.

Przez cały ten czas, oglądając wszystkie zdobycze kulturalne i socjalne kombinatu, słuchając na co dzień pracownikom PGR — zastanawiałem się nad jednym: czy przed dwudziestu niespełna laty, gdy zrodziła się myśl stworzenia kombinatu, pierwszego w Wielkopolsce i jednego z pięciu pierwszych w Polsce — był ktoś, kto mógł sobie wyobrazić taki właśnie wieczór. Czy sam Jan Baier, porzucając biurko kierownika Wydziału Rolnictwa i Leśnictwa ówczesnego Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Poznaniu i przedstawiając tym samym zwrócić swojego życiorysu na tor prowadzący do bezpośrednich zmagania z ziemią, bez przegrody urzędowych papierów — czy więc wtedy, jesienią 1960 roku mógł przewidzieć siebie w roli gospodarza takich Manieczek?

Rozmawialiśmy na ten temat kilka dni później. Jan Baier pamięta inny, zimowy wieczór z przełomu 1960/61. Było to w Krzyżanowie. Świeżo mianowany dyrektor spotkał się z zarządcą dopiero co powołanego kombinatu. Przedstawił swój program. Włożył w niego swoją wiedzę nabytą w poznańskiej Wyższej Szkole Rolniczej, wykorzystaną doświadczenie, wy niesione z pracy w charakterze starszego agronoma w o polskich PGR-ach, kierownika

Inspektoratu PGR w Obornikach, wspomnianego już kierownika wydziału wojewódzkiego, z wyjazdów zagranicznych. Była to swego rodzaju odpowiedź na postawione sobie pytanie: kombinat — jakim go widzę.

— Gdy skończyłem mówić, nikt się nie odezwał nawet słowem — zapamiętał Jan Baier.

Było to bowiem chyba coś jak przedstawienie prototypu maszyny, której poza konstruktorem nikt z obecnych do końca nie rozumiał. Specjalizacja i kooperacja wewnętrzna — to brzmiało obco, nie mieściło się w ramach doświadczeń ludzi przyzwyczajonych do różnorodnych zajęć w gospodarstwie. Teraz mieli stać się specjalistami w ściśle określonym zakresie czynności. Nie tylko takich, jak na przykład koszenie i transport zielonki. Mieli być także specjalistami obsługi maszyn, które zaczęły napływać szerokim strumieniem. Trzeba było odstawić baty do poganiania koni — było ich wtedy w kombinacie 400 — i przesiąść się na traktory. Dziesiątki traktorów. — Charakterystyczne — zauważa dyrektor Baier — że ci, którzy przedtem najlepiej opiekowali się końmi, teraz wyróżniali się w doglądaniu traktorów. — Potem przyszli kombajnery. Polska Kronika Filmowa miała na kilka lat znany temat: kombajny wchodzące ławą w chlebne łany Manieczek. Niektórzy kombajniści stali się mistrzami swojego zawodu. Taki Kazimierz Cwojdzki „wykoscił” konkurentów z całego kraju. Wielu członków załogi pokonało różne szkoły, większość ma dzisiaj świadectwa kwalifikacyjne.

Ale nie będziemy przecież odwracać historii Kombinatu PGR Manieczki, który torując drogę nowoczesnemu polskiemu rolnictwu od lat prawie dwudziestu — przez cały ten czas przyciągał uwagę nie tylko specjalistów, rodzimych i zagranicznych, lecz także publicystów. Takie wydarzenia jak kolejne splendory i zaszczęty, odwiedziny na peerowskich polach przywódców kraju — również stwarzały okazje do popularizowania manieckiego — jak mawiano z początku — „giganta”. Wracaliśmy przeto do Jana Baiera i jego programu sprzed lat. Otóż zmienił się on już kilkakrotnie. Życie rozsądziło jego pierwotne ramy, ciągle wytycza nowe horyzonty. Tak jak na otwartym polu: idziesz do tej linii na nie bosknie, a ona ciągle się od dala, odsłaniając nowe krajobrazy. Jest już mechanizacja (łącznie z czarterowym samolotem „Antkiem”), jest specjalizacja, nowoczesna technologia produkcji. Są przede wszystkim wynalazki: tony mięsa, mleka, piskleta wysyłane na cały kraj. Ale Jan Baier widzi już następny etap rozwoju: zakłady rolne wewnątrz kombinatu, wspierane przez zakład usługowy. — Gdybym dzisiaj miał zorganizować kombinat na 9 000 hektarów (tyle teraz mamy), zrobiłbym dwie-trzy wysoce zmechanizowane farmy. Ci, którzy startowali po nas, już nas pod tym względem wyprzedzili.

Sam stał się jedną ze sztan darowych postaci współczesnego polskiego rolnictwa. Dosłownie: wśród wielu odznaczeń ma również jak kombinat — Order Sztandaru Pracy, drugiej i pierwszej klasy. Ale był i pozostał człowiekiem rozmiłowanym bez reszty w swoim zawodzie — powołaniu.

Dlatego nie dla niego na przykład pytanie, czy cenę sobie bardziej te państwowe odznaczenia czy też na przykład tytuł „Najpopularniejszego Wielkopolańca Roku 1972”. Wie, że zaszczyty i honory to są tylko pochodne spraw i satysfakcji o wiele ważniejszych, takich, które decydują o sensie tych lat poświęconych Manieczkom.

Jakie więc są satysfakcje Jana Baiera?

Zastanawia się dłuższą chwilę.

— Wie pan, kiedy się z kimś, z jakąś grupą ludzi — jak ja przed dwudziestu laty — podejmuję coś nowego, chciałoby się, żeby ci ludzie, zwłaszcza najbliżsi, na człowieka się nie zawiedli. W rolnictwie są różne dni, nie zawsze świeci słońce, czasem leje za kołnierza. Ziączyliśmy się na dobre i złe. Sądzę, że udało mi się ludzi nie zawieść. I to uważam za swoją satysfakcję największą.

— A inne?

— To, że mimo upływu lat jesteśmy przedsiębiorstwem „młodym” — nie zatraciliśmy pasji poszukiwania nowych rozwiązań. I także to, że w ostrej konkurencji kombinatów, które powstały po nas — utrzymujemy się na dobrym poziomie. Jest to niemało wśród tak znaczących producentów żywności, jak Biegano, Ptaszkowo, Guchowo, Gołębin Stary i inne poznańskie kombinaty.

Nie zdradzę tajemnicy, jeśli do tych satysfakcji dodam jeszcze jedną, najbardziej osobistą: trzech synów Jana Baiera — Jan junior, Grzegorz i Stanisław poszło w ślady ojca. Dwaj już pracują w rolnictwie, studiując jednocześnie w poznańskiej Akademii Rolniczej, trzeci jest stacjonarnym studentem tej samej uczelni.

W pewnej mierze spełnił się już zatem społeczny postulat, wyrażony przez I sekretarza Komitetu Miejsko-Gminnego PZPR w Sreminie, Zbigniewa Deszczyńskiego, który w czasie wspomnianego na wstępie wieczoru w Sowińcu powiedział:

— Baierów potrzeba nam jak najwięcej. Na każdym stanowisku pracy.

Trzech następnych, w najbliższej rodzinie. Jan Baier już wychował. Tak jak wielu innych w manieckim kombinacie.

KAZIMIERZ
MARCINKOWSKI

Wypada zacząć typowo: Już starożytni Rzymianie... I rzeczywiście; na tradycję wieczoru wigilijnego składają się aż trzy obyczaje, z których ten rzymski jest najdawniejszy. Rzymianie mierzący upływ czasu według kalendarza juliańskiego, każdy pierwszy dzień kolejnego miesiąca zwali „calendae”, zaś dzień Nowego Roku „festum Calendarum”. „Festum”, czyli festyn; zrozumiałe, iż obchodzono taką dzień uroczystości i radośnie. W wiekach średnich, aż do powstania kalendarza gregoriańskiego, Nowy Rok zaczynał się 24 grudnia; mamy więc już dwa nurty tradycji: starożytny Nowy Rok i dzień Bożego Narodzenia chrześcijaństwa. Dodajmy do tego słowiańskie święto jeszcze z czasów pogańskich, obchodzone na ziemiach polskich i ruskich — dzień Kolady (słowo to jest zniekształceniem rzymskiej nazwy; stąd do „kolędy” już tylko jeden krok!), kiedy to składano sobie nawzajem życzenia, wręczano podarunki i śpiewano wspólnie pieśni. Kolada rozpoczynała u Polan okres świąteczny, który na zywano Godami. „God” (jak i dzisiaj po rosyjsku) to nie inne go jak rok. Kolada kończyła rok stary, dzień następny był pierwszym dniem roku nowego, oczywista staje się liczba mnoga — Gody jako święto pożegnania i powitania roku.

Chrześcijaństwo przejęło dwie tradycje, tę rzymską i tę słowiańską dodając do dnia 24 grudnia swój element — narodziny Chrystusa.

RZECZ O WILII

W Polsce wieku XVI—XVIII w dzień wigilijny nie zasiadano do tradycyjnej wieczerzy — wili — przed ukazaniem się pierwszej gwiazdy. Obowiązywały przy tym określone reguły dotyczące rodzaju i liczby potraw: posiłek w chatach chłopskich składał się z 7 dań, w szlacheckich dworach — z 9, w siedzibach magnackich — z 11.

W chłopskiej izbie czy komnacie magnata, w każdym rogu obowiązkowo musiał stać snop żyta. Już po posiłku z tych snopów wyciągano nieco żdźbeł, kręcono powrośta i owijano nimi drzewa owocowe w przekonaniam, że będą lepiej rodziły. Siomę lub siano kładziono tak że pod obrus, rozrzucono po podłodze. Wbrew powszechnemu mniemaniu, obyczaj ten nie wiąże się z tradycją narodzin Jezusa w żłobku ubogiej stajenki.

Polskie tradycje świąteczne

Zaproś wilka na Wigilię

Siano i snopy zboża są rekwizy tamtę pogańskiego święta agrarnego Polan.

Wróćmy jednak do samej wili. Przy stole zostawiano wolne jedno lub dwa miejsca. Pierwsze — dla nieobecnych lub niespodziewanych, drugie — dla zmarłych. Dla nich to często zostawiano potrawy przez całą noc, aż do świtu, albo też wynoszono wszystkiego po trochu przed próg domu. Nie zapomniano też o zwierzętach; rzeszki wieczerzy wigilijnej dawano koniom i bydłu. Dodawano przy okazji pokruszony opłatek wierząc, iż zwierzętom, które jadły wilię, przez kolejny rok nie zaszkodzą uroki, choroby i strzygi. Karmiono kury ziarnem wykruszonym ze snopów, by lepiej się nosiły, nie co jedzenia wyrzucano poza domostwo dla dzikich zwierząt i ptaków.

Oficjalnie zapraszano na wigilijny wieczór wilki, a to w tym celu, by nie zjawiały się w domu i w obejściu... bez zaproszenia. Jak widać, mimo swojej naiwności, pragmatyzm nie był obcy i naszym przodkom...

RZECZ O KOŁĘDZIE

Już wiadomo: łacińskie słowo „calendae”, słowiańska Kolada, polska kołeda. Nazwa ta posiada dwa znaczenia. „Chodzić po kołędzie” oznaczało to samo co zbierać podarunki i ofiary; „kolęda” oznaczała zaś po prostu prezent. A jednocześnie kołeda to pieśń.

Dawali kołedę ubodzy i bogaci. Król Zygmunt I Stary, jeśli wierzyć notatkom jego „głównych księgowych” dał w dzień wigilijny jako kołedę: „Panom wikariuszom — złotych polskich 10, Tatarom wnoszącym — złp 30, żakom grającym komedie — 1 trzynię i groszy 24. Stańczyk, żalący się głośno

Góralski zespół kołędników.
CAF — fot. Sochor

„Dla mnie rok nie nowy, bo suknie mam stare”, dostał przy okazji po kołędzie księga do swych parafian. Gdy ksiądz wychodził z podarunkami, panny na wydaniu pędziły, by usiąść na miejscu, gdzie siedział duchowny. Ta, która pierwsza usiadła, miała wyjść w najbliższym czasie za mąż. Kołedowali też organści, bakalarze, parobcy i gromady dzieci. Śpiewano przy tym stare pieśni, nie tylko kołedy, we współczesnym znaczeniu.

RZECZ O KOŁĘDNIKACH

Kołędnicy przebierali się za jasełkowe postaci. Obowiązkowo był Herod i jego żołnierze, święty Józef i Matka Boska, byli pasterze, był Murzyn, Turcy, Tatarzy, przedstawiciele różnych nacji, ras i stanów. Pow szechnie także przebierano się za zwierzęta, niedźwiedzie, wilki, kozy. W okolicach podgórskich i puszczańskich najpopularniejszą była turoń z drewnianym łbem i klekocącą drewnianą szczęką. Miłkołaj Rej pisał: „włóczysz się, jako wilkiem chodząc po kołędzie”. Potocki strofuje pienia: „Włóczysz się po trybunach, jako po kołędzie z wiloczą skórą”.

W trakcie chodzenia po kołędzie często gęsto dokonywano „kradzieży na szczęście”. Kołędnicy, zaproszeni wigilijni goście starali się „ściągnąć” coś gospodarzowi. Na magnackich dworach potrafiiono uprowadzić nawet kilka najpiękniejszych koni ze stajni, z chłopskich chat zabierano drobne sprzęty, narzędzia, narzędzia gospodarstwa. Pisał Jan Potocki: „...stara to na Boże Narodzenie foza, szczęścia szukać...”. Kradzież miała przynieść pomyślność, a kradnia temu „zależało na przywiązaniu rzeczy zamożniejszego sąsiada, takiego, któremu lepiej się powodzi. Zwyczajowo (by u spokoić skrupuły Czytelników) dokonywano jednak przede wszystkim „kradzieży” kilku garści zboża...

Życzymy: Wesołych Świąt!
J. S.



Przysłowie mówi: żeby poznać człowieka, trzeba zjeść z nim beczkę soli. A oni już tę beczkę razem zjedli. Licząc po pięć gramów dziennie. Chociaż w tym fachu, to lepiej mówić o beczkach cukru, ale kto by je zlizywał...

Henryk Kasprzak i Edward Żybura pracują w cukiernictwie w sumie prawie 90 lat; każdy ponad 40. Niemal od początku razem; E. Żybura, starszy o kilka lat, zaczął wcześniej. Oba wyuczyli się u Stanisława Kasprzaka, ojca Henryka a od roku 1957 prowadzą spółkę.

Zbigniew Antoniewicz, kierownik Biura w Lesznie, mówi o tej spółce, że jest wyjątkowa, bo spółek powstaje naprawdę wiele, ale żywych na ogół bardzo krótko. A oni jak bracia — może dlatego tak te ich wyroby dobre? W rzemieśle „rodzinnosc” bardzo się liczy...

Cukiernia, działająca obecnie pod szyldem „Kasprzak - Żybura”, została kupiona w roku 1920 przez Stanisława Kasprzaka. Od Niemca ją kupił, więc „Polonia” nazwał nieprzypadkowo. W czasie wojny mistrz był wywieziony do Dachau, ale po wojnie wrócił i odbudował „interes”, przekazując go później w spadku synowi.

Przed wojną, w „Polonii” nie tylko wypiekano ciasta, ale również podawano je na miejscu, w pięknie urządzonej lokalu z orkiestra. Teraz jest skromniej: mała sklepik, do którego wchodzi się przez korytarz kamienicy, bez okna wystawowego. Wspólnicy są więc skazani na swoich stałych klientów; przypadek kowei przechodnie nie zauważa cukierni. Nie mamy innej reklamy — mówią cukiernicy z ul. Wolności, jak jakość naszych ciast, więc musimy tak się starać, żeby nie

stracić klientów, żeby do nas wracali.

Ciastko musi być: świeże, smaczne, wartościowe i musi mieć odpowiedni wygląd, żeby przyciągało wzrok. A jeśli

Rzemieślnicze rody

Słodkie życie

piękna na zamówienia, torty najczęściej, to jeszcze muszą pamiętać, który klient nie lubi bi za słodko, który tylko na masło, a który dużo kremu.

Torty lubia piec, bo można tu wykazać cały kunszt, pomysłowości w dekoracji, w napisach, artystym nawet. Artysta można być w każdym zawodzie, uważa Henryk Kasprzak, także w cukiernictwie. W ubiegłym roku na Dni Leszna, zrobili dla pani prezydent tort w kształcie leszczyńskiego ratusza. Był taki sam, jak na rynku, tyle że mniejszy i smaczny, bo nawet nie zdą-

żyli go zjeść. W tym roku na Dni Leszna, zrobili dla pani prezydent tort w kształcie leszczyńskiego ratusza. Był taki sam, jak na rynku, tyle że mniejszy i smaczny, bo nawet nie zdą-

żyli go zjeść. W tym roku na Dni Leszna, zrobili dla pani prezydent tort w kształcie leszczyńskiego ratusza. Był taki sam, jak na rynku, tyle że mniejszy i smaczny, bo nawet nie zdą-

żyli go zjeść. W tym roku na Dni Leszna, zrobili dla pani prezydent tort w kształcie leszczyńskiego ratusza. Był taki sam, jak na rynku, tyle że mniejszy i smaczny, bo nawet nie zdą-

żyli go zjeść. W tym roku na Dni Leszna, zrobili dla pani prezydent tort w kształcie leszczyńskiego ratusza. Był taki sam, jak na rynku, tyle że mniejszy i smaczny, bo nawet nie zdą-

żyli go zjeść. W tym roku na Dni Leszna, zrobili dla pani prezydent tort w kształcie leszczyńskiego ratusza. Był taki sam, jak na rynku, tyle że mniejszy i smaczny, bo nawet nie zdą-

żyli go zjeść. W tym roku na Dni Leszna, zrobili dla pani prezydent tort w kształcie leszczyńskiego ratusza. Był taki sam, jak na rynku, tyle że mniejszy i smaczny, bo nawet nie zdą-

dnia, żeby z zakładów pracy nie przychodzili po ciastka na imieniny i inne uroczystości. Przed wojną słodczy były drogie, jada je elita. I tylko na święta piekło się duże ilości ciast, pierniki; na przykład już od lipca. Ale cukiernicy robotę mieli cały rok. Sami musieli sobie wszystko przygotowywać: zaprawiali owoce, smażyli powidła, jajka konserwowali w wapie. A dzisiaj w dużych zakładach jest już taka specjalizacja, że jedni są na przykład tylko „od lodów”, drudzy pieką tylko paczki itp. Natomiast w małych rzemieślniczych cukierniach trzeba jeszcze robić wszystko. Kasprzak i Żybura pieką przez cały rok 20 rodzajów ciast.

Przed wojną w cukiernictwie — wspomina mistrzowie — były na ciasta sezony. Paczki zaczynali piec w Sylwestra.

Dokończcie na str. 9
GRAZYNA SZULAK

PYTANIA-OPINIE-WNIOSKI

Aktywność, operatywność, konsekwencja są nieodzowne w urzeczywistnianiu wszelkich zamierzeń. W toku socjalistycznych przeobrażeń naszego kraju takie właśnie postawy się kształtują. Jednakże postęp w tej dziedzinie nie zadowala.

Często jeszcze, szczególnie wobec znacznych trudności, stajemy bezradni. To nie od nas zależy — mówimy, z góry rezygnując z podjęcia działań. Bywa, że tak rodzi się i narasta poczucie niemożności.

Postawy wobec trudności, mechanizmy warunkujące lub utrudniające aktywność — to punkty wyjścia do dyskusji, którą w ramach powszechnej debaty nad Wytycznymi na VIII Zjazd PZPR zorganizowała w środowisku leszczyńskim redakcja „Głosu Wielkopolskiego”.

W spotkaniu udział wzięli: Eugeniusz Janda — brygadziosta z leszczyńskiego „Metalplasty”, Romuald Kowalewski — przewodniczący Komitetu Osiedlowego „Grunwald”, Adam Małyśzek — działacz młodzieżowy z Węzła PKP, racjonalizator, Zdzisław Smoluchowski — działacz ruchu kulturalnego, Władysław Stanek — sprzedawca ze sklepu WPHW. Z ramienia redakcji w dyskusji uczestniczyli Tomasz Talarczyk oraz Jolanta Lenartowicz, która dyskusję opracowała do druku.

Czy od nas nic nie zależy

„GŁOS”: — Codziennie każdy z nas, na swoim stanowisku pracy musi podejmować określone decyzje. I musi zdawać sobie sprawę z ich konsekwencji. Co one mają spowodować. Równocześnie zaś bezustannie sterowani jesteśmy decyzjami innych...

I dyrektor, i sprzątaczką...

Z. SMOLUCHOWSKI: — Moim zdaniem w temacie tej dyskusji należałoby rozwarstwić to, co od nas zależy, to co nie zależy i to, co nie zależy pozornie. Nie ma bowiem takiej sytuacji, żeby od jakiegoś człowieka zależało wszystko. I takiej — żeby nic. Ale w odczuciu społecznym wiele jest spraw, które pozostają poza kręgiem wpływu zwykłych obywateli. A to często jest błąd, rodzący w konsekwencji przejawy społecznej apatii.

W. STANEK: — Zamierzamy swoje rozważania odnieść do spraw i zjawisk sobie najbliższych, więc będę mówił o przełamaniu trudności w handlu. Co tu od nas zależy? W jednym sklepie mimo określonych trudności kupuje się nieźle, a w drugim klient od początku wie, że jest traktowany jak piąte koło u wozu. W jakim stopniu te sytuacje zależą od obiektywnych przesłanek, a w jakim od nas samych? Sądzę, że ważne w tej dziedzinie jest kształtowanie pożądanych postaw młodych sprzedawców. Czy to łatwe? Oczywiście nie, bo handel ze swoimi godzinami pracy i innymi mankamentami nie jest zawodem zbyt atrakcyjnym. Ludzie, przede wszystkim młodzi — odchodzą. Tymczasem pracownicy handlu powinni prezentować wysoki poziom. To oni przecież bezpośrednio stykają się z wieloma ludźmi. I właśnie od tego jak załatwią klienta, jak rozładują jego napięcia i pretensje — zależy ocena społeczna naszej pracy.

„GŁOS”: — A kierownicy? Co od nich w tym zakresie zależy? Pan przecież ich tutaj reprezentuje.

W. STANEK: — Oczywiście oni przede wszystkim powinni otoczyć troską ludzi. Uzupełnić to w edukacji młodych, czego nie daje szkoły. Nie zawsze jednak tak się dzieje.

A. MALYSZEK: — Chciałbym nawiązać do tej wypowiedzi. Jestem działaczem młodzieżowym i często kontaktuję się z członkami kół ZSMP-owskich w przedsiębiorstwach handlowych. Niektórzy twierdzą, że uciekają z załady sklepowej, ponieważ młody człowiek podnoszący swoje kwalifikacje bywa traktowany jako ten, który chce zająć miejsce kierownika. Ten ostatni czuje się wówczas zagrożony na swoim stanowisku. To rodzi złe nastroje i konflikty. Poza tym młodzi przychodząc do pracy zostają wciągani w różne układy. To nie sprzyja odpowiedzialności za swoją pracę. Sądzę więc, że wiele zależy od kierownika, od tego jaką atmosferę wokół pracy potrafi stworzyć.

W. STANEK: — Nie można jednak odpowiedzialnością obciążać tylko kierownika.

A. MALYSZEK: — Wróć na swoje podwórko, koleżanko. Problemy są tu podobne. Mamy kierowników bardzo dobrych i takich, którzy mówią „mam dwa lata do emerytury, dajcie mi święty spokój”. Ci ostatni nie interesują się sprawami, żalogi. A jeśli kierownik nie będzie wykazywał bezpośredniego zainteresowania ludźmi, to oni mogą się zrewanżować lekceważeniem jego poleceń. Mówi się, że mamy za mało torów, że trzeba je remontować, inaczej nie da się przywrócić regularnego kursowania pociągów. Czy to cała prawda? A co z dyspozytorami, którzy zamykają i otwierają tory? Okazuje się, że jeden dyspozytor ma te zamknięcia wydłużone, drugi precyzyjnie wyliczone i ograniczone do minimum. Jeden „nabiera” kilkaset minut spóźnień, drugi — kilkanaście.

To przykład jak wiele zależy często od ludzi, od ich stosunku do pracy. I tak na każdym stanowisku. Tam gdzie jest dobrze, w jednostce służbowej — nie ma konfliktów. Są za to pomyślne wyniki.

Taki u nas — ruch pociągu nie zależy tylko od dyrektora, ale od pracy każdego kolejarza. Od kierownika zaś zależy czy będzie na każdym szczeblu właściwa współpraca i zrozumienie — czy też nie.

E. JANDA: — W mojej brygadzie nie dzie-



Prawie 80 procent wszystkich spraw na leszczyńskim osiedlu „Grunwald” zależy od społecznej działalności.

Fot. — H. Kamza

lą ludzi na młodych i starych... Staram się widzieć przede wszystkim człowieka. I wiem, że ludzie chcą, żeby traktować ich indywidualnie. Do każdego podejść właściwie. A jeśli ludziom idzie się na rękę (na przykład praca jednozmianowa — gdy się uczy) to on wtedy się bardziej stara... Coś za coś. Ale musi być to współdziałanie, wspólne życie, jak to się mówi. Bo zakład liczy się od dyrektora do sprzątaczk.

R. KOWALEWSKI: — Działalność społeczna samorządu mieszkańców, który reprezentuję — obejmuje chyba 80 procent spraw istotnych dla osiedla, dzielnicy. Skuteczność działania zależy zaś w dużej mierze od tego, jak potrafimy współdziałać z otoczeniem. I to zarówno z instytucjami i władzami jak i z mieszkańcami.

Trochę więcej niż należy

„GŁOS”: — Wypowiedzi panów podkreślają, że niezwykle istotne znaczenie dla wszelkich podejmowanych działań, dla odpowiedzialności za nie ma odpowiednia atmosfera w zespole, stosunek do kierownictwa... Ale nie tylko to przecież, bo każdy z nas potrafi znaleźć w swoim otoczeniu przykłady, które wskazują, iż nawet w podobnych warunkach — jedni z ledwością robią to, co muszą, innym udaje się więcej.

A. MALYSZEK: — Organizacja młodzieżowa, w której działam, podjęła się wykorzystania 14 milionów złotych, które można powiedzieć „leżały odłogiem”. Otóż gdy Lesz-

czyńskie było częścią województwa poznańskiego, Poznań otrzymał nowoczesne urządzenie do zdalnego sterowania linią wysokiego napięcia na trasie Poznań — Rawicz. Były eksploatowane dwa lata. Po nowym podziale administracyjnym dyspozycjonista ta nie miała racji bytu (inne granice województw, dwie dyrekcje kolejowe itd.). Urządzenia dwa lata przeleżały bezużytecznie. Postanowiliśmy więc tę nastawnicę przenieść do Leszna. Tylko że najpierw trzeba było mieć dla niej budynek. Kto to będzie robił, materiałów nie ma... Ale podjęliśmy się tego zadania. Trzeba było wokół niego skupić członków organizacji, nie tylko kolejarzy, ale z budowlanki, z cegielni, z różnych zakładów pracy województwa leszczyńskiego. I budynek stoi. Wykańczamy go. To jest chyba właśnie przykład, że można więcej niż trzeba.

Z. SMOLUCHOWSKI: — Obszarem działania, na którym spotyka się wielu ludzi, którzy robią więcej niż trzeba — są z pewnością niektóre samorządy mieszkańców. Część z nich potrafi więcej zrobić, więcej załatwić niż niektóre urzędy i instytucje. To jest właśnie sukces tych ludzi, którzy dbają, chodzą, załatwiają. Nie są obojętni wobec nieprawidłowości na styku władza — obywatel.

A. MALYSZEK: — Tak, działacze samorządu widzą drobne ale najbliższe ludziom sprawy. W przeciwieństwie do niektórych przedstawicieli administracji. I umieją wokół tych spraw chodzić.

R. KOWALEWSKI: — Ludzie przychodzą do nas, oceniają, proponują. Oczywiście wszystkich problemów na osiedlu nie załatwimy. Ale w każdym razie musimy powiedzieć dla czego coś zostało załatwione, lub nie. Czyny społeczne. Uważam, że lepiej niech się pięciu ludzi trzy miesiące przygotowuje do czynu, niżby społeczna inicjatywa miała spalić na panewce. To nieprawda, że ludzie uchylają się od czynów. Ale chcą widzieć ich rezultaty. Musi to być coś konkretnego, wymiennego a nie wszystko sensownego. Mówimy, że młodzież nie garnie się do działania. Ale powiedzmy otwarcie, że nie zawsze umiemy jej coś sensownego zaproponować. Grabienie klombików to mało.

Bo może się nie udać

„GŁOS”: — Pozytywne przykłady, a jest ich w każdym środowisku wiele — nie wszystkich jednak przekonują, że bariera „niemożności” tkwi głównie w sferze psychiki i że można ją

udać — to chętnie przypisujemy sobie autorstwo. Jeśli nie — odcinamy się. To zresztą świetnie ilustruje stare porzekadło, że sukces ma wielu ojców, a niepowodzenie jest sierotą...

R. KOWALEWSKI: — W działalność społeczną musi być wliczone ryzyko. Bo czasem zdarza się, że coś się dzieje, idzie dobrze. Nagle potknięcie. I wtedy nie tylko inicjatora, ale całą sprawę, skądinąd słuszną, robi się „na szaro”. I dlatego ludzie niekiedy rezygnują przed startem. A jak się nie uda? — mówią.

A. MALYSZEK: — A starą prawdą przecież jest to, że błędów nie popełnia — kto nie nie robi. Tak i u nas, na budowie, o której mówiłem zdarzyć się może, że w społecznym czynie znajdzie się jakaś niedoróbka. Jeśli wtedy zjawi się skrupulatny urzędnik-kontroler i zakwestionuje na przykład położenie jakiegoś wywietrznika — przerwie robotę. I co wtedy pomyśli sobie ten człowiek, który tyle godzin przepracował społecznie. „To ja już więcej nie nie zrobię” — powie. Nie znaczy wcale, że jestem za usterkami, albo za brakiem kontroli. Nie. Uważam tylko, że niekiedy nieznajomość istoty rzeczy i biurokratyczna postawa niektórych czynników mogą zaprzepaścić społeczną aktywność.

E. JANDA: — Natomiast sama kontrola, jeśli jest przeprowadzana w sposób obiektywny i dobrze zorganizowany, może być bodźcem. U nas na przykład, na produkcji bardzo ściśle wiąże się jakość pracy z zarobkiem. Jest premia od jakości. Czy znaczy to, że każdy każdego pilnuje? Nie. Wprowadziliśmy tak zwany system samokontroli. Okazuje się, że skutkuje on dobrze. Ludzie wiedzą, że jeśli w wyrywkowym sprawdzianu wyroby wykonane przez nich „podadną”, to straca nie tylko pieniądze ale i zaufanie. Starają się więc.

Z. SMOLUCHOWSKI: — Z tym wiąże się ściśle sprawa odpowiedzialności za to, co się robi. Często bywa, iż pewne decyzje, co do których istnieją obiekty, że może coś się nie udać — podejmuje się kolektywnie. To chyba generalnie rzecz biorąc jest słuszne, jednak jeśli rzeczywiście przedsięwzięcie się nie powiedzie — wtedy nie wiadomo dokładnie kogo rozliczyć. Autorzy kryją się za grupą. I równo traktowani są ci, którzy pomyślił przemyśleli do końca, i ci, z których powodu coś nie zagrało.

R. KOWALEWSKI: — U nas w pracy samorządu staramy się bardzo dokładnie ustalać odpowiedzialnych. Musi być wiadomo: na przykład — za ten odcinek drogi odpowiedzialny jest Iksowski. I za swoją robotę albo dostanie dyplom i będzie wywieszony w gablocie, albo... trzeba będzie się pożegnać. To jednak musi być postanowione przed przystąpieniem do pracy.

Z. SMOLUCHOWSKI: — Nie spotkałem człowieka, który by świadomie robił źle. Generalnie człowiek dąży do tego, żeby to, co robi, było dobre. Ale dochodzimy do innej sprawy. Otóż czasem dostaje materiały takie, że z nich dobrze zrobić nie można. I to jest problem.

E. JANDA: — Powiem jak jest u nas w „Metalplasty”. Wtedy tłumaczymy ludziom jaka jest sytuacja, że to coś wyjątkowego i jak trzeba w tej sytuacji pracować. Ludzie muszą to wiedzieć.

R. KOWALEWSKI: — Mamy wśród nas dużą grupę ludzi, którzy chętnie coś robią, ale musiałby ktoś nimi pokierować. Na przykład na osiedlu domków jednorodzinnych. Każdy by chciał mieć porządek, wygrabione ścieżki, ładne trawniki. I każdy by sobie to zrobił. Tylko że musi być ktoś, kto zacznie. Albo chociaż powie: zróbmy. Ludzie nie zawsze chcą się przynajmniej, że mają dużo inwencji.

„GŁOS”: — Dlaczego?

Z. SMOLUCHOWSKI: — Sądzę, że nikt nie chce być pierwszy, nie chce się wychylić, choć ma na to ochotę. Ale jest też i inny mechanizm, z którym się stykam w pracy kulturalno-społecznej. Jest takie zjawisko — tu brzydkie słowo — zinstytucjonalizowania inicjatyw. To znaczy, jeśli ktoś ma nawet pomysł, na jedną rzecz, to on się z tym nie będzie ujawniał. Bo wie, że zapiszą, każą zrobić sprawozdania, będą ciągali na zebranie. A on by chciał tylko jedną rzecz zrobić. Więc jej nie proponuje. I właśnie to wskazuje wszystkiego w trybie instytucji jest hamulcem.

W. STANEK: — Dwa słowa chciałbym jeszcze powiedzieć nie tyle o hamulcach, ile o zachętach. Bezsprzecznie największą z nich jest uznanie dla zrobionej roboty, podjętego działania. Obojętnie w jakiej formie wyrażone.

A. MALYSZEK: — Właśnie. Niekoniecznie ma to być nagroda, dyplom czy pieniądze. Czasem — a tak się dzieje najczęściej — wystarczy, żeby ktoś to dostrzegł. „Wyszło ci staro” — powiedział.

„GŁOS”: — Nasza rozmowa, która nie rościła sobie pretensji do poszukiwania gotowej recepty na zwiększenie aktywności, odsłoniła jednak wiele mechanizmów, które powodują, że nie zawsze wykorzystujemy swoje możliwości. Atmosfera społeczna, wytworzona w ciągu 35 lat socjalistycznej Polski sprzyja rozwijaniu inicjatyw. Bywa jednak, że coś się zacina. Zgubienie z pola widzenia tych ludzi, których należałoby wyróżnić, niewysłuchanie przez administrację słusznych postulatów, nawet drobnych, ale w sumie mogących zrodzić jakąś większą inicjatywę — takie nieprawidłowości się zdarzają. I kształtują opinię, że nic się nie uda, że nie warto. A przecież warto. I uda się, jeśli ktoś się weźmie do roboty. Była tylko chęć i było mu nie przeszkadzało.

Dziękujemy uczestnikom za udział w dyskusji.

Spełnienia i marzenia

Rozmowa ze Stefanem Stuligroszem

Chór Chłopców i Męski Państwowej Filharmonii w Poznaniu — czyli, mówiąc krócej, „Poznańskie Słowiki” Stefana Stuligrosa — jest jedną z wizytówek polskiej kultury muzycznej. A to przede wszystkim dzięki perfekcji interpretacyjnej, rozległemu i trudnemu repertuarowi porównuje się go do najznakomitszych chórów zawodowych. Jak osiąga pan tak zdumiewające rezultaty artystyczne?

— Sprawa to złożona. Krótko: warunkiem osiągnięcia wysokiego poziomu jest — solidna

było inaczej, pewnie mielibyśmy więcej dobrych orkiestr.

— Stał się więc pan kontynuatorem wspaniałej tradycji i dorobku chóru prowadzonego przez księdza Gieburowskiego?

— Kiedy we wrześniu 1939 roku aresztowano go, pomyślałem, że tak znakomity zespół nie może się rozpaść. No i przejąłem tę symboliczną batutę.

— ...nie mając przygotowania zawodowego. Wymagało to chyba niemałej odwagi?

— Wtedy się nad tym nie zastanawiałem. Tak jak nie myślałem o konsekwencjach prowadzenia zespołu. Na przykład ze strony gestapo. Nie chciałem się kreować na bohatera, lecz prawdą jest, że chór miał duży udział prawie od początku wojny w podtrzymywaniu w Poznaniu ducha polskiego. Chociażby śpiewając polskie koledy w kościele przy Rynku Łazarskim. Te występy, a także nasze konspiracyjne próby na strychach albo w stajniach firmy spedycyjskiej „Hartwig i spółka” za budynkiem obecnej Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej były dla mnie nieznajomym strachem dziesiętnastoletka — czymś najważniejszym. Tam zresztą, w zapachu amoniaku i przy muzyce nym akompaniamentem orkiestry, przygotowywałem między innymi Mszę Koronacyjną Wolfganga Amadeusza Mozarta. Zresztą nie był to pierwszy prowadzony przeze mnie chór. Pierwszy założyłem mając dwanaście lat w poznańskim gimnazjum imienia Marii Magdaleny. Składał się on z kolegów — rówieśników („od Gieburowskiego”) i „panów kolegów” z najstarszych klas.

— W październiku tego roku minęło czterdzieste lat od „dorosłego” prowadzenia przez pana profesora chóru chłopięco-męskiego?

— Rzeczywiście. Od moich „słowników” otrzymałem z tej okazji olbrzymi bukiet kwiatów.

— Spod pańskich skrzydeł wyfrunęły setki „słowników”. Nieliczni zostali zawodowymi muzykami. Na ile pozostałym udało się zaszcześcić miłość do muzyki?

— Częściową odpowiedź znajduję podczas koncertów symfonicznych, przedstawień operowych. Spotykam tam wielu „eks-słowników”, dzisiaj inżynierów, lekarzy, uczonych, techników...

— Praca z zespołem wymaga — jak już pan wspomniał — oprócz talentu artystycznego również zacięcia pedagogicznego. Dla chłopców, jest pan nie tylko dyrygentem, lecz wychowawcą i nierzadko żelaznym wzorcem. Jak pan to wszystko godzi?

— Staram się być nie tylko wymagającym dyrygentem (zresztą większość chłopców lubi takiego zdecydowanego „woda”), lecz i — gdy trzeba —

ojcem, nauczycielem, starszym przyjacielem, ba — nawet dziadkiem. Fakt, że chłopcy lgną do chóru, przychodzą do mnie prosić o pomoc lub radę także w sprawach prywatnych, potwierdza chyba autentyczność tych wzajemnie bliskich więzi. Rezultat to z pewnością wieloletniego doświadczenia, ale i przeżyć, które były moim udziałem w wieku dziecięcym.

— Pańska i chóru specjalność stanowi muzyka dawna. Za jej mistrzowską interpretację podziwia was muzyczny świat. Ale część krytyków i muzykologów uważa, że te wykonania nie zawsze bywają zgodne ze stylem epoki?

— Zaryzykuje twierdzenie, iż żaden współczesny chór nie wykonuje stylowo dzieł mistrzów renesansu czy baroku. Zresztą wedle jakich kryteriów ustalić wzorowe wykonanie? Ponadto każdy dyrygent ma własną wizję interpretacyjną.

— Kierowanie sławnym chórem chłopięco-męskim to jedno z działań pana profesora. Jak znajduje pan czas na inne obowiązki zawodowe i społeczne? Trzynasty rok pełni pan godność rektora Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej...

— Kierując uczelnią i wykładając w niej czynię wszystko, aby doświadczenie własne i starszych kolegów służyło życiowej opiece nad młodszymi: wykładowcami i studentami. Aby się z tych zadań należyście wywiązywać, trzeba dobrej organizacji zajęć oraz zamiłowania do pracy pedagogicznej.

— Występował pan z chórem w wielu państwach i w słynnych ośrodkach muzycznych na trzech kontynentach. Który z koncertów dostarczył najpiękniejszych przeżyć?

— Do tych najwspanialszych zdarzeń zaliczylibym występ w Kongreshalle w Lipsku przed ponad dwudziestoma laty. Tam, w przysłówowej jaskini Iwa — mieście Bacha i siedzibie słynnego Thomannchor (oczywiście jego członkowie siedzieli na widowni) nasz koncert jednomyślnie nazwano wielkim wydarzeniem artystycznym.

— Czy teraz ma pan jeszcze jakieś artystyczne marzenia?

— Tak, oczywiście! Na przykład wykonanie oratoriów Jerzego Fryderyka Haendla, którego twórczość jest mi szczególnie bliska (to — moim zdaniem — „bardziej wokalny” twórca niż Jan Sebastian Bach). „Jephtha” i „Izrael w Egipcie”. Inne jest już nierealne — chciałem bowiem wystąpić jako solista-wokalista. Mam jednak nadzieję, że uda się to z powodzeniem któremuś z moich wychowanków. Mam obecnie kilkoro studentów. Pragnęłbym, aby zostali wybitnymi odtwórcami sztuki muzycznej. Bo nie tak nie przedłuża życia artysty, jak kariery wspaniałych uczniów.

Rozmawiał
WOJCIECH NENTWIG

— Przysięgam! — uderzył don Manuel w ten sam ton. — Głowy nikt nie stracił...

Rum był świetny, każdy upił kapinkę, a gdy się to odbyło, don Manuel przechodząc do głównej rzeczy znów nawiązał, prawie już maniacko, do starej piosenki, że on, Hiszpanie, wszystko o mnie wie.

— Cieszy mnie to, cieszy bardzo! Pełnym ja szczęścia! — odrzekłem z półgębkiem uradowaniem, przyjmując jego zapewnienia melancholijnym uśmiechem.

Hiszpanie dowiedzieli się o rozmowie, jaką przed kilkoma miesiącami miałem z Powellem, a w której to rozmowie kategorycznie odmówiłem jakiegokolwiek współdziałania w zaborczych planach Anglików: oniz to chcieli zagarnąć dla siebie cały kraj dokola ujścia Orinoka, czemu ja ostro się przeciwstawiłem w obronie Indian.

— Waszmości, panie kapitanie — rzekł do mnie don Manuel — uważamy za naszego sojusznika i gotowiśmy pójść jemu jak najbardziej na rękę...

— O los Indian mi chodził! — oznajmiłem.

— Nam także! — odparł Hiszpan. — Jesteśmy absolutnie tego samego zdania: Waszmość będzie ich protektorem i przyjacielem jak dotychczas!...

Po malej chwili zacerpnął głęboko powietrza i odezwał się:

— A w związku z tym możesz waszmość wiele zdziałać dla dobra swych podopiecznych, skoro przyjmiesz zaszczyną propozycję, jaką postanowił uczynić waszmości nasz gubernator w Caracas...

— Zaszczyną propozycję?...

— Tak jest, zaszczyną, lubo niełatwą i nawet niebezpieczną. Ale

Mówią o panu, panie profesorze, że zna pan Po znał jak przysłówiową własną kieszeń...

— No, trochę w tym przesady. Ale — kocham to miasto od dzieciństwa i zawsze interesowało mnie wszystko, co najpierw działo się w najbliższym sąsiedztwie rodzinnego domu, z czasem zaś coraz od niego dalej. Gdy miałem siedem lat w czasie spaceru matka mi pokazywała ślad kuli na narożnikowym budynku ulic Ratajczaka i 27 Grudnia — pamiątki niedawnych walk z okresu Powstania Wielkopolskiego. Pamiętam też powódź spowodowaną wylewem Warty w 1924 roku, kiedy woda od strony Drogi Dębińskiej wdzierała się do poziomu ulicy Dolna Wilda. To, co się działo w Poznaniu, pochłaniało mnie z czasem coraz bardziej. Po okresie dzieciństwa nastał czas nauki w gimnazjum. W „Kurierze Polskim” zaczęły się ukazywać felietony Czesława Kędzierskiego, znanego z audycji radiowych jako wujek Czesio, zatytułowane „Przechadzki po mieście”. Dzięki nim poznałem dzieje znanych poznańskich instytucji, budowli, historycznych pamiątek.

— Nie mógł pan więc nie zostać członkiem Towarzystwa Miłośników Miasta Poznania...

— Rzeczywiście, musiało to nastąpić. Kiedy? Tuż po drugiej wojnie. Pewnego dnia przeczytałem informację o mającej się odbyć wycieczce po Poznaniu. Poszedłem. Tęsknica do tego miasta w czasie okupacji (gdy byłem daleko stąd i mimo kilku prób przedarcia się do rodziny musiałem na obczyźnie pozostać do kapitulacji Niemiec) tak mi się bardzo dała we znaki...

— Czy teraz dałby się pan namówić na wspólną przechadzkę w wyobraźni swoją ulubioną trasą?

— Z przyjemnością. Zaczniemy od narożnej kamienicy przy alejach Marcinkowskiego i ulicy Solnej, naprzeciwko Sądu Wojewódzkiego. Jest to dawny „Dom Królowej Jadwigi”, gdzie w latach zaborów odbywały się patriotyczne imprezy Polaków. W sąsiedniej kamienicy (w kierunku placu Wolności) mieszkała niegdyś Maria Paruszeńska, prowadząca — jak prawdziwy mecenas sztuki — dom otwarty dla wybitnych śpiewaków, wirtuozów instrumentalistów, literatów. Bywali tam między innymi Ada Sari, Raul Koczalski, Ludomir Różycki. Dalej — budynek, w którym dzisiaj mieści się restauracja „Asteria”. Był tam dawniej Hotel Berliński, prowadzony przez ojca Marii Paruszeńskiej — Kaspra Kramkiewicz. To w tym hotelu

Przechadzka po Poznaniu

z profesorem Zbigniewem Zakrzewskim

wiceprezesem

Towarzystwa Miłośników Miasta Poznania

zatrzymał się Adam Mickiewicz. Ale a propos: czy pan wie, że Poznań jest prawdopodobnie jedynym polskim miastem, które gościło trzech nasyżych wieszczów — Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego i Zygmunta Krasińskiego? Z tym ostatnim związane są dzieje poczty dyktandowej, znajdującej się niegdyś na miejscu dzisiejszej Poczty Głównej. Tu poeta otrzymywał nadawane z Paryża na poste restante listy do Delfiny Potockiej, stąd wysyłał listy do przyjaciółki. Ale oto jesteśmy przy nie zabudowanym terenie obok Muzeum Narodowego. Mieściła się tu uroczą kawiarnia „Warszawianka”, a swoistą ozdoba jej ogródka był średniowieczny mur obronny, ciągnący się w stronę Góry Przemysławia.

— Czy dlatego, żeby chociaż w dokumentach zachować starą Poznań, przy Towarzystwie powstało Archiwum Pamiątek Poznańskich?

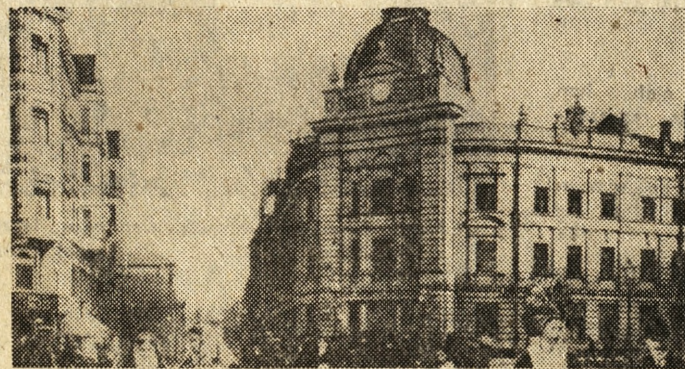
— Naturalnie! Byłem inicjatorem tego archiwum i sam przekazałem do niego własny bogaty zbiór fotografii, widokówek, dawnych planów miasta, korespondencji. Są tu dokumenty osobiste wielu zasłużonych poznańców, a na fotografiach i widokówkach utrwalaono budynki, które zostały zniszczone, oraz to, co powstało na ich miejscu. W wielu poznańskich domach znajduje się wiele dokumentów przeszłości, niepotrzebnych, za bierających miejsce, bezpowrotnie niszczących.

— Stary Poznań, można także odnaleźć na kartach pańskich książek: „Przechadzki po Poznaniu” lat międzywojennych” oraz „Nazwy osobowe i historyczne ulic Poznania”. Słyszalem, że pierwsza z tych książek jest w rękopisie znacznie obszerniejsza.

— Tak, trzykrotnie obszerniejsza. Zasluga Państwowego Wydawnictwa Naukowego jest jednak to, że się ukazała. Pi-

Tak wyglądała w roku 1909 poznańska Poczta Główna — o której wspomina prof. Zbigniew Zakrzewski.

Fot. — Archiwum



salem „Przechadzki” kilka lat. Rezultatem wędrówek po ulicach i zaułkach, zanotowanych rozmów, wycinków z gazet, kart pocztowych, nałogowo gromadzonych prawie od dzieciństwa, był obfity materiał, który przybrał formę długiego spaceru po mieście.

— Kraków to obowiązkiem narod. A więc także poznańców i Wielkopolan. Dowodzą tego wpłaty na fundusz odnowy tej wspaniałej pamiątki historii i kultury Polaków. Lecz przecież obowiązkiem poznaniaków jest również Poznań. Już tylko na zdjęciach pozostały liczne kamieniczki, a wkrótce się rozpadną kolejne znaki życia naszych przodków. Których żał panu najbardziej?

— Cieszę się, że pan wspominał o tej sprawie. Uwzględniając proporcje, problem niszczenia historycznych pamiątek przez upływający czas, spaliny samochodowe i wyziewy fabrycznych kominów istnieją także w Poznaniu. Również w tym mieście najwspanialsze zabytki obrósł w minionych dziesiątkach lat brzydki miarostami, spod których prawie ich nie widać. Żał mi murów obronnych, które przecież w jednym-miejskach dąłoby się odsłonić, a w innych odtworzyć, żał — cmentarza zasłużonych na Wzgórzu Świętego Wojciecha i uroczego ciągu secesyjnych kamieniczek przy ulicy Roosevelta. Te ostatnie zachowały jeszcze do dzisiaj wiele swego piękna, ale nie które w wyniku kolejnych remontów tuż po drugiej wojnie zostały zniszczone. Na przykład kamienica u zbiegu ulic Roosevelta i Dąbrowskiego, zwyciężona była niemal egzotyczną wieżyczką. Można by ją zrekonstruować... Czy zwrócił pan uwagę na to, ile uroku ma trasa wjazdu koleja do Poznania? Z lewej strony widać wkomponowane w zieleń budynki Teatru Wielkiego i Uniwersytetu imienia Adama Mickiewicza, z prawej zaś owe secesyjne kamieniczki. Żał, gdyby coś tu się miało zmienić na gorsze.

— Często mówi pan o tym na spotkaniach w różnych środowiskach z miłośnikami historii i zabytków Poznania. Czy poznaniacy znają dzieje swojego miasta?

— Smutna to refleksja — z tą znajomością jest, niestety, mizernie. Nietrudno zresztą wyjaśnić przyczynę — życie szybko bieży, goni nas — rzec można — w różne strony, odsuwa zainteresowanie przeszłością na drugi albo trzeci plan. A przecież znać dzieje swojej rodziny, miasta, regionu, to wiedzieć, dlaczegośmy właśnie tacy i jacy moglibyśmy być.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał
ZYGMUNT ROLA

Publikujemy fragment nowej powieści Arkadego Fiedlera pt. „Biały Jaguar”, która ukaże się na półkach księgarskich nakładem Wydawnictwa Poznańskiego. Autor przedstawia w niej dalszy ciąg przygód wśród indiańskich przyjaciół Jana Bobra, Polaka z pochodzenia, znanego czytelnikom z książek pt. „Wyspa Robinsona” i „Orinoko”.

Widząc, że nie grozi nam bezpośrednie niebezpieczeństwo ze strony Hiszpanów, częściami odwołalem alarm, tylko częściami, bo w pobliżu, w samej Kumace, pozostało jednak pięćdziesięciu obcych Indian z łukami i maczugami. Nad niepewną zgraią trzeba było czuwać tak samo zresztą jak nad samymi Hiszpanami. Ci robili wielkie oczy na widok wyłaniających się z przyległej kniei naszych drużyn, wcale nie ubogo w broń zaopatrzonych.

Hiszpanie, zachowując się ciekawie z wyszukaną grzecznością, oświadczyli, że przybyli do mnie, aby odbyć ważną rozmowę. Na te słowa zaprosiłem ich do mego cieniowego benabu, przewiewnej chaty o rozległym dachu, a bez boczných ścian. Zaprosiłem także Manouriego, jako wodza naczelnego, tudzież Pedra, Arnoka, Waguę i Murzyna Miguela. Wszystkim gościom kazałem sięść na tobołach, przyniesionych przez kobiety. Lasana podrzuciła pode mnie skórę jaguara, po czym skromnie przykucnęła za moimi plecami.

Chciałem obecnym poczęstować parwarim, trunkiem okazującym gościnność, ale don Manuel zapytał, czy mógłby nas uhonorować butelką rumu przywiezioną z Angostury.

— Bardzo proszę! — odrzekłem jowialnie. — Byleby nam przy tym nie zabrano głowy, ani nas... nie zatruto...

Dziwny pomysł

wiem, kim jest Biały Jaguar i że odwagi ani rozumu mu nie brak!... Brzmiało to nad wyraz ponętnie i ciekawym był, coż to za propozycja. Don Manuel nie zwlekał z wyjaśnieniem. Chodziło Hiszpanom ni mniej, ni więcej tylko o to, że bym ja, Biały Jaguar, „zwykły wódz, sławny już w całej Gujanie, sławny i doznający ogólnego respektu”, udał się do Holendrów nad rzekę Essequibo i tam w imieniu swych szczepów indiańskich, a także w imieniu Hiszpanów Wenezueli, zażądał poszanowania granicy tudzież dobroślasiedzkich stosunków. Gubernator w Caracas był gotów zaopatrzyć mnie oraz moich towarzyszy w glej, a ten list żelazny, wystawiony w trzech językach, hiszpańskim, holenderskim i angielskim, niewątpliwie zapewni wyprawie bezpieczeństwo w Holendrów...

Don Manuel zamilkł i spojrzał nam wszystkim w twarz zadowolony, iż słowa jego wywarły silne wrażenie.

Manauri, wódz naczelny, przerwał ciszę. Lata niewoli, spędzone u Hiszpanów na wyspie Margaricie, zaszczepiły jego umysł i doświadczenie, przeto teraz warknął cierpko, a gniewnie:

— U Holendrów może tak, papier zapewni może bezpieczeństwo, ale Kanaima, demon zemsty u Akawojów, nie umie czytać...

— To prawda! — przyznał don Manuel. — Ale my w Angosturze gotowiśmy wyposażyć Białego Jaguara i jego świtę we wszystko

Tegoroczny grudzień był z początku prawie wiosną. I dzień po dniu Państwowa Dystrykcyjna Mocy ogłaszała przez radio 10 stopień zasilania. Zakłady przemysłowe pracowały normalnie, korzystając z całego przydzielonego im limitu energii. Energetycy nie musieli sować wyłączeń i mieli tylko jedno marzenie: oby tak dalej. Z tym, że przygotowanie było na najgorsze, by nie dać się już zaskoczyć, jak w czasie minionej zimy, kiedy to prawie cudem udało się uratować system energetyczny...

Zakładowa Dystrykcyjna Ruchu Zakładu Energetycznego „Poznań” odwiedza takie go właśnie dnia. Dystryktor Andrzej Baczynski nawet trochę się nudzi. Ale kiedy nudzi się dystryktor, to znaczy, że system energetyczny dobrze pracuje.

Siadam za pulpitem, patrzę na rozmieszczoną na całej ścianie mapę sieci wysokich napięć województwa: leszczyńskiego, pilskiego i poznańskiego, na terenie których działa ZE Poznań i... Przecież nie powiem, że ten spokój to żaden materiał do reportażu. Dystryktor (jakby odgadując moje myśli):

— A właśnie dobrze pani trafiła. Przy „dwudziestce” nie byłbym w stanie z panią słowa zamienić, taki tu wtedy miły. Nie mógłbym niczego wytłumażyć, a lećmy wtedy szybkimi w rodzaju „wprowadzić A-3”, żeby było jak najszybciej, licząc się minutą, działać trzeba i podejmować decyzje błyskawicznie. I zawsze trzeba myśleć z jednej strony o odciegnięciu systemu, z drugiej — o odbiorcach.

— Więc pana ostatni „ostry” dyżur...

— To było 31 października. Od rana — „dwudziestka”. Z Okręgowej Dystrykcyjnej Mocy do stałego polecenia: wprowadzić ograniczenie 15 megawatów. Rozdzielam to według wcześniejszych opracowanych tabel na rejon, których mamy 9. Po kilku minutach odbieram telefon: obciążenie następne 15 megawatów. Za minutę znowu 15. I w tym czasie interwencje: ze szpitala — że operacja, z huty szkła — że wanna, więc staram się uwzględnić, każę z powrotem przyłączyć, a odłączyć inne linie...

— Ale tych linii — wtrąca kierownik Zakładowej Dystrykcyjnej Ruchu — Mieczysław Krystek — które by można, tak bez skrępowań, wyłączać, nie jest wiele. Niemal na każdej coś „wisi”, a to szpital, a to piekarnia, mleczarnia, chłodnia, gazownia, wodociąg... Sa też godziny ochronne dla rolnictwa... Energetycy muszą mieć wyobraźnię i zdawać sobie sprawę z konsekwencji, jakie pociąga za sobą odłączenie danego odbiorcy.

— W dniu, o którym opowiadam — kontynuuję A. Baczynski — trzeba było ograniczyć pobór mocy o 104 megawaty, w tym 74 to były wyłączenia „rezerw” zwane katastrofalnymi. W szczycie wieczornym dostarczaliśmy wtedy odbiorcom 660 megawatów a dzisiaj przy „dziesiątce” wystarczy 605. Bez ograniczeń. Mówię, że to nie tylko pogoda, ale również zasługa pras, że ludzie rozumieją i mniej już tej energii marnotrawią.

— 20 stopień zasilania to znaczy...
— ... pełna mobilizacja, odwołanie od normalnej pracy wielu energetyków, którzy w razie potrzeby będą jeździli i ręcznie wyłączali linie.

A jak wygląda ten spokojny dzień dystryktora, dzień, w którym 10 stopień zasilania oznacza pracę w normalnych (a jednak w obecnej trudnej sytuacji energetycznej prawie wyjątkowych) warunkach? O szóstce przejmuję dyżur od poprzednika, który relacjonuje, co się w nocy wydarzyło. Potem raporty o stanie sieci i urządzeń na wszystkich podległych jednostkach: rejonowych dystrykcyjnych ruchu i rozdzielni.

Między 10 a 20 stopniem zasilania

Teraz dystryktor kieruje nowymi wyłączeniami elementów sieci, niezbędnymi do wykonywania robót eksploatacyjnych. Musi zarządzić takie przełączenia, żeby remonty i przeglądy odbyły się w sposób nieodczuwalny dla odbiorców.

Wreszcie — nadzoruje likwidację awarii w dostawie energii. W nocy poprzedzającej naszą rozmowę wystąpiły awarie sieci w Czerwonaku, Gnieźnie i Czarnkowie. W południe zameldowano, że po naprawie odcinków sieci, wszyscy odbiorcy są już podłączeni. Ale zanim to nastąpiło, trzeba było wydać wiele szczegółowych decyzji.

Dystryktor nudzi się więc tylko chwilami, a są to chwile po darowane przez „dziesiątkę”.

— 20 stopień zasilania to znaczy...

— że konieczne wyłączenia spowodują lawinę interwencji.

Do Dystrykcyjnej Ruchu telefonują tylko niektórzy, ci, co „spo sobem” zdobyli zastrzeżenie dla wewnętrznego porozumiewania się numer. Natomiast numer 991 — Pogotowia Energetyczne go — jest dla wszystkich. Więc telefonują: ze zgłoszeniem „nie mam światła” lub z pytaniem „kiedy będzie prąd?” Na oświadczenie, że zgłoszenie „nie mam światła” lub z pytaniem „kiedy będzie prąd?” Na oświadczenie, że zgłoszenie „nie mam światła” lub z pytaniem „kiedy będzie prąd?” Na oświadczenie, że zgłoszenie „nie mam światła” lub z pytaniem „kiedy będzie prąd?”

— Jak leci dzień? — pytam dyżurującego właśnie w pogotowiu — Jana Muchę i Jana Nowickiego.

— Spokojny, bo nie ma wyłączeń. Od rana mieliśmy około stu telefonów. Takie drobne awarie: przerwane kable, prze palone bezpieczniki, a przed chwilą zgłoszono z ulicy Stalin gradzkiej otwartą szafkę energetyczną — ponieważ urządzenia pod napięciem są niebezpieczne, natychmiast skierowaliśmy tam przez radiotelefon brygadę, która zabezpieczy tę szafkę.

Zaczynamy odczuwać przedświąteczne porządki — mówi J. Mucha. Baki się biorą za czyszczenie żyrandoli, piekarniki elektryczne, następują zwarcia i telefony do nas... Żeby ludzie konserwowali swoje urządzenia i instalacje elektryczne, mniej byłoby tych awarii.

Dobrze, że przyszedł przy „dziesiątce”, mówią pracownicy pogotowia. Przy „dwudziestce” nawet by się ze mną nie mogli przywitać. Przez osiem godzin palce na pulpach, jak pianista na klawiaturze, każdemu tłumaczyć, cierpliwie wysłuchiwać, co kto piecze, co piecze, co ma w lodówce, która się rozmarza, gdzie się dzieci nie mogą uczyć, a kto by właśnie chciał oglądać telewizję. Najgorzej, gdy w telewizji jest jakiś ważny mecz, wtedy przy chodzą do pogotowia całe wieczorki.

Ostatnio przy „dwudziestce” J. Nowicki przy każdym telefonie nie rysował kreski; na końcu zmiany policzył: było 904, kolega miał drugie tyle. Oni rozu miają, że ludzie się denerwują, kiedy im się energię wyłącza. Telefonują ludzie do pogotowia w różnych sprawach. Ostatnio na przykład odebrali taki telefon: „Panie, mój sąsiad już drugi tydzień nie wynosi, a w mieszkaniu chodzi w podkoszulku, widać z tego, że musi mieć jakieś grzejniki, pewnie kradnie energię”. W pierwszej chwili obruszyli się, ale wysłali brygadę do sprawdzenia, która rzeczywiście nakryła złodzieja energii.

— 20 stopień zasilania to znaczy...
— ... że znowu nas wyłączą, a po drugiej stronie ulicy będzie jasno.

Główny inżynier ZE „Poznań” Andrzej Rakula tłumaczy, że jeśli zachodzi konieczność wyłączeń, energetycy starają się stosować je sprawiedliwie i w tym celu opracowali szczegółowe harmonogramy. Z tym, że jeśli ktoś mieszka na przykład obok szpitala czy piekarni, będzie miał prąd zawsze.

Dla województwa objętych działalnością ZE „Poznań” harmonogram zakłada, że każdy odbiorca może być pozbawiony energii najwyżej raz w ciągu dnia, do dwóch godzin. Energetycy liczą jednak na zdyscyplinowanie odbiorców, głównie przemysłu, od którego w dużym stopniu zależy, w jakim stopniu odczuja niedostatek mocy zimą (która chyba jednak nadejdzie) tzw. drobni odbiorcy komunalni. Pewne jest, że po doświadczeniach z ubiegłej zimy (Sylwestra wspominają do dzisiaj) „dwudziestka” już energetyków nie zaskoczy. Będzie jednak sprawdzianem, czy w tych miastach wyrysowanych tabelach, uwzględniających najrozmaitsze warianty — wszystko zagra. A będzie to sprawdzian nie tylko energetyków, lecz również wszystkich odbiorców.

— 20 stopień zasilania to znaczy...
— 20 to nie wiem, ale przy 21 będzie się gasiło świeczki. Tylko, pani, gdzie kupić świeczki?

GRAŻYNA SZULAK

Jechaliśmy o zmroku. W klubie już na nas czekała. Zza kotary kobieta przyniosła akordeon. Za grali saksofon.

Pod ścianą siedzieli członkowie kapeli — Józef i Piotr Słękowie. Ojciec i syn. Przez środek sali podążała para za parą, to zbliżając, to oddalając się od siebie. Kobiety w kolorowych strojach. Nie, nie ludowych. Codziennych. To tylko próba. Tak spotykają się wieczorami co wtorek. Dziewczęta, chłopcy, gospodynie, rolnicy — 34 mieszkańców Siedlikowa. Z Ostrzeszowa przyjeżdża kierownik zespołu, dyrektor tamtejszego domu kultury — Jan Szkopek.

Śpiewali. „Bo pieniądze się rozleca, jego oczka zawsze świecą”. Patrzyłam na wirujące wokół twarzy i żadna z nich nie wydawała mi się smutną. Później dowiedziałam się, dlaczego. A jeszcze bardziej ucieszył mnie uśmiech. Tak często niedostrzegaliśmy podczas występów zawodowych tancerzy. Tu widoczny na wielu twarzach.

Kobiety trzymały się pod bokiem. „A on upadł na kolana, daruj, wybacz, ukochana” — zabrzmiało wesoło. Trwał radosny nastrój. Kilku ciekawych przystąpiło u drzwi.

Muzyka grała trochę za głośno. Zagłuszała niekiedy słowa śpiewających. Ruchy tańczących nie były nieraz zharmonizowane. I choć w wielu krągach po sali osobach czaił się temperament, brakowało zaznaczenia poszczególnych akcentów w tańcu. Bardziej udany był śpiew, co, jak się później okazało, też miało swoje uzasadnienie.

„Z tamtej strony wody, stoi chłopak młody. Żeby się z nim spotkać mogła, skoczyła bym do wody”. Pragnienie potwierdziły płasy...

Kiedy skończyła się próba, siedzieliśmy jeszcze. Byłam ciekawa, co sądzą o tym swoim śpiewaniu i tańcach. Obawiałam się, że nie zdradzą swoich tajemnic. Ale nie było tak źle. Odważna była Jadzia Kuboś. — Zawsze marzyłam o tym, aby zostać członkiem tego zespołu — oświadczyła. — Jestem bardzo zadowolona, że mogę się uczyć tańca ludowego.

Zapytałam później, dlaczego chcą folkloru. Nie lepsze dyskoteki? — Mamy dyskoteki.

„Siedlików” ma swój samorząd, sekretarza i skarbnika. Ten ostatni strzeże zespołowego konta. A pomocne jest ono w czasie każdego wyjazdu na występy. Delegacji służbowych przecież nie otrzymują.

— Co by było, gdyby wam powiedziano, że zespół musi zostać rozwiązany — zapytałam. — Po prostu rozpaczalibyśmy — usłyszałam od Krysiny Jeziorny.

Na początku było ciężko. Chociażby z czymś tak pozornie prostym, jak ustalenie harmonogramu prób. Trzeba było także przyzwyczaić do systematyczności, nieustannego ćwiczenia, powtarzania do znudzenia tych samych elementów. Tak było. Gracji nie nadawały kanciaste gesty, no gi nie chciały być posłuszne melodii, krok polkowy — był tylko posuwaniem się. Żywie



Zespół „Siedlików”.

Fot. — Archiwum

Kaliski folklor

Z tamtej strony wody...

łowość przewyższała skupienie się w odtwarzaniu wyuczonego fragmentu montażu. Ale szło coraz lepiej. W roku 1977 „Siedlików” pokazał publicznie w sekcji siedlikowskiej. Posypały się dalsze pokazówki: dwukrotny występ na festynach w Gołuchowie, imprezy środowiska me. Szli w pochodzie pierwszomajowym.

Helena Sobczakowa śpiewa w domu, akompaniując sobie na mandolinie. Nie tylko ona. Tak robi wiele starszych siedlikowskich gospoń. Czasem przychodzą do klubu. Zespół korzysta z ich repertuaru. Powstały opracowania i adaptacje na potrzeby „Siedlikowa”.

— Chcemy śpiewać. Lubimy też wyjeżdżać. Za każdym razem czegoś się nauczymy — wyraziła opinię gromady członkini muzykującej rodziny — Bolesława Cempel.

Ze zdaniem, że chcą się uczyć, poznawać nowe tańce, widzieć jak robią to inni, spotykałam się często. Najważniejsze są jednak występy. A na nich — trema, która odbiera połowę efektu. Na twarzach wypieki, gorączkowe pierwsze ruchy. Ale dobrze, kiedy inni patrzą. Niech ocenia. Lepiej jednak, kiedy wszystko się udaje. A o to wcale nie łatwo. Ambicje mają spore. Dlatego nie ma mowy, żeby zespół się rozpadł. Ponad dwa lata roboty. Tu podkreślają pasję kierownika — Jana Szkopek. I dodają, że zespół działa przy Ostrzeszowskim Domu Kultury.

Folklor z tego terenu — dawnego powiatu ostrzeszowskiego — nie zachował się w jednolitej postaci. Stanowi on konglomerat obrzędowości śląskiej, sieradzkiej, wielkopolskiej. Niemniej jednak w pamięci mieszkańców Siedlikowa utrwały się nucone tutaj przysłówki, które przekazywane są młodym pokoleniom. Podobnie było ze strojami dla zespołu. Zostały zaprojektowane zgodnie z sugestiami starych siedlikowian.

Dobrze się dzieje, że potrafią dostrzec zapal miejscowych ludzi do rekonstrukcji elementów dawnej obyczajowości. Uczestnictwo w swoim zespole, wiele dla jego członków znaczy. To okazja do autentycznych przeżyć, pracy nad podniesieniem własnych możliwości. Integracja z miejscem zamieszkania.

Ważne, że zespół ma takiego kierownika, który potrafi nadać kształt zamilowanemu tej grupy. Takie obustronne powiązanie — z jednej strony chęć pokierowania wykonawców na właściwe tory, z drugiej — wiara w umiejętność nauczyciela i podporządkowania się jego wymaganiom, przyniesie niewątpliwie interesujące rezultaty.

Na tym jednak nie powinno się zakończyć. Osiągnięcie taniego sukcesu, potwierdzone go prezentacją przed publicznością na rozmaitych, często okolicznościowych imprezach, niekiedy hamuje rozwój zespołu. To nie jest grupa estradowa. Lepiej głębiej sięgnąć do tradycji. Umocnić przekonanie, że na scenie bardziej reprezentują swoją wieś, niż piosenki dla zabawienia publiczności.

W Kaliskiem działa około 50 zespołów folklorystycznych. Połowa z nich narodziła się już po powstaniu tego województwa. Jest wśród nich 7 kapel ludowych. Obok starych, okrzepłych, z dorobkiem, jak „Ceków”, próbują swych sił niedawno powstałe, jak właśnie „Siedlików”. Towarzyszą im kierownicy Jan Orczykowski, Seweryna Grabowska, Pełagia Osolińska i inni.

— „...skoczyłam do wody” — śpiewali w Siedlikowie. Czy nie warto zadać sobie trud, by odtworzyć to, co niedługo grało w sercach poprzednich pokoleń.

ZOFIA PACEWICKA

Hiszpanów

co mu będzie potrzebne do obrony, a więc w strzelby, amunicję, sprzęt, pieniądze, a nawet w ludzi, Indian...

— Indian? — wzmieszał się przekornie nasz śmieszak, Wagura, i wskazał ręką na indiańskich mizeraków, którzy przywiosłowali do nas trzech Hiszpanów — Może tych wygodniaków wojaków z maczugami — chcecie nam dać? Ładnie by bronili Białego Jaguara przed Akawojami!...

— Dlatego proponował Indian, bo hiszpańskich żołnierzy nie możemy tam wystać! Ich widok niepotrzebnie rozjątrzyłby Holendrów nad Essequibo! — odparł don Manuel.

Przyznałam mu słuszność a nie chcąc dopuścić do zaostreżenia nastrojów w mej chacie ani do rozdzielenia Hiszpanów, oświadczyłam, że ja osobiście nie miałabym nic przeciw wyprawie do Holendrów nad Essequibo, bo nade wszystko mam na sercu dobro Indian; ale cały szereg Arawaków w Kumace musiałby wyrazić na to zgodę. Więc poprosiłam, żeby don Manuel zechciał przedstawić nam bliższe szczegóły tej wyprawy, tudzież sytuacji nad rzeką Essequibo.

— Mogę to natychmiast zrobić! — odrzekł Hiszpan i jednemu ze swych towarzyszy kazał wyjąć z torby mapę Gujany i rozłożyć ją przed nami.

Urzekła mnie. Była znacznie dokładniejsza aniżeli mapa, pokazana mi przez kapitana Powella przed kilku miesiącami. Rzeki, o ile mogłem stwierdzić, płynęły dość precyzyjnie wyrysowane. Nie było swawolnej fantazji w dowolnym biegu Orinoka i w jego prawych

dopływach. Dziś w okolicy dawnego Kijkoverala i poniżej, wzdłuż Essequiba, znajduje się szereg bogatych plantacji trzciny cukrowej, gdzie pracują setki niewolników murzyńskich. Z tymi niewolnikami wyjątkowo okrutnie traktowanymi przez wielu plantatorów, Holendrzy mają nieustanne kłopoty, ciągłe tam wrzenia i bunt...

— Mówisz waszmość, że Kijkoveral był stolicą kolonii holenderskiej do niedawna, a zatem dzisiaj już nie jest...

— Podobno nie jest. Holendrzy założyli przed kilku laty nową siedzibę administracji kolonialnej, tak samo przed Essequibo ale bliżej morza i nazwali ją Nieuw Kijkoveral. Tam ponoć rezyduje teraz ich dyrektor generalny...

— Czy to prawda — zapytał Murzyn Miguel — że wielu Murzynów ucieka z holenderskich plantacji do bezludnej puszczy (tam żyje na swobodzie)?

— To prawda! — powiedział don Manuel. — Uciekają, ale ta puszca nie jest bezludna. Żyją w niej Indianie — szczepu Karibów, Indianie najbardziej wojowniczy w Gujanie. Karibowie są gorliwymi sojusznikami Holendrów i nieustannie zawzięci polują na czarnych zbiegów. A plantatorzy grubo im za to płać: za złapanego żywego Murzyna — zbiega Karibowie dostają pięćdziesiąt florynów, to tyle co dwie strzelby z amunicją, a za ramię zabitego Murzyna dostają dwadzieścia pięć florynów. Równoległe do wybrzeża morską, na zapleczu holenderskich plantacji, na przestrzeni przeszło dwustu mil angielskich, wszędzie w lasach czyhają Karibowie i dla Holendrów łowią zbiegów. I wszędzie tam wrze zawierucha, pożoga się sroży. Mimo to nad rzeką Berbice wielu Murzynów w puszczy opędziło się przesładowcom białym i czerwonym i stworzyło niezależne skupiska murzyńskie. To tak zwani Dżuka, groźna plaga dla plantatorów. Słowem, Holendrzy są stale w opoławach, mają

wszędzie bez liku tarapatów i w naszych rakowaniach będziemy mieli ogromną nad nimi przewagę...

— A gdybyś się zgodził na propozycję wyprawy do Holendrów to ilu ludzi, według waszmości, musiałbyś zabrać ze sobą?

— Im więcej, tym lepiej. Orszak Białego Jaguara winien być imponujący, sprawiać wrażenie...

— Węc ilu, pięćdziesięciu?

— Może pięćdziesięciu, może nawet więcej.

Teraz zaczyna się para deszczowa i potrwa trzy lub cztery miesiące. Dopiero z nastaniem pory suchej można by wyruszyć...

— Tak i ja myślę! Wyruszyć za trzy, cztery miesiące!

— Jaką drogę by obrać? — zapytałam. — Chyba nie przez puszcę, przemierzając rzekami na łubach; lecz na pokładzie naszego szkunera, trzymając się wybrzeża Atlantyku, dopłynąć do ujścia rzeki Essequibo; sześć, siedem dni żaglowcem...

— Tylko szkunerem! — uznał don Manuel.

Popołudniowe słońce stało jeszcze wysoko na niebie. Po dwugodzinnych obradach wszystkich prawie Arawaków znowu Orinokiem, a więc tych w Kumace i wielu z tych w sąsiedniej Serimie, zapadło postanowienie, by zgodzić się na plan gubernatora Caracas. Dowódca wyprawy, płynącej na szkunerze, mianowano mnie, a udział w niej miało wziąć około sześćdziesięciu Arawaków, w tym mniej więcej dziesięć kobiet.

— Zgadzam się na tę wyprawę — oświadczyłem na końcu — ponieważ mogę w ten sposób przysłużyć się sprawie bezpieczeństwa Indian nad dolnym Orinokiem. Chyba uda nam się należycie przekonać Holendrów.

ARKADY FIEDLER

VARY I MARIANKI

Świąteczna korespondencja ze sławnych uzdrowisk

Dla mnie był to niezapomniany film. Niekrecony niemal dwadzieścia lat temu przez Alaina Resnais z Delphine Seyrig w głównej roli: „Zeszłego roku w Marienbadzie”. Utrzymany w nostalgicznej tonacji, ukazujący bliskość i zarazem obcość dwojga ludzi, osadzony był w realiach sławnego uzdrowiska...

Jesienna mgła za oknami sałmochodu, którym zdążam w stronę znanych zdrojów sprzyja tego rodzaju reminiscencjom. Krajobraz nabiera pastelowych barw, jakby nanieśionych ręką impresjonisty, a czerwień dachów i jasność murów, prześwitujących spośród bujnego drzewostanu, dopełnia ją całości. Zanim auto znajdzie się w centrum Karłowych Varów, zauważę jeszcze okazale, pamiętające dawną monarchię, sanatoria „Richmond” oraz „Imperial”, wartkie nuty rzeki Tepla i sylwetki wieżowca najnowszego nabytku uzdrowiska — zakładu leczniczego „Thermal”.

Nawet krótka przechadzka główną promenadą, albo pod którąś z kolumnad przewidywanych na okres słońca, rzut oka na terasowo zabudowane stoki — każą przytłączyć, gdy gospodarze Varów zapewniają, iż przebywamy w jednym z najpiękniejszych zdrojowisk Europy. Sześćset lat istnienia miasta (Karlowe Vary liczą ponad 60 000 mieszkańców) pozwoliło nagromadzić w tym za kątku zachodnich Czech rozliczne budowle, stanowiące przegląd rozmaitych stylów. Barok, empire, secesja... Wszy skto to, w postaci uroczych kamieniczek, zabudowań łazienkowych, hoteli, harmonijnie łączy się tutaj z obiektami najnowszych — na przykład z supernowoczesną pijalnią w sercu zdrojów. Podobna harmonia potrafiła zachować między ozdrowieńczą rolę Varów, a ich funkcję gospodarczą, wyrażającą się w wytwarzaniu cenionej porcelany i kryształów.

Kroniki głoszą, że wielki monarcha — Karol IV, miasto w tym miejscu ustanowił, doceniwszy pozytywne związanie z miejscowymi źródłami. Potem miały wieki, aż w osiemnastym stuleciu zapoczątkowano zorganizowanie leczenia mniej więcej na współczesną modłę. Mocno przy tym w rozstawieniu Varów dopomógł pewien brytyjski eskulap, co to przybywszy do tutejszych wód, po prosił miejscowego pigularza — Jana Bechera, by przyrzadził mu lek podług przedstawionej receptury: była ona sążnista, wyliczała aż czterdzieści przeróżnych ziół. J. Becher stanął na wysokości zadania, sporządził medykament i... wkrótce stał się aptekarzem znanym daleko poza Cze

chami. Tak powstała „Becherowka”, sławna nalewka ziołowa, której skład wprawdzie jest znany, a mimo to podrobić jej nie sposób.

Wiek XIX to czas Jeana de Carro, medyka szwajcarskiego, gorącego orędownika leczniczych walorów Karłowych Varów. Jemu uzdrowisko zawdzięcza, iż poczęli tu trafiać Johann Sebastian Bach, Ludwig van Beethoven, Fryderyk Chopin, Johann Wolfgang Goethe, Heinrich Heine, Ferenc Liszt, Karol Marx, Adam Mickiewicz, Fryderyk Schiller... Z ich imieniem wiąże się liczne postumenty i zakątki zdrojów, ich obecność poczęła nawiązywać Vary i skłaniać ojców grodu do dbałości o rozwój lokality.

Joza Lokajicek, wiceprzewodniczący Miejskiej Rady Narodowej, rozkochany w niepowtarzalności uzdrowiska, szereguje elementy składowe miejscowej terapii: przede wszystkim — wody, następnie specyficzny mikroklimat, wysoki poziom obsługi medycznej oraz urozmaicone życie kulturalne. Więc tak: istnieje już sto czterdzieści pięć lat orkiestra symfoniczna i związany z nią doroczny Festiwal Orkiestralny imienia Antoniego Dworżaka, lipcowe Dni Kultury Krajów Socjalistycznych, co drugi rok Międzynarodowy Festiwal Filmowy, własny teatr, galeria malarstwa, muzeum, wielka biblioteka, liczne sale koncertowe, — i summa summarum 16 000(!) imprez kulturalnych rocznie.

Leży się w Varach coraz więcej ludzi, ich liczba stopniowo przybliża się do stu tysięcy; w roku 1978 było ich tu już 85 000, z czego mniej więcej 15 procent stanowili cudzoziemcy, w tym — Polacy. Opiekę się kuracjami na personelu lekarsko-pielęgniarskim, licząc 2 000 osób. Leży się tu rozmaite dolegliwości — przede wszystkim przewodu pokarmowego. Nie jestem pewien, czy zupełnie bez pomocy „Becherowki”...

Znana część drogi z Karłowych Varów do Mariánských Lázní biegnie meandrami, tak jak toczy wody rzeka Tepla. Jest to trasa godnie łącząca dwie mocno reklamowane miejscowości. Niekończące się zakręty i urzekające widoki.

Mariánki są młodszą siostrą (bratem?) Varów, liczą sobie tylko półtora wieku. Położone o wiele wyżej***, czterokrotnie, pod względem ludności, mniejsze, mają swoich zaprzyśięgłych zwolenników — z racji nieobecności przemysłu, zaciszności, i urody okolicznych lasów.

Stary obraz, który oglądam w gabinecie sekretarza Miejskiej Rady Narodowej — Otakara Hrubesa, ukazuje Mariánki sprzed kilkudziesięciu lat, gdy były sezonowym zdrojowiskiem, do którego — po-

dobnie jak do Varów — docierali jedynie ludzie zamożni. Ale, rzecz ciekawa: zmieniło się w Mariánských Lázních bardzo wiele — upaństwowiono no pensjonaty, hotele, miejsce kupców, przemysłowców i artystów, zajęli ludzie pracy — natomiast wizerunek zdrojów pozostał prawie nienaruszony. Tylko w jednym miejscu, poprzez wyburzenie stworzonego przez wybudowanie sanatoriów, tak jednak zaprojektowane, iż nie popsuje swą brylę szczególną przynależności Marienbadu.

Cicho tu. Sunie pod górę szeroka aleja trolleybus, krzątają się robotnicy przy renowacji okazałej, dziewiętnastowiecznej kolumnady spacerowej. Słyszcy, staronki budowlanki, ładna Ludowa Szkoła imienia Fryderyka Chopina, zbliżona koncepcją do naszych społecznych ognisk muzycznych. Nawiasem mówiąc, w Mariánských Lázních istnieją ponad dwa, ze wszech miar godne wzmianki, zakłady nauczania: szkoła hotelowa oraz technikum dla przyszłych organizatorów turystyki.

W kawiarni hotelu „Palace” utrzymanej w stylu Ludwika XIV zdaje się czwóćkowi, iż życie zwalnia tempo, ale opowieść o wieżach, łączących Mariánskie Lázně z Polską, sprowadza mnie na ziemię; w Międzynarodowym Festiwalu Muzycznym o długoletniej tradycji występowali tu ostatnio Andrzej Choroszyński oraz Ryszard Bakst; przy głównej ulicy oglądam później okazały dom wczasowy „Polonia”, skąd chajac wspomnień sekretarza O. Hrubesa, związanych z jego pobytami w Poznaniu. Mój rozmówca dodaje, że władze uzdrowiska zostały wyróżnione polskim Orderem Zasługi, a przed szeregiem laty — Odznaką Tysiąclecia Państwa Polskiego.

Kolejka przed sklepem cukierniczym; to nadeszły ulubione „Lazenskie opłatki”, czyli okrągłe wafle, nadziewane, choć sprawiają wrażenie jednolitego kłosa; przysmak, o który trudno w Pradze. Potem lustruję chlubę międzywojennych lat — wielki dom wypoczynkowy „Esplanada”, a opodal jakby potrójony wielkopolski zjazd o nazwie „Koliba”. No i pora na rozstanie. Droga ta sama, na Vary, w górę dość stromo, zakręt-agrafka, cudowna panorama — Mariánki jak na dłoni, ostatnie dachy domów i ponowny zakręt, aż zdroj nikię z oczu, przesłonięty koronami świerków.

WIESŁAW PORZYCKI

*) Dawna, z czasów monarchii austro-węgierskiej, nazwa Mariánských Lázní.

**) Popularnie zwanych w Czechosłowacji po prostu — Varami.

*** Vary — 379 m n.p.m., Mariánki (czyli Mariánskie Lázně) do 800 m.

O tych „co na morzu”, pamiętamy zwykle, gdy przychodzą dni świąteczne: Gwiazdka, Nowy Rok. Nie tylko rodziny przesyłają życzenia marynarzom, którzy w te dni są daleko od kraju, nie mają możliwości zasiąść do wigilijnego stołu w domu rodzinnym. Publikatory informują, gdzie są właśnie polskie statki, na jakim morzu czy oceanie przyjdzie załozce świętować na przykład Sylwestra.

Takie swoje „morza”, odległe od kraju mają nie tylko marynarze. Liczni polscy specjaliści pracują w kilkudziesięciu krajach świata. Lekarze, inżynierowie, budowlani. Polscy budowlani jest za granicą coraz więcej. Zwiększa się również udział poznaniaków zaangażowanych przy stawianiu najróżniejszych obiektów głównie w Europie, ale również w Afryce i Azji. Kilka poznanińskich przedsiębiorstw ma szczególne zasługi w zwiększaniu eksportu robót budowlanych i tam też spytaliśmy: co robią obecnie ich pracownicy na zagranicznych budowach, gdzie przyjdzie im spędzić święta? Otóż między innymi w Związku Radzieckim, Iraku i Czechosłowacji. Wyraża jest również czołwka eksporterów robót budowlanych: „Elektromontaż”, „Energo-pol-7”. Przedsiębiorstwo Budownictwa Wodnego i Melioracji.

Zwłaszcza zakres i skala robót tego ostatniego, może najmniej znanego z tej trójki, musi budzić podziw. Wielką budowę w Iraku podjęli po wygraniu przetargu w silnej konkurencji (6 firm m. in. z Francji, Grecji i Wielkiej Brytanii). Kontrakt opiewa na prace wartości 40 mln dolarów i już chociażby przez to należy do przedsięwzięć dość wyjątkowych. Dyrektor Biura Eksportu Zjednoczenia Budownictwa Wodnego i Melioracji w Poznaniu Aleksander Stankowski, przytacza również inne dane, świadczące o dużej skali przedsięwzięcia:

— Aby wykonać różne wykopy i nasypy musimy przemierzyć 15,3 mln metrów sześciennych ziemi, ułożyć 1,2 mln metrów rurociągów drenarskich, 1,5 mln metrów kwadratowych wykładzin betonowych, postawić blisko 9 000 drobnych budowli (przepusty, studzienki, wyłoty drenarskie). Wszystko po to, aby w Isaku pod Bagdadem na powierzchni 17 000 hektarów uprawnych zainstalować sieć urządzeń dla nawodnienia terenów rolnych systemem zalewowym i pobudować systemy drenarskie dla odsolenia gruntów. Jest to przedsięwzięcie ogromne, obliczone na 3 lata. Dlatego też na placu budowy musieliśmy zgromadzić 242 najróżniejszych urządzeń i wybudować całe miasteczko dla naszych pracowników. W czasie trwania robót przez plac budowy przewinę się blisko 800 naszych pracowników. Obecnie pod kierunkiem mgr. inż. Grzegorza Szymańskiego przebywa ich tam 200 ale drugie tyle niebawem dojedzie. Po półtora roku wprowadzimy na budowę drugą, dwustuosobową zmianę.

Daleko od kraju

Budowy z herbem Poznania

Tyłu ludziom trzeba było stworzyć przyzwoite warunki pracy i odpoczynku. Mieszkają w dwuosobowych pokojach w domach produkcji „Stolbudu” klimatyzowanych (upaly docho- dzą do 30 stopni Celsjusza), wyposażonych w kucharki, lodówki, polskie stolówki (polscy kucharki, polskie potrawy), budynek rekreacyjny i administracyjny. Święta spędzą poznafscy melioranci w Iraku, chociaż 15 spośród nich przyjdzie na kilka dni do Poznania na własny koszt.

W Iraku przebywa również ekipa innego poznanińskiego przedsiębiorstwa: 22 specjalistów z „Elektromontażu” wykonuje roboty elektryczne w jednym z zakładów chemicznych. Przedsiębiorstwo Produkcji i Montażu Urządzeń Elektrycznych Budownictwa „Elektromontaż”, to zresztą jeden z tradycyjnych w Poznaniu budowlanych eksporterów. Działają w kilku krajach, chociaż najbardziej opanowali rynek Czechosłowacji. Kierownik działu eksportu Tadeusz Czernota może o tym najwięcej powiedzieć, bo sam kilka lat ze swego zawodowego życia spędził na budowach właśnie w tym kraju. A „Elektromontaż” był tam przy budowie fabryki kwasu siarkowego w Na ratowicach, Kombinatu Chemicznego w Spolanie, mięsnego na Pradze — Południu, fabryki aglomeratu w Detmarowicach koło Ostrawy, domu handlowego w Pradze i innych.

Dzisiaj ma „Elektromontaż” w Czechosłowacji 3 place budowy. Inżynier Jacek Kurnatowski kieruje 50-osobową ekipą wykonującą roboty rekonstrukcyjne w Nowej Hucie im. Klementa Gottwalda w Ostrawie. 26-osobowa grupa mgr. inż. Andrzeja Bicza montuje instalacje w Zakładach Mięsnych Praga-Północ. Najnowszy obiekt to rozbudowa fabryki Czesko-Morawski Len w Veselý nad Lužicą pod Budziejowicami, gdzie przebywa poznanińska ekipa pod kierunkiem inż. Michała Rakowskiego.

Specjaliści „Elektromontażu” obecni są też w „strefie dolarowej”. 22 elektromonterów wykonuje roboty elektryczne w Austrii, 6 pracuje na budowie przemysłowni cementu w Kuwejcie, a niedawno 7 pojechało do Hamburga, gdzie wykonywać będą instalacje elektryczne w nowo budowanym banku. Trwa teraz kompletowanie 20-osobowej ekipy, która w drugim kwartale przyszłego roku wejdzie na budowę fabryki kwasu siarkowego w Maroku. Jak dotąd z 1 800-osobowej załogi „Elektromontażu” około 700 osób pracowało na którejś

z budowli za granicą. Zakład musi być stale przygotowany na nowe zamówienia kontrahentów, dlatego teraz zamierzają skompletować 100-osobową grupę z wszystkimi dokumentami i paszportami. Byłaby to swoista „rezerwa”. Jeżeli kontrahent zleci nowe roboty, ci ludzie będą mogli pojechać na nową zagraniczną budowę choćby następnego dnia!

Na razie w grudniu mówi się raczej o przyjazdach, bo na święta niektórzy będą chcieli odwiedzić rodziny w kraju. Na pewno przyjdzie część tych z Czechosłowacji. Inni raczej pozostaną na budowach. Z tym trzeba się pogodzić. Na przykład „Kuwejtacy” nie widzieli rodzin ponad dwa lata.

Jeszcze trzech ludzi trzeba wymienić z „Elektromontażu”. To ci, którzy w 20-stopniowych mroźcach a niekiedy nawet w 40-stopniowych, budują gazociąg „Przyjaźń” w Związku Radzieckim. O udziale w budowie gazociągu mówi się skromniej, bo wiadomo, że „wielka rura” to specjalność innego poznanińskiego przedsiębiorstwa: „Energo-polu-7”.

Już od roku 1974 pracownicy Przedsiębiorstwa Budownictwa Hydrotechnicznego i Rurociągow Energetycznych „Energo-pol-7” uczestniczą w budowie rurociągu gazowego. Obecnie roboty przeniosły się na odcinek Czelabińsk — Nowosybirsk. Do poznaniaków należy wybudowanie 7 stacji kompresorowych i obsługiwanie ciężkim sprzętem podwykonawców. Obecnie ekipa „Energo-pol-7” liczy 200 osób, a w I kwartale przyszłego roku powiększy się o dalszych 300. Grupą kieruje inż. Jan Chreścianek.

Część tej załogi skorzysta z urlopu i przybędzie na święta do Poznania. Podobnie jak kilku ostatnich już pracowników Kombinatu Budowlanego Poznania — Wschód, którzy zakończą roboty przy stawianiu budynku polskiej ambasady w ZSRR.

Codziennie na licznych budowach zagranicznych pracuje co najmniej kilkuset poznaniaków. Ich fachowość, rzetelność i wysoka dyscyplina spotykają się z uznaniem kontrahentów. Poznanińskim firmom chętnie powierzają się prace. Sprzedają usług i myśli technicznej to przecież jedno z najbardziej opłacalnych przedsięwzięć w handlu zagranicznym.

MAREK PRZYBYLSKI

Zima w górach



Fot. — S. Wiktor

Płynąc Czarną Hańczą, można jak dzień dłużej nie spotkać żywej duszy, a rozbiw się na noc namioty nad którymś z licznych jezior — stanowić jedyną w okolicy biwak. Nawet na Wigrach puisto... — Takiej treści zapis znalazłem w dokumentowanych zdjęciami notatkach ze spływu kajakowego po Suwałszczyźnie. Dla ścisłości nadmienię wypada, że odbywał ten spływ ćwierć wieku temu i we wrześniu, a więc poza turowy sezon. Wtedy jednak w ogóle jeszcze Piszcz Augusta i Pojezierze Suwalskie były dla mieszkańców zachodniej południowej i środkowej Polski rejonami tak odległymi, że aż „pachniały egzotyka”.

Obecnie, objeżdżając (nieścisłe już nie szlakami wodnymi) po tylu latach te wciąż przepiękne miejsca, nie można opędzić się wspomnieniom na widok na przykład Suchej Rzeczki: to tu, przed dotarciem z Kanalu Augustowskiego na jezioro Serwy, był biwak; nazwa Sarnetki kojarzy się z uwiecznionymi na starej fotografii chatami, do któ-

rych wędrowało się z nadbrzeży Czarny Hańczy na zakupy; przypominają się smaczne szczupaki z Mulicznego i nocleg na małej wyspce na Wigrach, gdzie butelki z co dopiero kupionym miodem uchroniły nas od... zjedzenia przez krocie mrówek. Sielan-ka.

JACWIESKIE DZIEDZINY

Takie nazwy miejscowości, jak Posejle, Sejny, Burdziej (koło Zubrowki), Zubro najcie — przywodzi na myśl odległe czasy. Kiedyś zamieszkiwały te puszcze plemiona jaćwieskie, wytrzebione w XIII wieku przez Krzyżaków, a ślady osadnictwa na tych ziemiach sięgają początków naszej ery i świadcza o wysokim już wówczas stopniu cywilizacji i kultury materialnej mieszkańców. Dowodzi tego m. in. cmentarz kurhanowy koło wsi Szurpily, czy rezerwat o nazwie „Cmentarzysko Jaćwinów”, a w Maleszowie (również na północ od Suwałk) na trafiało na relikty osadnictwa z X-V w. przed naszą erą. Nauka temu okresowi przy-

Łosie, bobry, drewno, pokłady rudy

Uroki i bogactwa suwalskiej krainy

Niemniej tam właśnie, na północno-wschodnich terenach Polski skupiają się najbardziej szacowne i cenne przyrodniczo, a widokowo jedne w swoim rodzaju (także na skalę europejską) ostępy leśne.

Tam, we władaniu Okręgowego Zarządu Lasów Państwowych w Białymstoku znajdują się puszcze: Augustowsko-Suwalska, Knyszyńsko-Białostocka, Borecka i w znacznych częściach — Białowieska, Piska i Romincka. Liczne są w nich pomniki i rezerwy przyrody oraz — obok Białowieskiego Parku Narodowego — parki krajoznawcze: Mazurski, Suwalski i Wigierski, a trwają starania o utworzenie parku Biebrzańskiego na te-

renach bagienno-torfowiskowych nad rzeką Biebrzą.

POD OCHRONĄ ZWIERZĘTA I ROŚLINY

Szczególne zainteresowanie naukowców oraz różnorodnych w przyrodzie leśników budzą bobry, żyjące w kilkunastu „ostojach” i obliczane — łącznie w województwach północno-wschodnich — na około 350 sztuk.

Miałem możność oglądać w nadleśnictwie Pomorzany skutki ich działania na rzecze o nazwie Marycha. W poprzek niej zbudowały z gałęzi — szczególnie „omurowanych” — murem — tamę, pozostawiając

Przed 61 rocznicą Powstania Wielkopolskiego

Tak Poznań wracał do Polski

Do Poznania przyjechał Paderewski. Entuzjazm był wielki. Miasto tonęło w barwach polskich. 27 grudnia 1918 r. o godzinie trzynastej nasz oddział został zwolniony z warty przy prochowni, położonej przy szosie swarzędzkiej. Umówiliśmy się z kolegą Pawłem Osieką, również byłym żołnierzem armii niemieckiej, oczywiście Polakiem, że pojdziemy do kina na dzisiejszym placu Wolności.

Około godziny szesnastej spotkaliśmy się w umówionym miejscu. Poznań był rojny. W pewnej chwili wzrosło podniecenie i doszły nas głosy, że Niemcy szykują jakiś pochód. Ciągną prawdopodobnie z Jeżyc. Stanęliśmy na chodniku przy zbiegu ulic Berlińskiej i Ryckiej (dzisiejszej 27 Grudnia i Franciszka Ratajczaka) i po kilku minutach posualiśmy się w górę, w kierunku Teatru Polskiego. Przystanęliśmy, gdyż istotnie nadchodził pochód. Na czele, jak się zorientowałem, szedł pluton żołnierzy z bronią na ramieniu z jednostki 20 pułku artylerii polowej, stacjonującej na ulicy Magazynowej. Za plutonem w zwartym szyku kroczyli Niemcy w cywilu, w części w umundurowaniu. Na domach wisiały sztandary polskie i koalicyjne. Na jednym z domów przy ulicy Berlińskiej był na pierwszym piętrze zakład krajecki Czerwinińskiego. Z balkonu tego zwały też chorągwie. W pewnym momencie zauważyliśmy, że pochodowi towarzyszy grupa wojskowych niemieckich, którzy zrywają sztandary przy pomocy, jak stwierdziłem, poręczy zerwanej prawdopodobnie na klatce schodowej. W tym samym momencie jakiś młody oficer, kroczący w pochodzie, oddał strzał z pistoletu w powietrze, nie wiadomo czy dla animuszu, czy na postrach.

Z pochodu padły okrzyki „Poznań niemiecki!”, a ludność polska, zgromadzona na chodnikach, wznosiła okrzyki:

„Raus nach Deutschland!”. Powstał maly tumult i wykozystaliśmy go z kolegą Pawłem, aby wejść w pochód i mieć na oku osobnika w niemieckim mundurze, który zdarł flagę amerykańską. W pochodzie nie nie podpadło, gdyż byliśmy również w mundurach niemieckich. Kokardki pod koltrem nie były widoczne. W pewnej chwili ten żołnierz wyciągnął spod swojego szynela zdartą flagę amerykańską i pokazując ją swojemu towarzyszy, chciał się zdobyć na poszczycie. Wykorzystałem ten moment, aby wydrzeć mu flagę, co mi się udało. Niemiec, widząc mnie w mundurze, zakrzyknął, że przecież nie jesteśmy Amerykanami. Przystanął na chwilę jakby nie dał za wygraną. W tej chwili nastąpił pewien nieporządek w pochodzie, z czego skorzystaliśmy wychodząc na chodnik. Wróciliśmy na plac Wolności, na którym usłyszeliśmy strzały. Pochód kroczył ku komendzie V korpusu.

Nastąpił zmrok, zapalili się lampy i rozległy się nawoływania „Do broni!”. Słzy wieści, że jednostki wojsk niemieckich wyszły na miasto i kierują się na ulicę św. Marcina. Istnieje przypuszczenie, że pragną po dejsz pod „Bazar”. Część ludności, szczególnie kobiety ukryły się w bramach domostw, aby przeczekać niebezpieczne chwile. Uważaliśmy, że jest czas, abyśmy kokardki umieścili na zewnątrz szyneli. Grupy Polaków w mundurach niemieckich szybko rosły. Znaleźli się również cywile. Rzucono hasło: „Obsadzać domy i nie zezwolić Niemcom przejść pod „Bazar”. Jeżeli będzie opór, użyć broni”. Tak, ale skąd wziąć w tej chwili broń. Przezorni organizatorzy zgromadziła ją w „Bazarze”. W mig mieliśmy karabiny i amunicję. Znaleźli się również ręczne granaty. Weszliśmy do Hotelu Francuskiego (narożnik ulicy Podgórznej — obecnie Walki Młodych) i oświadczyliśmy kierownikowi, które rozpostarło

reze, wskazując że jest to hotel, iż zajmujemy tylko balkony, a nie pokoje. Pogasiłmy światła, a gościom hotelowym oświadczyliśmy, że mają się cicho zachować i nie robić paniki. Równocześnie pogasiłmy światła latarni ulicznych, z wyjątkiem lampy przy kościele św. Marcina, która oświecała



Obraz L. Wróblewskiego — „Powstańcy na Starym Rynku”.
Fot. — Archiwum

ła wlot na aleje Marcinkowskie go. Z drugiej strony jedyna lampa świeciła się przed „Bazarem”.

Nasze zadanie polegało na tym, aby Niemcom, którzy pragnęli dostać się alejami Marcinkowskiego przed „Bazar”, zagrozić drogę, a w razie potrzeby użyć broni. Prócz balkonów były obsadzone również dachy wszystkich domów. Na ulice były puste. W pewnej chwili usłyszeliśmy miarowy krok kolumny. Wylonili się szeregi jednostki maszerującej z ulicy Nowej (obecnie Paderewskiego) i po stu metrach kolumna się zatrzymała. Wiedzieliśmy, że od kolumny podążał ku wejściu do hotelu „Bazar” osobnik w mundurze. Wysłaliśmy zwiad do „Baza-

ru”. Okazało się, że jest to oddział wojsk wartowniczych z fortu Prittitz (również organizacja polska). Po otrzymaniu z „Bazaru” wskazówek odział pomaszzerował dzisiejszym placem Wolności i ulicą Gwarną (obecnie Lampegio). Po chwili usłyszeliśmy całą serię strzałów. Nasi obsadzili zamek i dyrekcję poczty.

Tę noc Polacy opanowali Poznań do Kaponier włącznie. Otrzymaliśmy polecenie, aby być w pogotowiu, ale w pierwszej kolejności musieliśmy odprowadzić do domów kobiety i dzieci, które były ukryte w bramach. Na Starym Rynku w tramwajach urządzano wartownie. Każdy się podporządkował temu, który w danym tramwaju pełnił funkcję dowódcy, bez oglądania się, kto to jest i jakie ma ku temu kwalifikacje. To było przecież powstanie. Kobiety donosiły ciepłą kawę i to, na co je było stać, z wędlin i chleba. O trzeciej rano zajrzeliśmy do domu matki. Prosiła mnie, bym odpoczął, jak to każda matka. Wyjaśniłem, że nie jestem zmęczony, że dzieją się rzeczy wielkie — na miarę historyczną. Ja nie mogłbym zaśnąć.

Rano zgłosiłem się w moją jednostkę na forte Rochy, jakkolwiek miałem wolne do południa. Zostałem wydelegowany z szesnastoma powstańcami, bo tak ich już teraz nazywam, na rekonesans do oddziału 5 pułku artylerii ciężkiej, który stacjonował w barakach za strzelnicą wojskową na Komandor, przy szosie swarzędzkiej. Grupę podzieliłem na cztery części po cztery osoby. Mielismy posuwać się w odstępach po 50 metrów każda, rowem szosowym, mając z prawej strony strzelnicę. W przypadku oporu Niemców należało określić ich siły i w razie potrzeby zażądać pomocy z fortu Rochy. Osobiście, uzbrojony, wziąłem pod pachę proporzec o barwach narodowych i udałem się ostrożnie na czoło grup.

MARIAN KLIKS

Jest to fragment wspomnień, nadesłanych na konkurs „Głos Wielkopolski” w 50 rocznicę Wybuchu Powstania Wielkopolskiego, opublikowanych przez Wydawnictwo Poznańskie w 1970 r. w pracy zbiorowej pt. „Wspomnienia powstańców wielkopolskich”.

to, powiedział, pójdę zobaczyć jak gdzie indziej pracują, poznam różne sztuczki, może się jeszcze czego więcej nauczę”. I zatrudnił się w „Spółem”. Tak jest prawdziwie, ocenia ojciec. Przed wojną każdy czeladnik musiał przejść wiele zakładów, dopiero wtedy został dobrym fachowcem. Więc kiedy Wojciech zdobył się w innych zakładach praktykę, wrócił do malej cukierni, żeby objąć ją po ojcu i dziadku.

Na razie jednak dwaj mistrzowie są w pełni sił i zapewniają, że długo jeszcze będą mogli swoim klientom, i tym przedwojennym i tym najmłodszym — osładzać życie.

GRAZYNA SZULAK

można zobaczyć odpowiednio urządzone pola biwakowe, wkomponowane w krajobraz drewniane altany ze stołami i ławami, studnie, paleniska do zakładania ognisk, parkingi i miejsca postojowe.

PRZYSZŁOŚĆ SUWALSZCZYZNY

Lasom, wzrastaniu produkcji drewna i przemysłu drzewnego oraz celulozowo - papierniczego, a także lepszemu zagospodarowaniu i efektywniejszemu wykorzystaniu wszelkich surowców leśnych — poświęcona została należąca do Wytocznych na VIII Zjazd partii. Jest w niej również mowa o prowadzeniu prac nad „zagospodarowaniem geologicznych złóż rud żelaza na Suwalszczyźnie w celu przygotowania ich do eksploatacji”. Nie tylko więc urok puszcz i jezior oraz rezerwatów przyrody, gospodarka leśna, przemysł drzewny, spożywczy, czy turystyka, lecz również wielki przemysł kopalniany wyznacza kierunki dalszego rozwoju pięknej suwalskiej krainy.

ZDZISŁAW KANDZIORA

OPINIE POLEMIKI ODPOWIEDZI

Oszczędni żyją lepiej

„OSZCZĘDNI ŻYJĄ LEPIEJ” — to zawołanie, które zaczęliśmy upowszechniać wśród Wielkopolan, pragnąc uczynić z tej redakcyjnej dewizy — nie akcję, nie kampanię, lecz — działanie dla wykształcenia oszczędnego stylu w pracy i życiu.

Oszczędność — w naszym rozumieniu — to nie suma wyrzeczeń, lecz przede wszystkim działanie racjonalne, a na początek — zapobiegające marnotrawstwu. Wszystko jedno z jakiej się ono wywodzi przyczyny: lekkomyślności, nieumiejętności czy gorszych możliwości technicznych, trzeba się temu nadmiernemu zużyciu: materiałów, energii, pracy czy czasu — przeciwstawić. Te postawy prezentują między innymi autorzy poniższych listów.

ZNOWU HANDLOWY „ROZKŁAD JAZDY”

Jako wasz wieloletni czytelnik pamiętam, że zwalczałeś kiedyś chaotyczny układ czasu otwarcia sklepów poznańskich. Tymczasem teraz, zwłaszcza w okresie świątecznym, handel proponuje nam, co prawda ofiarnie, czas swojej wydłużonej działalności, ale tak zróżnicowany, tak skomplikowany, że nie sposób teraz kupować bez specjalnego informatora w ręku: co, gdzie, kiedy. Wtedy nazwaliście to „rozkładem jazdy” i znów on odżył, lecz przecież nie można go zapomnieć.

Moim zdaniem władze handlowe Poznania powinny ten wydłużony czas otwarcia sklepów, gastronomii, usług, kiosków — uprościć. Bo na nic ofiarność i gotowość, na nic troska o obsługę ludności, jeśli staje się ona tak skomplikowana i nieczytelna dla odbiorcy, który nie potrafi z niej korzystać. Po prostu — nie marnujemy czasu pracy handlu i naszych nerwów. (3687)

ZENON SKUNICKI
Poznań

PO CO TEN KARTON?

Krawiecka Spółdzielnia Pracy „Pokój” w Poznaniu oferuje za 9,90 zł, ścierkę do kurzu. Na specjalnej „metce” wielkości sporego ogłoszenia, jest dalszy opis towaru: z czego ta ścierka (widać, że z flaneli), jaka duża (też widać), symbol roku produkcji. Metka była zapewne przeznaczona dla koszu. Ja jednak nie w tym widzę marnotrawstwo, być może jest to wykorzystanie jakiegoś odpadu. Chodzi mi o to, że w ogóle dla tak prostego i niekolekcyjnego artykułu, nie używa się — jak producenci w sąsiednich krajach (NRD, CSRS, Węgry) — malutkiej przyklejonej do towaru karteczki z ceną. Czy nie szkoda kartonu, którego brak na przykład do pakowania paluszków i makaronu?

Oczywiście nie chodzi mi tylko o tę ścierkę i spółdzielnię „Pokój”. Chodzi o przepis, który powoduje marnowanie papieru, przewidując obowiązek tak dokładnego znakowania towaru. (3544)

JANINA KLIMCZAK
Poznań

HASŁO A PRAKTYKA

Na nic zdadzą się nasze lamenty, co będzie za parę lat z naszymi lasami, jeżeli tak wiele ludzi ma za nic hasło „oszczędzajmy papier”. Zdecydowanie duża ilość papieru zużywana jest na opakowania i tutaj musimy szukać brakującej masy papieru na poszukiwaną literaturę, prasę. Ostatnio w sklepie, kupując jedną piętuszkę musiałam bronić się przed kilogramową torbką (na dodatek była to torbka normalnie używana do pakowania cukru, wewnątrz wyłożona powłoką chrończącą przed wilgocią). Tak samo było z jedną cytryną, dwoma pomidorami. Wszystko osobno pakowane. Co za rozrzutność! Często ekspedientki to marnotrawstwo tłumaczą: „musimy napisać gdzieś cenę”. Nie chciałabym paszetyowej czy twarogu bez opakowania, ale wiele produktów można przecież dopuścić do kasy z karteczką z cenami. Polacie papieru idą na opakowanie rzeczy już raz zapakowanej (drogerie, pończosznicze, galanteria w workach foliowych). Po rozwinięciu wszystkiego powstaje w domu góra papieru, która jest nikomu niepotrzebna. (3165)

N.N.
Poznań

TYLKO WODA...

Póki coś jest pod ręką, póki mamy czegoś do syta, nie martwimy się, jak to będzie dalej. My, Polacy, z jakiegoś niejasnego dla mnie powodu, zaczynamy oszczędzać dopiero wtedy, kiedy czegoś już jest za mało, lub w ogóle nie ma. I wypada tak, że zaczynamy kopać studnie do gaszenia pożarów, kiedy ogień wszystko w najlepsze strawił.

A propos wody. O tym, żeby ją oszczędzać słyszymy nieraz przy okazji ochrony środowiska. Mówi się, że jeszcze w biezącym stuleciu problem wody stanie się równie ważki dla człowieka jak obecnie nośniki energii czy paliwa. Ale mówi się to ogólnie, co nie dociera do przeciętnego rodaka. On nie kłóży sobie tego później z własnymi obowiązkami i postępowaniem.

Żeby nie poprzestać na ogólnikach... Czy zwróciliście uwagę, panowie redaktorzy, kiedy sami zaczynacie pisać o oszczędzaniu właśnie — wody? Bywa to, prócz odświętnych okazji, jak tydzień czystości wód, miesiąc ochrony środowiska, przedwzrost zimą, kiedy to w Poznaniu Warta ledwie ciecze, a bywało już, że trzeba ją przegrzać dla uchwycenia wody. A więc problem oszczędzania zasobów na waszych łamach znówu „z okazji”. Ja zaś miałem okazję przez 3 miesiące poszukiwać w sklepach uszczelki do spłuczki klozetowej, powojennej produkcji, z nowego domu... Sumienie mnie gryzło, że leci mi nieustannie woda do Warty, że zwiększam zużycie, które jest marnotrawstwem. W końcu zmieniłem... spłuczkę. To była bardzo dla mnie droga uszczelka.

Ponieważ nikt u nas nie płaci za wodę w tej formie jak gaz czy elektryczność, prawie nikt też jej w domu nie oszczędza. Podobno kiedyś bywały kontrole szczelności urządzeń wodnych w domach, lecz nie syszałem, aby ktoś płacił mandat za bezmyślne marnowanie wody we własnym mieszkaniu...

(3694)

JERZY KOŁENDRA
Poznań

Dokończenie ze str. 4

kończyli w środę popielcową, latem — tylko ciasta owocowe, w listopadzie — rogale marcińskie, w grudniu — makowce. A teraz, śmiejąc się cukiernicy, nawet latem ludzie jedzą pierniki, wszystkie ciasta spospoliałą, kalendarz w cukiernictwie już nie obowiązuje.

Choć tak zupełnie bez kalendarza też by nie mogli pracować, bo na przykład „Marcin” i „tusty czwartek” jeszcze obowiązują, a i w te dni, kiedy są bardziej popularne imieniny, muszą wresznie stawac trzy piecu.

Ten stary piec ceraniczny, zwany „piersiowym”, to dumna mistrzów. Zasada jego działania jest taka: tam gdzie się pali, tam się piecze, a pali się

Słodkie życie

wszystkim i to daje ten dobry smak pieczywa. W takich piecach na wsiach piekli chleb, który można było jeść przez dwa tygodnie. Ale nie tylko od pieca zależy jakość pieczywa, i nie tylko od surowców, bo mąkę, jaję i cukier wszyscy mają takie same, ale — od kunsztu cukiernika.

Firma „Kasprzak - Żybuła” ma w Lesznie dobrą markę i nawet „Hortex” co powstał niedaleko, nie zabrał tej klienteli. Zasługa to obu mistrzów, którzy swoje umiejętności przekazują teraz uczniom; wy szkolili ich już ponad 30. Większość przeszła do zakładów państwowych, nawet na

stanowiska kierownicze, a jeden zadowolony poddłebieniam amatorów słodkości w Nowym Jorku. Mistrzowie uczą tych chłopaków (dziewcząt nie chcą, bo to ciężka praca) nie tylko zawodu, ale również wychowują. A rozumieją to tak: „żeby nie pili, nie palili i nie wyrażali się”. Strasznie gonią za „lacinę” ale jak towar zepsują, to nie, bo do tego mają prawo, na czymś muszą się uczyć. A im więcej się nauczą, tym większa później, kiedy pójdą gdzie indziej, dla firmy chwala.

Syn Henryka Kasprzaka, Wojciech, skończył naukę u ojca w ubiegłym roku. „Ta-

na środku płytki przepływ wody. Jeśli uznaby za potrzebne całokształt zaniknięcia tamy, pobliskie łaki uległyby zalaniu. A mają w tym miejscu swą siedzibę tylko dwie pary, gdzie zas wycięty tyln „inżynierów” zakłada swe żeremia — potrafią w krótkim czasie wyciąć sporo drzew na budulec. Dzięki otaczaniu bobrow ścisłą ochroną udaje się ten bardzo pochliwy gatunek zwierząt ocalić od wyginięcia.

Podobną ochroną otacza się dziesiątki innych rzadkich zwierząt, jak żubry, łosie (w rezerwacie „Czerwone Bagno” żyje ich około 300 sztuk), ryś, borsuk, żółwie wodne, jenoty, z ptaków zaś — ciętrzewie, jarząbki, guszcze, orły, czarne bociany, żurawie, białolany.

Chronić trzeba również nie które gatunki roślin i drzew. Na przykład tak chętnie kupowane w okresie gwiazdkowym jodełki — wobec zanikania jodełki — nie mogą już trafić do domów. Nie mają natomiast racji ci, którzy wycinanie i sprzedaż choinek uważają za bezmyślne niszczenie drzewostanu. Leśnicy (na ogół bezkom-

promisowi „ochroniarze przyrody”) ich przetrzebienie traktują jako zabieg niezbędny dla prawidłowego rozwoju lasów. Nie ma to więc nic wspólnego z rabunkową gospodarką w naszych lasach.

LEŚNY MAJĄTEK

Gospodarka ta, prowadzona racjonalnie i skutecznie, zmniejsza do zwiększenia arealów leśnych. I tak, powierzchnia lasów w Polsce od roku 1945 (wynosiła wtedy 6,5 mln ha, zajmując 20,8 procent obszaru kraju) wzrosła do ponad 8,5 mln ha, co stanowi 27,6 procent obszaru. Duży się do osiągnięcia optymalnego zalesienia, czyli 31 procent powierzchni.

Bo las, pomijając już produkcję drewna na potrzeby gospodarki, to także problem po prawy tak ważny dla kraju bilansu wodnego. Las stwarza ponadto najdzrowsze warunki dla rekreacji i turystyki, jeśli tylko zachowa się w jego „zaluńianiu” rozsądne granice. Dla przykładu bobrow, na Suwalszczyźnie liczą ba turystów dochodzi — jak stwierdzają gospodarze woje-

wództwa — do 6,5 mln osób rocznie, w Augustowie zaś na jednego mieszkańca miasta przypada w sezonie około 20 wczasowiczów!

Ze zrozumieniem zatem trzeba przyjąć decyzję o ograniczeniu ośrodków wczasowych tam, gdzie ich dalsze powstawanie mogłoby naruszyć równowagę ekologiczną. Dotyczy to np. obrzeży jeziora Wigry (ale także innych), których racjonalne zagospodarowanie — to sprawa nie tylko ochrony środowiska, lecz również zachowania walorów krajobrazowych. W dodatku trzeba się jeszcze liczyć z dalszym, niezbędnym szczególnie na tych terenach, rozwojem przemysłu siewieria, co niestety nie będzie się odbywało bez uszczerbku dla dotychczasowego piękna północno-wschodniej części kraju. Rzecz w tym, żeby szkody te ograniczać do minimum.

To, co tu zostało powiedziane o turystyce, nie znaczy bynajmniej, aby gospodarze Suwalszczyzny nie dbali o stworzenie turystom dobrych warunków pobytu. W wielu miejscach wśród lasów, nad jeziorami (a jest ich tu kilkadzie-

Świąteczny konkurs „Głosu” i PZU

W trosce o przyszłość najmłodszych

Zapraszamy do udziału w świątecznym konkursie zorganizowanym przez redakcję „Głosu Wielkopolskiego” i Oddział Wojewódzki Państwowego Zakładu Ubezpieczeń w Poznaniu. Tematem konkursu jest prowadzone przez PZU ubezpieczenie zaopatrzenia dzieci, którego istota i zakres omówione są szczegółowo w publikowanym niżej artykule pt. „Ubezpieczenie zaopatrzenia dzieci”.

Przeczytanie tego artykułu jest warunkiem prawidłowego rozwiązania konkursu. W artykule bowiem znajdują się wyrazy napisane wytłuszczonym drukiem, które ułożone w

**Do wygrania
bony wartości
20 000 złotych**

odpowiedniej kolejności tworzą hasło tematycznie związane z ubezpieczeniem zaopatrzenia dzieci. Treść tego hasła należy wyraźnie wypisać na kartce pocztowej i przesłać do 7 stycznia 1980 roku pod adresem: „Głos Wielkopolski”, skrytka pocztowa 1074, kod 60-959 Poznań. Będą brane pod uwa-

gę tylko odpowiedzi na pocztówkach, które nadejdą do redakcji do 7 stycznia 1980.

Rozwiązanie konkursu oraz wyniki losowania opublikujemy do 20 stycznia 1980 r.

Zyczymy powodzenia w rozwiązywaniu zadania konkursowego i wygrania jednej z 15 nagród w postaci bonów PKO, które rozlosujemy wśród autorów poprawnie wypełnionych kuponów.

I nagroda 5.000,—
II nagroda 4.000,—
III nagroda 3.000,—
IV nagroda 2.000,—
V nagroda 1.000,—

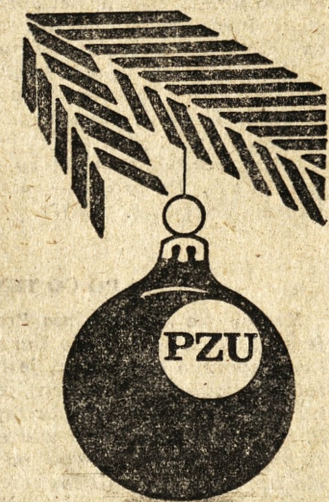
oraz 10 dalszych po 500 zł każda.

Ubezpieczenie zaopatrzenia dzieci

Troska o przyszłość materialną dzieci i zapewnienie im jak najlepszych warunków startu w samodzielnym życiu jest zjawiskiem naturalnym i powszechnie zrozumiałym. Rodzice na ogół pragną, żeby ich dzieci miały jak najmniej kłopotów materialnych w trudnym okresie początków samodzielnego życia, żeby życiowy start młodych był jak najlepszy. Tym pragnieniom nie zawsze towarzyszy świadomość, że są sposoby znalezienia skutecznej pomocy dla własnych dzieci, kiedy będą one wchodzić w życie dojrzałe i samodzielne. Istnieje stosunkowo łatwy i finansowo mało dla rodziców obciążający sposób zapewnienia młodym człowiekowi odpowiednich środków pieniężnych na założenie własnego gospodarstwa, zakup mieszkania, podjęcie studiów, zawarcie związku małżeńskiego czy inne wydatki związane z rozpoczęciem samodzielnego życia. Sposób ten podsuwa nam Państwowy Zakład Ubezpieczeń, prowadząc tzw. ubezpieczenie posagowe dzieci.

Ubezpieczenie to — w zamian za stosunkowo niewielką składkę wpłacaną miesięcznie, kwartalnie lub nawet jednorazowo — gwarantuje odpowiednie świadczenie pieniężne z chwilą osiągnięcia przez dziecko określonego w umowie wieku. W razie gdy osoba zawierająca ubezpieczenie umrze i opłacanie składek miesięcznych lub kwartalnych zostanie z tego powodu przerwane, PZU wypłaci dziecku wszystkie świadczenia zawarte w umowie. Oczywiście, wysokość ubezpieczenia zależy od umowy, im wyższe ma być świadczenie wypłacone dziecku, tym wyższa jest składka.

Najkorzystniejszą i najbardziej zalecaną formą ubezpieczenia posagowego jest tzw. ubezpieczenie zaopatrzenia dzieci zapewniające wzrastającą sumę ubezpieczenia i rentę. Ubezpieczenie to zapewnia dziecku świadczenie jednorazowe, składające się



z zadeklarowanej przez rodziców sumy oraz premii wynoszącej 3 procent rocznie. W razie zawarcia ubezpieczenia na 15 lat — premia wyniesie 45 procent sumy ubezpieczenia. Gdy składka opłacona jest jednorazowo, wówczas premia wynosi 4 procent rocznie. Ubezpieczenie to zapewnia również rentę miesięczną w wysokości 2 procent sumy ubezpieczenia, płatną od dnia przedwczesnego zgonu osoby zawierającej ubezpieczenie, wypłacaną do końca okresu ubezpieczenia. Niezależnie od tej renty dziecko po osiągnięciu wieku ustalonego w umowie otrzyma sumę ubezpieczenia wraz z premią. Okres ubezpieczenia może być skrócony (o ile ubezpieczenie trwało co najmniej 15 lat) w razie zawarcia związku małżeńskiego, otrzymania mieszkania lub rozpoczęcia studiów. Ubezpieczenie może też być wypłacane nie jednorazowo, lecz w postaci renty miesięcznej w okresie studiów ubezpieczonego dziecka. Ogromnie to ułatwia życiowy start.

Tak z grubsza biorąc wyglądają warunki ubezpieczenia zaopatrzenia dzieci, które może zawrzeć w PZU każdy rodzic.

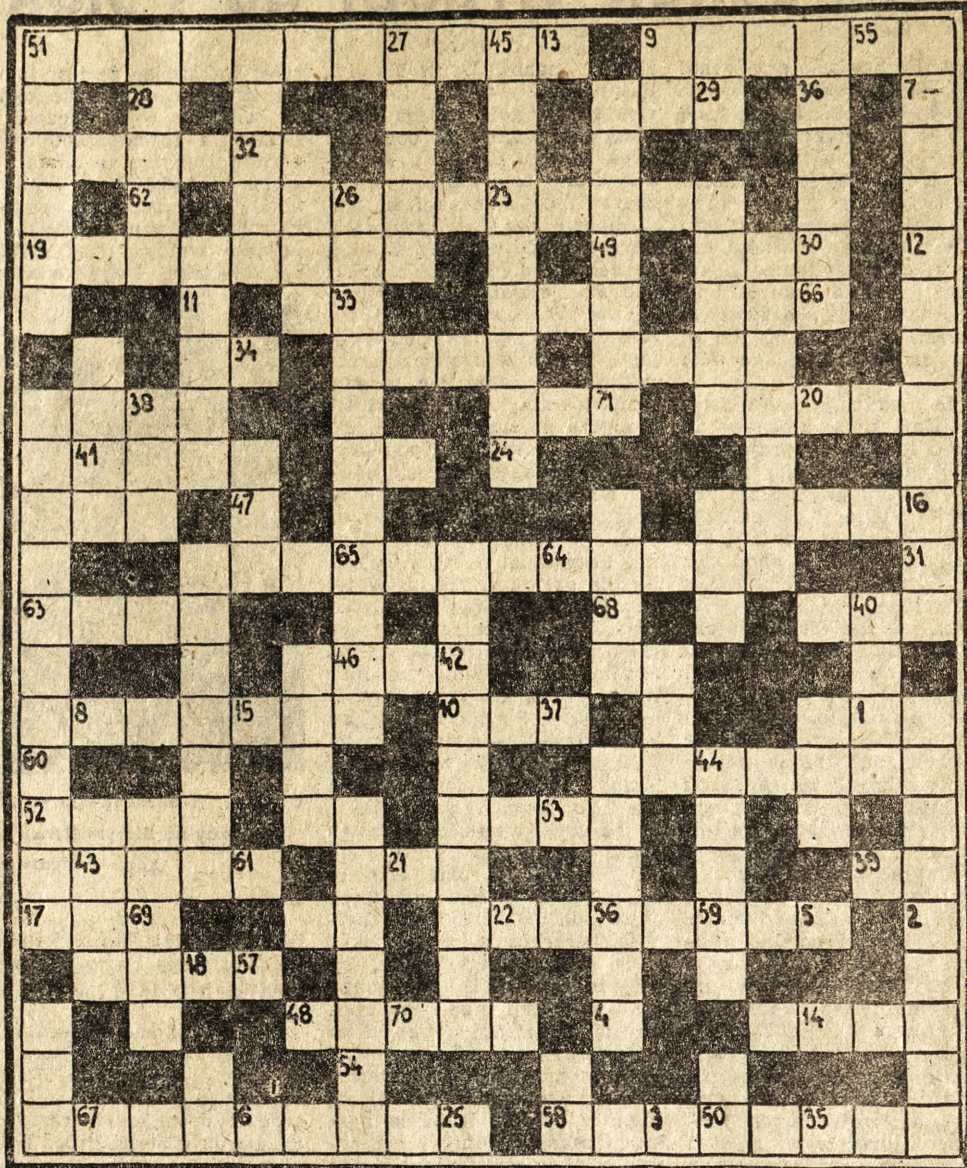
Dla lepszego zrozumienia sprawy omówimy przykład. Jedno z rodziców, liczące 30 lat, zawiera z PZU umowę ubezpieczenia na sumę 50 000 zł na okres 20 lat. Składka miesięczna wynosi 220 zł. Suma ubezpieczenia po 20 latach wzrośnie o premię 60 procent czyli o 30 000 zł. Uposażone dziecko otrzyma więc jednorazową kwotę 80 000 zł albo miesięczną rentę stypendialną po 1410 zł płatną przez 5 lat. Może się jednak zdarzyć, że rodzic zawierający umowę, umrze zanim zakończy się 20-letni okres opłacania składek. PZU — mimo że drugie z rodziców żyje — nie zależnie od wypłaconej po 20 latach sumy 80 000 — wypłacić będzie dziecku aż do tego czasu miesięczną rentę w wysokości 1 000 zł. Gdyby w omawianym przez nas przykładzie rodzic opłacił składkę ubezpieczeniową jednorazowo, to po 20 latach uposażone dziecko otrzyma nie 30 000 lecz 40 000 premii, a więc razem 90 000 zł. Oczywiście i w tym przypadku może być ta kwota zamieniona na rentę stypendialną wynoszącą miesięcznie 1 586 zł płatną przez 5-letni okres studiów. W rachubę również wchodzi renta miesięczna wypłacana dziecku w razie przedwczesnego zgonu rodzica zawierającego ubezpieczenie.

Ubezpieczenie zaopatrzenia dzieci w PZU jest o tyle praktyczniejszą i korzystniejszą formą niż normalne oszczędzanie w PKO, że PZU przyjmuje na siebie ryzyko wynikające z przedwczesnego zgonu rodzica zawierającego go ubezpieczenie i nie tylko nie egzekwuje dalszych należnych sobie składek, ale jeszcze wypłaca dziecku od chwili śmierci ubezpieczonego rodzica aż do końca okresu ubezpieczenia rentę, która jest bardzo pomocna dziecku w zapewnieniu mu odpowiednich warunków materialnych.

Warto się więc zastanowić i pomyśleć o zawarciu z PZU umowy o ubezpieczenie zaopatrzenia dzieci.

KRZYŻÓWKĄ GWIAZDKOWA

z nagrodami Komendy Wojewódzkiej Straży Pożarnych w Poznaniu



Do diagramu należy wpisać poniższe wyrazy w taki sposób, aby powstała prawidłowa krzyżówka. Litery z krótkich ponomerowanych, czytane w kolejności od 1 do 71 utworzą rozwiązanie.

Wyrazy 12-literowe: AERO-DYNAMIKA, STRAZ POŻARNA.

Wyrazy 11-literowe: EKRA-NIZACJA, KROTOCHWILA, POCHLANIACZ.

Wyrazy 10-literowe: KIEROWNICA, PORZEKADŁO.

Wyrazy 9-literowe: CHOWANIEC, KOMINIARZ, MOTOPOMPA.

Wyrazy 8-literowe: DETEKTYW, GROMADKA, STRZCHA.

Wyrazy 7-literowe: DZIECKO, GASNICA, HULANKA, OGNI-SKO, SIKAWKA, STRAZAK.

Wyrazy 6-literowe: IZOMER.

OPIEKA, POŻOGA, REMIZA, ZANETA.

Wyrazy 5-literowe: AALST, BIGOS, CENPO, ISKRA, KLEKS, LALKA, ŁATKA, MATWA, NARTY, RATAK, SKOKI, TARKA.

Wyrazy 4-literowe: AIDA, AJER, AKTA, ASTI, HELM, INKA, KASK, KIEP, KRAN, KREW, LAWNA, NATO, OCET, OKOŃ, WOSK.

Wyrazy 3-literowe: ASE, ATE, AZA, DAL, EGO, ETA, IWA, KAT, LĘG, LĘK, LIR, NOC, ONA, OSA, OSM, SNY, ZAN.

Wyrazy 2-literowe: AG, AL, AR, AS, EL, GO, IL, LI, OS, OZ, RA, TY.

Opr.: WLADYSŁAW FIRLIK

Nagrody, które zostaną rozlosowane wśród tych czytelników, którzy nadeślą prawidłowe brzmienie hasła — dotychczas.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 43

Wyrazy łamane: karnacja, kataster, errata, mi-ster, deka, Amur, Oka, dur.

Wyrazy pionowe: nacja, Redon, areka, krata, Nagrody wysłać pocztą Wielkopolska Księgarnia Amado, Timur, aster.

ce ochrony przeciwpożarowej ufundowała Komenda Wojewódzka Straży Pożarnych w Poznaniu. Są to oszczędnościowe bony premiowane PKO:

I nagroda — bon wartości 2 000 zł
II nagroda — bon wartości 1 500 zł
III nagroda — bon wartości 1 000 zł
oraz nagrody IV — VII — bony po 500 złotych

Łączna wartość nagród wynosi 6 500 złotych.

Rozwiązania niniejszej krzyżówki należy przysłać do dnia 20 stycznia 1980 roku — wyłącznie na kartkach pocztowych — pod adresem: Komenda Wojewódzka Straży Pożarnych w Poznaniu, ul. Masztalarska 3, kod 60-957, z dopiskiem: „Krzyżówka”.



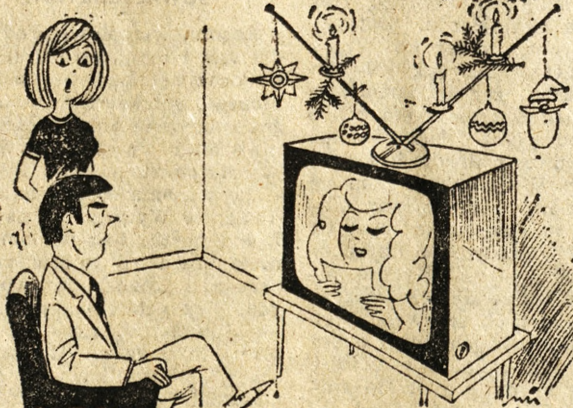
— Nie mogę, kochanie, ona jest taka wesoła i nic nie przeczuwa!



— Nie bądź zazdrosny. Ja go znam od kiedy byłam tak mała.

Święta, święta!

Rys. GWIDON MIKLASZEWSKI



— Przez ten telewizor to nawet po choinkę nie chciało ci się pójść...

miedzy WIERSZAMI

ANTYTELEWIZYJNIE

W RFN powstał pierwszy antytelewizyjny klub, którego naczelnym hasłem stało się — „nigdy więcej telewizji”.

Na początek do klubu zapisało się 150 rodzin, które sprzedały swoje aparaty telewizyjne i przysięgły sobie w obecności innych członków klubu, że już nigdy nie zasiądą przed małym ekranem.

PRZEZ KOMIN DO WIĘZIENIA

W jednej z wypoczynkowych miejscowości południowej Francji 21-letni złodziej chciał obrabować pensjonat. Oceniając fachowo sytuację, doszedł do wniosku, że najbezpieczniej będzie się po niego dostać do środka budynku kominem. Jak zaplanował tak zrobił, ale gdy znajdował się już w połowie przewodu kominowego utknął w nim na dobre. Nie przewidział, że komin zwięza się ku dołowi. Po paru godzinach błagające go o ratunek złodzieja usłyszeli w końcu przechodnie.

Pechowy złodziej wprost z kominu powędrował do więzienia.

„NICZEGO NIE ŻAŁOWAŁ”

Kasjer jednego z banków w Niemczech wziął z kasy „jak swoje” — 200 000 franków i za te pieniądze zrealizował marzenia swojego życia — spędził luksusowy urlop na morzach południowych.

Na powrót kasjera z urlopu czekał nie tylko bank, ale przede wszystkim policja. Kasjer jednak — jak oświadczył — „był na to przygotowany i absolutnie niczego nie żałował”.

GŁODNY ZŁODZIEJ...

32-letni włamywacz z Matzu (Francja) postanowił spłądować jedną z wili na przedmieściu. Znajdował się już w środku luksusowo urządzonego budynku, gdy poczuł wielki głód. Zamiast więc pokać kosztowności, kufra i drogocenne przedmioty, złodziej poszedł do kuchni i tam zaczął sobie smażyć sadzone jajka.

Zapach jajka obudził psa, który spał w budzie na zewnątrz wili. Zaczął on donośnie ujać i zaalarmował sąsiadów, którzy wezwali policję. Głodny złodziej powędrował do aresztu.

Prace UNESCO

Konwencja o uznawaniu dyplomów szkół wyższych

W piątek w siedzibie organizacji ONZ d/s Oświaty Nauki i Kultury (UNESCO) w Paryżu podpisano konwencję o uznawaniu studiów, dyplomów i stopni uzyskanych w szkołach wyższych państw regionu europejskiego. Dokument ów podpisał przedstawiciel 29 państw, w tym wszystkich dużych krajów europejskich, a także USA i Kanady, w większości sygnatariuszy aktu końcowego. Ze strony naszego kraju podpis pod konwencją złożył wiceminister nauki, szkolnictwa wyższego i techniki, prof. dr Tomasz Biernacki.

Na podstawie tego dokumentu — który podlega jeszcze ratyfikowaniu — odpowiednie władze w każdym z krajów sygnatariuszy będą mogły zastąpić dotychczasowy tryb uznawania dyplomów i stopni naukowych (a tu — trzeba zastrzec — nie wprowadzono żadnego automatyzmu). Umożliwi to specjalistom wykonywanie zawodu w kraju obcym zgodnie ze zdobytymi kwalifikacjami.

Podpisany dokument — jak podkreślano w siedzibie UNESCO w Paryżu — stanowi realizację odpowiednich założeń konferencji bezpieczeństwa i współpracy w Europie i stanowi dobry przykład tego, jak dzięki dobrej woli państw sygnatariuszy aktu końcowego z Helsinek można było osiągnąć postęp we współpracy międzynarodowej w dziedzinie bynajmniej niełatwej. (PAP)

Dostawa mandarynek z 13 bm. zdyskwalifikowana

W minioną sobotę Wojewódzka Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna w Poznaniu poinformowała, że Państwowy Zakład Higieny w Warszawie zakończył badania zakwestionowanego transportu mandarynek, które 13 bm. sprzedawano w Poznaniu w sklepach WSS „Społem”. Analizy wykonane przez PZH wykazały, że środki chemiczne, użyte do konserwacji tych owoców, są szkodliwe dla zdrowia. Dlatego też została podtrzymana wcześniejsza decyzja o zakazie sprzedaży mandarynek ze wspomnianej dostawy. Ten kto kupił te owoce, może je zwrócić w stosownym sklepie.

Przy okazji służba sanitarna informuje, że owoce cytrusowe z innych (późniejszych) dostaw nadają się do spożycia, ale zaleca ich dokładne mycie w gorącej wodzie i wyrażanie skórki. (len)

MUZYKA

Występ Filharmonii Narodowej w Poznaniu wydarzeniem sezonu

Przedni koncert symfoniczny wyjątkowo odbył się w niedzielę. Z orkiestrą Filharmonii Poznańskiej, którą dyrygował Witold Krzemiński, wystąpiła świetna polska flecistka — Jadwiga Kołnowska. Program wieczoru obejmował wyłącznie utwory klasyków wiedeńskich. I tak Uwertura do opery Wolfganga Amadeusza Mozarta „Urowadzenie z seraju” zadyrygowana została z wielkim umiarem, ale równocześnie z dużą energią. Drugim utworem był Koncert na flet i orkiestrę G-dur KV 313 również Mozarta. Jadwiga Kołnowska zaprezentowała tu swoje już niemałe umiejętności. Po pierwsze nośny i wyrównany dźwięk we wszystkich rejestrach, dużą biegłość techniczną, a także muzykalność. Na bis artystka wykonała miniaturę Klaudiva Debussy'ego „Syrinx”. Koncert zakończyło wykonanie II Symfonii D-dur Ludwika van Beethovena. W utworze tym Witold Krzemiński przypomniał jedynie swój znakomity warsztat dyrygencki, na który składają się między innymi

Zakończenie obrad „Grupy 77”

Wspólny wysiłek dla industrializacji krajów rozwijających się

W Hawanie zakończyło się w sobotę przed świętem posiedzenie ministerialne „Grupy 77” krajów rozwijających się, które po pięciodniowych debatach, toczących się w ostatniej fazie całymi nocami, określiło wspólną pozycję przed trzecią konferencją Organizacji Narodów Zjednoczonych do spraw rozwoju przemysłu (UNIDO) w styczniu 1981 r. w Delhi. W hawajskim spotkaniu wzięły udział delegacje 74 krajów oraz 10 organizacji międzynarodowych.

Wyniki obrad zostały ujęte, w szczegółowo przedyskutowanej i w ostatniej fazie znacznie rozszerzonej, deklaracji końcowej „Grupy 77”. Ta deklaracja hawańska podkreśla znaczenie podjęcia wspólnego wysiłku na rzecz zapewnienia industrializacji krajów rozwijających się jako czynnika o doniosłym znaczeniu dla rozwoju gospodarczego i społecznego, dla postępu i pokoju. Deklaracja odzwierciedla postulat umocnienia jedności krajów rozwijających się i zwiększenia ich udziału do 25 procent w światowej produkcji przemysłowej. Wyeksponowano także kwestię niezbędnego

zwiększenia pomocy przez kraje rozwinięte na rzecz rozwoju państw zaliczanych do tzw. trzeciego świata. Wyrażono też poparcie dla idei, aby lata 1980—1990 potraktować jako dekadę rozwoju przemysłowego Afryki. Opowiedziano się za utworzeniem funduszu światowego, którego trzecia część zasobów byłaby przeznaczona dla krajów o najmniejszym stopniu postępu. Centralnym problemem była sprawa niewystarczających zasobów finansowych. Prezydent Fidel Castro wystąpił z apelem aby w ramach przyszłej międzynarodowej strategii rozwoju dokonano transferu dla krajów rozwijających się co najmniej 330 miliardów dolarów na rzecz rozwoju tych państw. Propozycja ta dotycząca przyszłego dziesięciolecia zyskała aprobatę uczestników hawańskiej sesji.

Wyrażono też poparcie dla narodów znajdujących się pod okupacją, poddanych dominacji imperialistycznej i kolonialnej, poparto walkę wyzwolenia narodów Namibii, Zimbabwie, południowej Afryki i Palestyny. Wyrażono — poprzez konsensus — solidarność z narodem saharyjskim. (PAP)

Napięta sytuacja w Rodezji

W sobotę, a więc nazajutrz po podpisaniu w Londynie porozumienia o politycznym uregulowaniu konfliktu rodezjskiego, w stolicy Rodezji, Salisbury, doszło do dwóch znamienych wydarzeń.

Trzej nieznani osobnicy ostrzelali dom, w którym niedługo mieszkał współprzewodniczący Frontu Patriotycznego Zimbabwe, Robert Mugabe i zranili dwóch jego krewnych. Rzucony w obiegu granat na szczęście nie wybuchł. Natomiast w centrum miasta ciężko uzbrojona policja rozprężyła grupę ok. 300 sympatyków drugiego współprzewodniczącego Frontu Patriotycznego, Joshua Nkomo, którzy śpiewali pieśni patriotyczne.

Tymczasem samolotami brytyjskimi i amerykańskimi przetranszowano do Londynu do Salisbury sprzęt i żołnierzy 1200. osobowych sił obserwacyjnych Commonwealthu, którzy mają nadzorować zawieszenie broni. W sobotę miało odlecieć z Londynu sześć maszyn.

Stale przedstawicielstwo ZSRR przy ONZ skierowało list do przewodniczącego Rady Bezpieczeństwa ONZ, stwierdzając, że decyzje rządów W. Brytanii i USA w sprawie jednostronnego uchylecia zakazu handlu z Rodezją są poważnym naruszeniem zasad kart N. Tylko Rada Bezpieczeństwa może odwołać swoje rezolucje — podkreśla dokument PAP

Odrzucenie wniosków o wotum nieufności dla rządu Francji

W sobotę zakończyła się sesja sejmowa Zgromadzenia Narodowego. W ostatnim dniu obrad deputowani odrzucili dwa wnioski o wotum nieufności dla rządu premiera Raymond Barre'a, wniesione oddzielnie przez Partię Socjalistyczną i Komunistyczną w związku z rządowym planem finansowania ubezpieczeń społecznych.

Tym samym rządowy projekt został automatycznie uchwalony, bowiem premier Barre glosowanie nad nim powołał z tzw. kwestią odpowiedzialności, oznaczającą — zgodnie z ustawą — że dyskutowany projekt zostaje przyjęty w razie odrzucenia przez Zgromadzenie wniosku o wotum nieufności. (PAP)

boję. Jego niezwykle emocjonalne pojmowanie muzyki, przy zachowaniu wierności tekstowi muzycznemu, nadaje utworom przez niego prowadzonym barwności i żywości, nie spotykanej gdzie indziej. Nie sposób wymienić wszystkich waleń dyrygenta, jedno wszakże pozostaje faktem, iż „Requiem” zabrzmiał w auli uniwersyteckiej pełną swych treści, choć inaczej niż zwykle. Współautorami sukcesu Korda jest przede wszystkim orkiestra, której gra nie stawała się z czasem obawą, iż zdarzy się kłk. Soliści, wśród których na szczególną uwagę zasługiwało nadzwyczaj dźwięczne wejście Leonarda Andreja Mroza w Tuba m rum oraz chór, który siłą brzmienia stawał się równym partnerem orkiestry. Jakkolwiek po „Requiem” chciałoby się pozostać już sam na sam z własnym doznaniem estetycznym, usłyszeliśmy jeszcze na zakończenie bardzo wzniósł w charakterze hymnu Antona Brucknera „Te Deum”. O żywotności muzyki świadczy możliwość wielu niekiedy w znacznym stopniu różniących się między sobą wybitnych interpretacji tego samego utworu. Zależne to jest w największej mierze od osobowości artystycznej wykonawcy (solisty bądź dyrygenta), lecz także od wartości samego dzieła. Że „Requiem” Mozarta jest utworem ponadczasowym, nie ma co do tego żadnej wątpliwości, że Kazimierz Kord jest dyrygentem wybitnym przekonał się ponownie w sobotę. Jego niezwykle emocjonalne pojmowanie muzyki, przy zachowaniu wierności tekstowi muzycznemu, nadaje utworom przez niego prowadzonym barwności i żywości, nie spotykanej gdzie indziej. Nie sposób wymienić wszystkich waleń dyrygenta, jedno wszakże pozostaje faktem, iż „Requiem” zabrzmiał w auli uniwersyteckiej pełną swych treści, choć inaczej niż zwykle. Współautorami sukcesu Korda jest przede wszystkim orkiestra, której gra nie stawała się z czasem obawą, iż zdarzy się kłk. Soliści, wśród których na szczególną uwagę zasługiwało nadzwyczaj dźwięczne wejście Leonarda Andreja Mroza w Tuba m rum oraz chór, który siłą brzmienia stawał się równym partnerem orkiestry. Jakkolwiek po „Requiem” chciałoby się pozostać już sam na sam z własnym doznaniem estetycznym, usłyszeliśmy jeszcze na zakończenie bardzo wzniósł w charakterze hymnu Antona Brucknera „Te Deum”. O żywotności muzyki świadczy możliwość wielu niekiedy w znacznym stopniu różniących się między sobą wybitnych interpretacji tego samego utworu. Zależne to jest w największej mierze od osobowości artystycznej wykonawcy (solisty bądź dyrygenta), lecz także od wartości samego dzieła. Że „Requiem” Mozarta jest utworem ponadczasowym, nie ma co do tego żadnej wątpliwości, że Kazimierz Kord jest dyrygentem wybitnym przekonał się ponownie w sobotę.

JANUSZ KEMPIŃSKI



POZNAŃSKIE ZAKŁADY
OPON SAMOCHODOWYCH
„STOMIL”

w Poznaniu, ulica Starołęcka 18

ZATRUDNIĄ ZARAZ:

MEŻCZYZN I KOBIETY

praca w akordzie w systemie 4-brygadowym.

Pracownicy bez kwalifikacji zdobędą atrakcyjny i ciekawy zawód
Dla pracowników zamieszcujących zakład zapewnia kwatery.

DO DYSPOZYCJI PRACOWNIKÓW:

- ośrodki wczasów pracowniczych w Dziwnowie i Ustroniu Morskim,
- wymiana wczasów zagranicznych,
- kolonie letnie i obczy młodzieżowe w kraju i za granicą.

ZGŁOSZENIA PRZYJMUJE I INFORMACJI UDZIELA:

Dział Osobowy, telefon 787-512 w Poznaniu oraz 513-41 dla Zakładu w Colechowie.

3145-K1

Różne

Układanie mozaiki parkietowej, cyklinowanie podłóg. Łagodzki, tel. 204-779, 152332

Układanie parkietów cyklinowanie. Michalski, tel. 201-304, 131732

Wkłady reflektorowe Fiat 125p, 126p, 127p, 132. Syrena, Trabant, Moskwicz '08, Wolga, WSK, Woznica, Czerwona, K. Poznań, ul. Gdynska 13, 156132

Solidny dostawca kwiatów różnych potrzebnych natychmiast. Sielski, Jelenia Góra, 1 Maja 35 (kiosk), 158372

przetargi

LUBUSKIE ZAKŁADY DROBIARSKIE w Nowej Soli — poszukują:

KANDYDATÓW do podjęcia budowy ferm drobiarskich i prowadzenia produkcji na terenie województwa zielonogórskiego:

- brojlerów kurzych i indyków w promieniu 50 km od Świebodzina, oraz
- jajczarskiej w promieniu 50 km od Szprotawy.

Szczegółowych informacji udziela: Dział Skupu i Kontraktacji Lubuskich Zakładów Drobiarskich w Nowej Soli, ul. Wojska Polskiego 39, tel. 32-53, 3253-K2



W RAMACH DEWIZOWEJ OBSŁUGI LUDNOŚCI
BANK POLSKA KASA OPIEKI SA

Otwiera i prowadzi — PROCENTOWANE RACHUNKI BANKOWE

- w walutach państw socjalistycznych
- w walutach wymienialnych

Oprocentowanie wkładów pieniężnych w walutach państw socjalistycznych wynosi 3—4,5 proc. rocznie, a w walutach wymienialnych 4—7 proc. rocznie w zależności od terminu lokaty.

PONADTO BANK PKO-SA:

- skupuje wartości dewizowe
- realizuje zagraniczne przekazy pieniężne
- prowadzi dewizową obsługę indywidualnych turystów
- przyjmuje zamówienia i wpłaty w walutach wymienialnych i bonach towarowych Banku PKO-SA do realizacji w eksporcie wewnętrznym

a t a k ż e:

- prowadzi sprzedaż numizmatów

ZAINTERESOWANYCH UPRAJEMIE ZAPRASZAMY DO:

- Oddziału Banku PKO-SA w Poznaniu — ul. Świerczewskiego 12
- Ekspozytury Banku PKO-SA w Zielonej Górze, ul. Chopina 21

oraz Agencji Banku PKO-SA w

- ♦ Kaliszu — ul. Górnośląska 35
- ♦ Lesznie — ul. Słowiańska 39/41
- ♦ Koninie — ul. Przemysłowa 9
- ♦ Gnieźnie — ul. Warszawska 8
- ♦ Pile — ul. Buczka 34
- ♦ Gorzowie Wlkp. — ul. Marcinkowskiego 1/3
- ♦ Ostrowie Wlkp. — ul. Król. Jadwigi 6

RACHUNKI OPROCENTOWANE PROWADZĄ:

- Oddział Banku PKO-SA w Poznaniu
- Ekspozytura w Zielonej Górze
- Agencje: — Kalisz, Konin, Leszno

SPRZEDAŻ NUMIZMATÓW PROWADZĄ:

- Oddział Banku PKO-SA w Poznaniu
- Ekspozytura Banku PKO-SA w Zielonej Górze
- Agencje: — Kalisz — Leszno.

4289-K1

PGH „KONSUMY”

ODDZIAŁ W POZNANIU,
ulica Kochanowskiego 17a

ZATRUDNI NA STAŁE:

- KUCCHARZY
- BUFETOWE
- KELNERKI
- SPRZEDAWCÓW
- KIEROWNIKA SKLEPU
- SPRZĄTACZKE

ZGŁOSZENIA PRZYJMUJE
i INFORMACJI UDZIELA:

Dział Spraw Pracowniczych — PGH „Konsumy”
w Poznaniu, ul. Kochanowskiego 17a, pok. nr 3—1.

4271-K1

Praca

Zatrudnię murarza i pomocnika. Królikiewicz, Luboń, Marchlewskiego 2.
15311g

Pracownika do przyróżenia przyjmie warsztat kolarzski. Starolecka 96b
15493g

Zatrudnię galwanizatora — galwanizowanie drobnych. Poznań, ul. Przemysłowa 45a/b.
15693g

Spawacza — instalatora c.o. i przyróżonych, zatrudnię, bardzo dobre warunki. Oferty „Prasa”
Grunwaldzka 19 dla 15632g

Zatrudnię pania do sprzedaży w branży spożywczej, warunki bardzo dobre. Szczegółowe oferty „Prasa”, Grunwaldzka 19, dla 13417g.

Zapiekuję się dzieckiem powyżej trzech lat. Tel. 33-37-90.
15634g

Szewca (obuwie damskie) zatrudnię. Tel. 20-71-60.
15721g

Sprzedaz

Prasowalnicę elektryczną sprzedam. Tel. 67-42-04 do 31 grudnia.
15914g

Sprzedam stojaki do oleczarek 64 sztuki, nowe Stanisław Chojnacki. Pałac 36, gm. Nowy Tomysł.
15431g

Pianino sprzedam. Tel. 675-477.
15760g

Nowa kurtka z rudyh lisów sprzedam. Oferty „Prasa”, Grunwaldzka 19, dla 15702g.

Futro z mierzuszek sprzedam. Tel. 206-307.
15649g

Samochody

Kupię Skodę, Wartburga, Trabantę. Tel. 407-15.
14911g

Fiat 126p tanio kupię. Możliwość być po wypadku. Tel. 676-001.
15613g

Syręnę Bosto sprzedam. Chmiel, Chomęcice ul. Pożnańska 14 gmina Komorniki.
15763g

Poloneza nowego wersja francuska (+11 KM) sprzedam. Ul. Norwida 19 m. 7.
15852g

Syręnę 105 rocznik 1972 sprzedam. S. Engla 1 m. 19 po godz. 16. Tel. 447-79.
14837g

Warszawę 204 sprzedam. Kasprzaka 4 m. 5 gozdz. 19—20.
15739g

pracownicy poszukiwani

SPÓŁDZIELNIA INWALIDÓW „JEDNOŚĆ”, 60 574 Poznań, ul. Dąbrowskiego 97E — zatrudni natychmiast lub w terminie do uzgodnienia — pracowników na stanowiska:

- KIEROWNIKA — Zakładu Nawijania Cewek w Przemyśle.
- TECHNIKA NORMATYWA.

Kandydaci na stanowiska winni legitymować się wykształceniem wyższym technicznym bądź średnim technicznym.

Pierwszeństwo w zatrudnieniu mają inwalidzi.

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela. Dział Techniczny Spółdzielni — Poznań, ul. Dobra 44, tel. 460-19 w godz. 8 — 12. 4192-K1

ZAWIADAMIAMY,

że z dniem 31. 10. 1979 r.

ZOSTAŁA ZMIENIONA

NAZWA SPÓŁDZIELNI,

która brzmi:

SPÓŁDZIELNIA PRACY

„ELEKTROMET” W POZNANIU

Informujemy dodatkowo, że adres siedziby Spółdzielni oraz numer konta pozostaje bez zmian. 3061-K3

Lokale

M-6 własnościowe Os. Kosmonautów sprzedam. Oferty „Prasa”, Grunwaldzka 19, dla 15713g.

Lokalu na bielizniarstwo poszukuję, najchętniej w nogradzie. Jeżewo lub inne. Tel. 20-81-32 lub oferty „Prasa”, Grunwaldzka 19, dla 15646g.

Volkswagena 1600 limuzyna sprzedam. Tel. 547-05 gozdz. 16—20.
15843g

Zamienię dwa mieszkania M-4 własnościowe na mieszkanie M-6 lub na 10 mek. jednorodzinny, nowe budownictwo. Oferty „Prasa”, Grunwaldzka 19, dla 15829g.

Kupię własnościową kawalerkę lub M-2. Tel. 207-520.
15377g



UPRZEJMIIE INFORMUJEMY P.T. KLIENTÓW

że w dniu 27 grudnia 1979 rok

PUNKTY PRZYJĘĆ NASZEJ SPÓŁDZIELNI

BĘDĄ NIECZYNNE

Dyżur w dniu 27 grudnia (czwartek) pełni w Poznaniu punkt przyjęć nr 55 w „Domu Usług” przy ul. Czerwonej Armii 52/56 w godzinach od 7 — 19. 4293-K1

Pani z małym dzieckiem poszukuje pokoju z 2-3 pokojami, 2-3 łóżkami, 2-3 łazienkami, 2-3 balkonami, 2-3 garażami, 2-3 miejscami parkingowymi. Oferty „Prasa”, Grunwaldzka 19, dla 15640g.

Mieszkanie 2-pokojowe, nowe budownictwo zamienię na 1-pokojowe. Oferty „Prasa”, Grunwaldzka 19, dla 15724g.

Nieruchomości

Gniezno — sprzedam działkę budowlaną 900 m², za drzewiną, oparkowaną. Informacje: Cwik, Złotnicki, 62-110 Pobiedziska.
15635g

Poznań! Działkę budowlaną z małym domkiem do zamieszkania z towarem budowlanym, blisko tramwaju sprzedam. Potrzebne mieszkanie — nowe budownictwo. Oferty „Prasa”, Grunwaldzka 19, dla 15496g.

Sprzedam w Koninie nowe wybudowane pawilon przywiozłszy na warsztat samochodowy i lakiernię wraz z dwoma częściami mieszkalnymi. Informacje: Września, Chrobrego 20 m. 6.
14317g

Kupię wille, mam do zamiany M-6 i M-4. Oferty „Prasa”, Grunwaldzka 19, dla 15712g.

Sprzedam plnie dom i za budowanie gospodarce z możliwością rozwiniecia hodowli Urszula Bak Zawada 7, gm. Zielona Góra.
15699g

Sprzedam ogrodnictwo 0,48 ha — centrum Włocławka, ul. Robotnicza 7.
15670g

Dom jednorodzinny warsztat, telefon, przedmieszczenie. Poznań sprzedam. Oferty „Prasa”, Grunwaldzka 19, dla 15635g.

Atrakcyjna parcela budowlana na Solaczu sprzedam. Oferty „Prasa”, Grunwaldzka 19, dla 15727g.

AKADEMIA EKONOMICZNA w Poznaniu

ODSPRZEDA

2200 szt. NOWYCH POSZEWEK

na poduszki o rozmiarach 37×45 cm oraz 70 kpl. używanych materacy.

Zgłoszenia przyjmuje Dział Spraw Bytowych Studentów, tel. 699-261 w 1172.

4155-K1

przetarg

DYREKCJA PAŃSTWOWYCH GOSPODARSTW ROLNYCH w Objezierzu — ogłasza:

PRZETARG NIEOGRANICZONY na wykonanie: robót remontowo - budowlanych w zabytkowym pałacu zlokalizowanym w Uchowie, woj. poznańskie.

Przetarg dotyczy robót: budowlanych, instalacji wod-kan., centralnego ogrzewania i elektrycznych.

Dokumentacja projektowa - kosztorysowa do wglądu w PGR Objezierze.

Termin wykonania robót — 30 grudnia 80 r. Oferty prosimy kierować na adres: PPR Objezierze, 64-600 Oborniki, woj. poznańskie.

Komisijne otwarcie ofert nastąpi po upływie 14 dni od dnia ukazania się ogłoszenia. 3149-K2

BIURO OGŁOSZEŃ

CZYNNE BĘDZIE

w środę, 26 grudnia br.

w godzinach 10 — 13

† Dnia 20 grudnia 1979 r. zmarł nagle, przyszyw 66 lat, mój kochany mąż, ojciec

WŁADYSŁAW GRYZIA

Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek, 24 bm. o godz. 11.30 na cmentarzu górczyńskim.

W głębokim smutku pograżeni żona, córka, syn z rodziną

Ul. Strusia 7 m. 8. 15815g

† Dnia 21 grudnia 1979 roku odszedł od nas na zawsze, mój kochany, pełen poświęcenia mąż, nasz ojciec, teść, dziadek, brat, szwagier i wujek przyszyw 73 lat, sp.

CZESŁAW MAJCHRZYCKI

Pogrzeb odbędzie się dnia 24 bm. o godz. 12.30 w Swarzędzu na cmentarzu przy ul. Poznańskiej.

W głębokim smutku pograżona żona z rodziną

Poznań ul. św. Czesława 17a m. 10.

† Dnia 22 grudnia 1979 roku po ciężkiej chorobie zmarł w Panu, mój najdroższy mąż, kochany ojciec, brat, teść, dziadek, szwagier i wujek przyszyw 76 lat, sp.

ALOJZY LEITHOLZ

Pogrzeb odbędzie się w piątek, 28 bm. o godzinie 11 na cmentarzu górczyńskim.

W głębokim smutku pograżeni żona, syn z rodziną

Ul. Grottera 9. 15845g

Dnia 22 grudnia 1979 roku zmarł po długich cierpieniach, opatrzony Sakramentami św., przyszyw 73 lat, mój kochany mąż i nasz drogi ojciec, teść i dziadek

KASPER GORAJ

Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek, 24 bm. o godz. 11 na cmentarzu parafialnym w Cerekwicy.

W smutku pograżona żona z rodziną

Mrowino, ul. Kokoszczyńska 7. 15812g

Duchownictwu, Krewnym, Znajomym, Lokatorom oraz Wszystkim za okazaną serdeczność i udział w ostatnim pożegnaniu kochanego męża i drogiego oca, sp.

KAZIMIERZA SOŁECKIEGO

SERDECZNE PODZIĘKOWANIA

składa

żona z rodziną

Ul. Ognik 8 m. 10. 15826g

Dnia 20 grudnia 1979 roku po długich i ciężkich cierpieniach, zakończył swój żywot w 57 roku życia nasz kolega uczestnik mistrzowskiej drużyny piłkarskiej KS „Warta” z 1947 roku

BOLESŁAW SMÓLSKI

Pogrzeb odbędzie się w czwartek, 27 bm. o godzinie 11 na cmentarzu górczyńskim.

O czym zawiadamia

grono kolegów z 1947 roku

15825g

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 21 grudnia br. zmarł nagle

mgr inż. ROMUALD

MACIEJOWSKI

kierownik Okręgowego Laboratorium Drogowego Dyrekcji Okręgowej Dróg Publicznych w Poznaniu, odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz innymi odznaczeniami państwowymi i zawodowymi.

W Zmarłym drogownictwo polskie straciło wybitnego fachowca, wychowawcę młodych kadr technicznych oraz cenionego kolegę.

Rodzinie Zmarłego wyrazy serdecznego współczucia w imieniu pracowników składają:

Rada Przedsiębiorstwa, POP, Dyrekcja DODP w Poznaniu

Pogrzeb odbędzie się w dniu 28 grudnia br. o godz. 11 na cmentarzu na Miłostowie.

Wyjazd autokarów na cmentarz, nastąpi sprzed gmachu DODP przy ul. Gajowej 6 o godzinie 10. 3059-K3

Dnia 15 grudnia zmarł w wieku 78 lat, zastępcy działacz Motoklubu „Unia”

JAN LESIŃSKI

ppor. rezerwy Wojska Polskiego, powstaniec Wielkopolski, odznaczony innymi Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Zonie i Rodzinie Zmarłego wyrazy współczucia składają

Zarząd i Rada Seniorów Motoklubu „Unia” Poznań

Pogrzeb odbył się w sobotę, dnia 22 12 na cmentarzu na Miłostowie. 3059-K3

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 21 grudnia 1979 roku zmarła nasza ukochana matka i babcia, sp.

MIECZYSŁAWA WAXMANN

z domu Gieburowska

Pogrzeb odbędzie się w piątek, 28 bm. o godzinie 10.30 na cmentarzu junikowskim.

RODZINA

15830g

S. i p.

ZOFIA MROCZKOWSKA

zmarła w Panu dnia 20 grudnia 1979 roku przyszyw 94.

Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek, 24 bm. o godz. 11 na cmentarzu górczyńskim.

RODZINA

15839g

Dnia 22 grudnia 1979 roku zmarła sp.

KATARZYNA PNIEWSKA - GRELL

Pogrzeb odbędzie się w piątek, 28 bm. o godzinie 9.30 na cmentarzu junikowskim.

W smutku pograżony

mąż z rodziną

Prosimy o nieskładanie kondolencji. 15819g

Dnia 20 grudnia 1979 r. zmarł długoletni i ceniony pracownik Przedsiębiorstwa Przemysłowo-Handlowego „Centrala Rybna” w Poznaniu

WŁADYSŁAW GRYZIA

Pogrzeb odbędzie się dnia 24 grudnia 1979 r. o godz. 11.30 na cmentarzu górczyńskim.

Rodzinie Zmarłego wyrazy serdecznego współczucia składają:

Dyrekcja, POP, Rada Zakładowa i współpracownicy

3060-K3

Z ogromnym smutkiem zawiadamiamy, że dnia 21 grudnia 1979 roku straciłmy nagle

mgr inż. ROMUALD

MACIEJOWSKIEGO

człowieka o wielkim i szlachetnym sercu, pełnym życzliwości, dobroci i poświęcenia dla wszystkich ludzi.

Naszemu kierownikowi ostatnie podziękowanie

współpracownicy Okręgowego Laboratorium Drogowego w Poznaniu 15841g

Dnia 19 grudnia 1979 roku zmarł nasz pracownik

ANDRZEJ MIELCAREK

Pogrzeb odbędzie się dnia 27 grudnia br. na cmentarzu junikowskim o godz. 13.10.

Rodzinie Zmarłego wyrazy głębokiego współczucia składają:

Dyrekcja — Rada Zakładowa oraz pracownicy Zarządu

Międzynarodowych Targów Poznańskich

3062-K3

Dnia 21 grudnia 1979 roku rozstał się nagle z nami przyszyw 54, nasz ukochany mąż, tatuś i dziadziuś

ROMUALD MACIEJOWSKI

mgr inż. chemik

Pogrzeb odbędzie się w piątek, 28 bm. o godzinie 11 na cmentarzu na Miłostowie.

W smutku pograżona

RODZINA

Ul. Litewska 21. 15873g

W dniu 19 grudnia 1979 roku niespodziewanie odszedł od nas na zawsze, przyszyw 72 lata, najdroższy mąż, jedyny przyjaciel mego życia, nasz ukochany ojciec, teść i dziadziuś sp.

SYLWESTER KITZMANN

emeryt HCP, 52 lata pracy

Pogrzeb odbędzie się w czwartek, 27 bm. o godzinie 11.30 na cmentarzu junikowskim.

Pograżona w smutku

żona z rodziną

Plac Waryńskiego 9. 15944g

† Dnia 21 grudnia 1979 roku zmarła opatrzona Sakramentami św., nasza najdroższa żona, matka, teściowa, babunia i ciocia

JADWIGA JUDEK

z domu Pazderska

Pogrzeb odbędzie się w piątek, 28 bm. o godzinie 10.10 na cmentarzu junikowskim.

W głębokim żalu pograżeni

mąż, córka, zięć, wnuki i rodzina

Prosimy o nieskładanie kondolencji.

Poznań, Pogodna 72.

† Dnia 20 grudnia 1979 roku zmarł po długich i ciężkich cierpieniach w 57 roku życia, mój najdroższy ojciec, sp.

BOLESŁAW SMÓLSKI

Pogrzeb odbędzie się w czwartek, 27 bm. o godzinie 11 na cmentarzu górczyńskim.

W smutku pograżony

SYN

Ul. Hetmańska 26 m. 4. 15821g

† Dnia 17 grudnia 1979 roku zmarła w Bogu, w 88 roku życia, nasza ukochana matka, teściowa, babcia, prababcia i ciocia, sp.

MARIA GARBAREK

z domu Lukiewicz

Pogrzeb odbył się 21 bm. na cmentarzu junikowskim.

W smutku pograżona

RODZINA

15465gpr

† Dnia 21 grudnia 1979 roku zmarła nagle opatrzona Sakramentami św., w 65



Poniedziałek 24 XII

PROGRAM 1

9.00 — Dla młodych widzów: „Ti mur i jego drużyna” cz. 2 — r. dziełki film fabularny (kol.);
15.15 — Dziennik (kol.);

Wtorek 25 XII

PROGRAM 1

9.00 — Dla młodych widzów — „Podwodne miasto kapitana Nemo” — ang. film fab. (przygodowy) oparty na wątkach powieści Juliusza Verne’a „20 tysięcy mil pod morskiej żeglugi” (kol.);
10.45 — Telewizyjny koncert zyczeń (kol.);
11.25 — Architektura drewniana w Polsce — „Karczmy drewniane” — film dok. (kol.);
11.45 — Recital zespołu „Alibabki” (kol.);
12.00 — Studio Sport — 3 plebiscyt Inter i Eurowizji na najpopularniejszego sportowca roku 1979 (kol.);
12.45 — Recital Bogdana Łazuki (kol.);
13.00 — „O czym szumią Strumienia” — spektakl teatralny (kol.);
14.00 — W Starym Kinie Flap i Flap w am. komedii filmowej pt. „Schowajcie swoje smutki”;
15.00 — Solowa Lidia Stanisławska (kol.);
15.10 — Tele-echo — Wydanie świąteczne (kol.);
16.15 — Muzyka małego ekranu — cz. 1 Prezentacja najnowszych

Środa 26 XII

PROGRAM 1

9.00 — Dla młodych widzów — „Grziska i koń Zefir” (kol.);
10.10 — „Powrót Lessie” am. film (przygodowy) (kol.);
TYLKO W NIEDZIELE
11.45 — Omówienie programu;
11.50 — „Dziadek” — reportaż o Stanisławie Maraszu;
12.15 — „Pamiętnik z kulis sceny”;
12.30 — „Pamiętnik z kulis sceny”;
12.45 — „Pamiętnik z kulis sceny”;
12.50 — Poczet żon królów i książąt polskich: Bona;
13.10 — „Ślaska gra Bone” — reportaż z realizacji serialu TP;
13.30 — Twarz do orkiestry — Grzegorz Fitelberg — film dok.;
14.20 — „Szansa” — program o charakterze publicystyczno-turniejowym;
15.10 — Losowanie Małego Lotka;
15.20 — Kryptonim „Cycero” — am. film sensacyjny;
17.05 — „Testament Maril Skłodowskiej — Curie” — film dok.;
17.45 — Kabaret Jeszcze Starszych Panów: Kaloryferia;
19.00 — Wieczorynka;
19.30 — Wieczór z dziennikiem;
20.35 — „Potop” (część 2);
22.45 — „Gość” — świąteczny kabaret Olgi Lipińskiej.

PROGRAM 2
ŚWIĄTECZNY BLOK FILMOWY
PREZENTY GWIAZDKOWE

9.05 — „Konik Garbusek” — r. a. o.
W środę — Kabaret Jeszcze Starszych Panów „Kaloryferia”. Na zdjęciu: Mieczysław Czechowicz i Jeremi Przybora.
CAF — fot. Radoch

Czwartek 27 XII

PROGRAM 1

9.00 — Dla młodych widzów: „But, który mówi” — fiński film fab. (kol.);
15.30 — „Decyzje piętnastolatków” (kol.);
16.00 — Obiektowy;
16.20 — Dziennik (kol.);
16.30 — Czwartek Telewizji Dzieci: „Chłopcy. W programie m. in. film fab. prod. TV angielskiej pt. „Musze ja ukręć” — odc. 3 (kol.);
17.30 — „Skarbiec” — tygodnik historyczny (kol.);
17.55 — Dzień dobry, w kregu rodziny (kol.);
18.25 — „Impresje kolobrzskie” — program wojskowy (kol.);
18.50 — Radzimy rolnikom (kol.);
19.00 — Dobranoc (kol.);
19.10 — Siódemka (kol.);
19.30 — Wieczór z dziennikiem (kol.);

Piątek 28 XII

PROGRAM 1

15.30 — NURT — Pedagogika — „Problemy kultury w kształceniu nauczycieli” cz. 1 Wyk. prof. dr Bożen Suchodolski;
16.00 — Obiektowy;
16.20 — Dziennik (kol.);
16.30 — Dla dzieci: „Kółko granatowe” — widowisko (kol.);
16.55 — Magazyn motoryzacyjny (kol.);
17.25 — Dzień dobry, w kregu rodziny (kol.);
18.00 — „Saga rodu Rius”, odc. 9 filmu fab. TV hiszpańskiej (kol.);
19.00 — Dobranoc (kol.);
19.10 — Siódemka (kol.);
19.30 — Dziennik (kol.);

15.25 — „Człowiek, Ziemia, Kosmos”;
16.00 — „Pierwsza gwiazdka” — norweska baśń filmowa (kol.);
17.40 — Poradnik dobrych obyczajów — „Obyczaj wigilijny” (kol.);
18.15 — „Organy polskie” — film dok. przedstawiający sławne zabytkowe organy w Kazimierzu nad Wisłą, Domaniewicach, Leżajsku i Fromborku (kol.);
18.45 — „Śnieżna ballada” — program muzyczny. Wystąpił Zespół „Novi Singers” (kol.);
19.00 — Wieczorynka (kol.);
19.30 — Wieczór z dziennikiem (kol.);
20.30 — Teatr telewizyjny: Leon Schiller — „Pastoralka” (kol.);
22.10 — W Starym Kinie — „Wielki walc” — am. film fabularny o życiu i twórczości Jana Straussa;

PROGRAM 2

14.15 — „Pegaz młodych” (powt.);
14.45 — „Popołudnie wiedzy i fantazji” (powt.);
15.45 — Panorama folkloru (powt.);
16.15 — Magazyn lotniczy (powt.);
16.50 — „Wigilijne scherzo” — wieczór wspomnień i przegadanych artystycznych w gronie znakomitych wykonawców: Henryka Czyża, Kaji Daneczkiej, Lidii Grycholówny, Urszuli Trafimskiej, Elżbiety Gajewskiej, Tadeusza Gadzińskiego, Witolda Grucy, Jerzego Artyusza, Jerzego Maksymlika oraz Polskiej Orkiestry Kameralnej (kol.);
19.00 — „Orawska ziemia” — film dok. (kol.);
19.30 — Wieczór z dziennikiem (kol.);
20.30 — „Piękny Brummell” — film fab. (kol.);
22.20 — „Wigilijne scherzo” — cz. 2 (kol.);

nagrań orkiestry PR i TV w Poznaniu pod dyr. Zbigniewa Górnoego. W programie: koledzy, pastorałki, piosenki (kol.);
17.20 — „Zwariowane węże” — francuski film fab. (komedia) (kol.);
18.45 — Recital Hanny Banaszak (kol.);
19.00 — Wieczorynka (kol.);
19.30 — Wieczór z dziennikiem (kol.);
20.30 — „Potop” — cz. 1 polski film fab. Adaptacja powieści Henryka Sienkiewicza (kol.);
23.15 — Muzyka małego ekranu — cz. 2 Wystąpił m. in. poznański Orkiestra Poznańska i TV pod dyr. Zbigniewa Górnoego (kol.);
24.00 — „Znikający punkt” — angielsko-amerykański film fab. (kol.);

PROGRAM 2

9.00 — Studio 8 zaprasza;
9.15 — „O tobie śpiewa bajka” — Irena Santor śpiewa dla dzieci;
9.40 — Świąteczny przegląd polskich estrad, cz. 1;
10.05 — Hallo na łączach;
10.35 — Filmowy magazyn;
10.50 — „Wspaniała czwórka” — animowany serial science-fiction TV amerykańskiej;
11.15 — „UFO w M-3” — felieton filmowy;

dziełki film animowany (kol.);
10.15 — „O dwóch takich co ukradli księżyc” — polski film fab. (kol.);
11.35 — „Baśń o pięknej Ornie” — czechosłowacki baśń filmowa (kol.);
13.00 — „Niewywiekłe przygody Robin Hooda” — odc. pt. „Szpieg” — film fab. TV am. (kol.);
13.55 — „Ertacz i plectra Maralita” — radz. film fab. (kol.);
15.20 — „Najazd Daleków na Ziemię” — ang. film fab. (science-fiction);
16.45 — „Samotna królowna” — am. film fab. (historyczny);
18.20 — „Parada oszustów” — odc. pt. „Mistrz zawsze traci” — film TP (kol.);
19.00 — „Kullig” — film rozrywkowy TP;
19.30 — Wieczór z dziennikiem (kol.);
20.30 — „Morderstwo w hotelu” — ang. film fab. (kryminalny);
21.50 — „Rio Conchos” — am. film fab. (western) (kol.);



sport-sport-sport

• AZS niespodziewanie pokonał Lecha • Koszykarki Olimpii uległy Spójni

W ostatnich meczach II rundy rozgrywek ekstraklasy koszykarek w Poznaniu Olimpia zmierzyła się ze Spójnią, a Lech spotkał się z lokalnym rywalem — AZS. Pojedynek dwóch czołowych poznańskich zespołów, kibice będą pamiętać długo. Był to mecz stojący wprawdzie na słabym poziomie i obfitujący ze względu na nerwowość w poczynaniach obu drużyn w niezliczone liczbie błędów, ale ze względu na kolosalną ambicję i olbrzymią wolę walki wykazał przez oba zespoły, dostarczył niesłychanych emocji. Wygrał AZS po dogrywce 61:59 (55:55, 30:26).

Swoją sukces akademicki za wdzierającą przede wszystkim bardzo dobrą grę w obronie. Nie pozwoliły lechitkom grać szybkim atakiem, a mając w sobie zawodniczek, w tym Komorowską, ograniczyły znacznie możliwości Kąkol w walce pod tablicami. Aż do 32 minut meczu Lechowi ani razu nie udało się objąć prowadzenia. Wtedy koleżanki na moment uzyskały przewagę, lecz tylko 2 punktów. Od tego czasu na tablicy najczęściej pojawiał się rezultat remisowy. W końcowych sekundach przy stanie 55:55 akademicki miały piłkę, lecz nie zdołały zakończyć akcji rzutem na kosz i sędziowie zarządziли dogrywkę. W tej części gry bardzo opanowane zawodniczki AZS — zwyciężyły sobie zasłużone zwycięstwo, będące nagrodą za toczoną z determinacją walkę z teoretycznie lepszym i bardziej rutynowanym rywalem.

Punkty dla Lecha zdobyły: Stróżyńska 20, Stejska 12, Kąkol 11, Lubczyńska 6, Lewandowska i Ismior po 4, Barańska 2. Dla AZS: Komorowska 27, Siewruk 10, Pinińska i Jergen po 7, Ludwiczak 6, Haber 4.

W drugim sobotnim spotkaniu Olimpia uległa Spójni 77:83 (38:47). Poznańki rozpoczęły bez respektu dla utrudnianego rywala i przez kil-

kanaście minut nadawały ton wydarzeniom na boisku. Gwar dzistki grały w tym okresie szybko i pomysłowo, w przeciwieństwie do Spójni, w której poczynaniach dominował chaos. W końcówce pierwszej części gry gdanżczanki zdołały się jednak zneutralizować, zagraly skuteczniej i nie tylko odrobili straty, ale zdobyli również przewagę, która jak się później okazało zapewniła im końcowy sukces. Zaraz po przerwie boisko za 5 przewinień osobistych opuściła Linka i w tym momencie szanse Olimpii na odrobienie strat znacznie zmalały. Mimo ambitnej postawy gwardzistek Spójnia nie dała już sobie odebrać zwycięstwa.

Punkty dla Olimpii zdobyły: Woźniak 22, Stejska 14, Mańczak 10, Zegorak 7, Stachowiak i Linka po 6, Olejniczak i Zagórska po 4, Bończak i Kowalczyk po 2. Dla Spójni: Wojciechowska 17, Bogdańska 14, Michałak 12, Zagórska 10, Gertchen 9, Walzer i Stankiewicz po 8, Konwent 6, Paszki 2.

Zespoły ekstraklasy koszykarek walczyły już będą teraz tylko na turniejach. Wisła, Spójnia, Lech i ŁKS rozgrywać będą turnieje następujące: 18—20. I — Łódź, 25—27. I — Poznań, 1—3. II — Gdańsk, 8—10. II — Kraków. Zespoły rywalizujące o utrzymanie się w lidze spotkają się w następujących terminach: 5—6. I — Poznań (Olimpia), 11—13. I — Poznań (AZS), 18—19. I — Katowice, 25—27. I — Pabianice, 2—3. II — Brzeg, 8—10. II — Kraków. (wł)

Stal — Hutnik	70:74
Lech — AZS P-ń	59:61
Olimpia — Spójnia	77:86
AZS Katowice — Wisła	57:82
Włókniarz — ŁKS	59:57

TABELA KOŃCOWA II RUNDY	
1. Wisła	18 34 1328—1097
2. Spójnia	18 32 1411—1166
3. Lech	18 29 1237—1182
4. ŁKS	18 29 1337—1202
5. Hutnik	18 27 1149—1220
6. Włókniarz	18 26 1083—1130
7. AZS P-ń	18 26 1273—1270
8. Stal	18 23 1136—1248
9. AZS Katowice	18 22 1053—1270
10. Olimpia	18 22 1217—1474

W rewanżu lepszą Legia

W rewanżowym spotkaniu ekstraklasy koszykarzy Lech przegrał w Warszawie z Legią 99:121 (46:62). O porażce poznańców zdecydowało początkowe 10 minut gry, po których legioniści prowadzili 41:20. Najwięcej punktów dla Lecha w tym meczu zdobyli: Kijewski 29 i Durejko — 28.

Ślask — Zagłębie	75:74
Resovia — Polonia	85:83
Wisła — Górnik	80:85
Wybrzeże — Start	82:71
Legia — Lech	121:99

TABELA KOŃCOWA I RUNDY

1. Ślask	18 34 1691—1515
2. Wybrzeże	18 31 1542—1413
3. Start	18 29 1441—1423
4. Zagłębie	18 28 1437—1402
5. Legia	18 27 1625—1663
6. Resovia	18 27 1398—1408
7. Górnik	18 26 1710—1677
8. Lech	18 23 1579—1666
9. Polonia	18 23 1506—1668
10. Wisła	18 22 1414—1503

Uznanie dla działaczy sportowych

W Urzędzie Miejskim w Poznaniu odbyło się zorganizowane przez Wydział Kultury Fizycznej i Turystyki spotkanie władz miasta ze społecznymi działaczami sportowymi. Uczestniczył w nim wiceprezydent m. Poznania — Andrzej Witulski. Najbardziej zasłużonych działaczy uhonorowano odznakami „Za zasługi w rozwoju województwa poznańskiego”. Honorową Odznaką miasta Poznania oraz Honorowymi Dyskami WKFiT. (wł)

Sukces J. Łuszczka

Sukcesem zakończył się start Józefa Łuszczka w międzynarodowym biegu narciarskim na dystansie 15 km w norweskiej miejscowości Nunstad. Mistrz świata na tym dystansie zajął pierwsze miejsce uzyskując czas 41.06 min., wyprzedzając o 1 sekundę Finna Juhe Mieto i o 2 sekundy Tore Gullena (Norwegia). PAP

Awans piłkarzy RFN

W spotkaniu eliminacyjnym grupy VII piłkarskich mistrzostw Europy, rozegranym w Gelsenkirchen RFN pokonała Turcję 2:0 (1:0). Piłkarze RFN zakwalifikowali się jako ostatnia ósma drużyna do finału mistrzostw Europy (PAP)

Ogólnopolski turniej badmintona na wysokim poziomie

Badminton, jako sport wyuczynowy staje się coraz popularniejszy w naszym kraju. W sobotę i niedzielę w Poznaniu rozegrano VII ogólnopolski turniej w badmintonie — pierwszy raz o Puchar Dyrektora Wydziału Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Miejskiego w Poznaniu. W turnieju startowali zawodnicy pierwszoligowych klubów — AZS, AWF Wrocław, BKS Bydgoszcz, Warty Górz, Warmii Olsztyn i drużynowych zespołów — Piasta Poznań, Kosmosu Nowy Tomys, Stali Sulęcina, Stelli Gnieźno oraz TKKF „Elektron” i „Walter”.

Impreza, której organizatorem był TKKF „Piaś” stała na wysokim poziomie.

A oto wyniki kobiet — 1. J. Kościelska (AZS AWF Wrocław), 2. M. Stefanowicz (Stal Sulęcina), 3. O. Wojciechowicz (Piaś Poznań), 4. G. Derkowska (Piaś). mężczyźni — 1. J. Klonowski (Warmia Olsztyn), 2. S. Listek (BKS Bydgoszcz), 3. R. Werbliński (AZS AWF Wrocław), 4. R. Sobczak (Kosmos Nowy Tomys), 5. gra debłowa kobiet — 1. J. Kościelska (AZS AWF Wrocław), 2. O. Wojciechowicz (Piaś), 3. gra debłowa mężczyzn — 1. S. Listek — J. Ptaszyński (BKS Bydgoszcz), 2. J. Klonowski (Warmia) — G. Wojteczak (Piaś), 3. gra mieszana — 1. AZS AWF (h)

Tenis stołowy

Wygrana Budowlanych i przegrana Sanu

Drugoligowe poznańskie drużyny Budowlanych (kobiety) i Sanu (mężczyźni) w tenisie stołowym, kolejne spotkania rozegrały we własnych salach. Budowlani podejmowali Włókniarza Pabianice, którego pokonała pewnie 6:4 prowadząc przez całe spotkanie w sposób niezagrożony. Punkty dla poznańki zdobyły — Beata Filipowska 3, Dorota Baranowska 2 i para debłowa M. Filip — D. Baranowska 1.

Natomiast nie powiodło się pingpongistom Sanu, którzy będąc na czele II ligi, przegrali z silnym zespołem Startu Piotrków 7:11. Jest to dopiero druga porażka poznańców w rozgrywkach ligowych. Mecz był bardzo zacięty i emocjonujący, a po pierwszych pojedynkach San prowadził już 4:1. Wydawało się, że gospodarze zwyciężą w tym meczu. Tak się jednak nie stało i od stanu 4:1, goście systematycznie zaczęli odrobić straty wygrywając spotkanie za słuzenie. Punkty dla Sanu zdobyli — R. Szudzikowski 2, R. Fliśkowski 2, J. Majewski 1, G. Wasia 1 i para debłowa — R. Fliśkowski — R. Kosiński 1. (h)

I. Kuczyńska wyeliminowana

Młoda polska tenisistka — Iwona Kuczyńska uczestnicząca w międzynarodowym turnieju „Orange Bowl” w Miami Beach uznanym za mistrzostwa świata juniorów przegrała w półfinale z rozstawioną z numerem 3 — Kathleen Horwath (USA) 2:3, 0:6. W drugim spotkaniu półfinałowym Patricia Murgo (Włochy) pokonała Pilar Vasquez (Peru) 2:5, 6:4, 7:5. (PAF)

Sport dzieci i młodzieży tematem konferencji w poznańskiej AWF

W Międzynarodowym Roku Dziecka, Instytut Wychowania Fizycznego i Sportu poznańskiej Akademii Wychowania Fizycznego, zorganizował w sobotę konferencję popularno-naukową na temat „Sport dzieci i młodzieży”. Sport ten stanowi podstawę wysokiego wyczynu. W referatach i dyskusji mowa była o prawidłowym systemie imprez, systemie wychowawczym w sporcie, selekcji dzieci do szkół o poszerzonym programie wychowania fizycznego, o granicach intensywnego treningu dzieci, a także czasie, który uczeń powinien poświęcać na naukę, sport i wypoczynek.

Było to bardzo ciekawe i pożyteczne spotkanie naukowców i praktyków. (h)

Pingpongisci AZS Gdańsk w półfinale PE

Trwa dobra postawa polskich tenisistów stołowych na międzynarodowej arenie.

Ostatnio duży sukces odnieśli zawodnicy mistrza Polski — AZS Gdańsk wygrywając w ćwierćfinale rozgrywek o Puchar Europy z BTK Falkenberg (Szwecja). Wygrana i awans AZS do półfinału jest pierwszym niespodzianką. Akademii z Gdańska w pucharowych bojach wyeliminowali kolejno: mistrza Finlandii Tip-70 5:0, mistrza Francji Kremlin Bicetre (z b. mistrzem Europy w singlu Jacquesem Secretm) 5:3 oraz drugą światową Szweda Stellana Bengtssona 5:4. (PAF)